



Anne McAllister



Noc w Montanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie wiem, co to za list, proszę pana - oświadczyła pani Upham, trzymając z odrazą w dwóch palcach poplamioną i podartą bladoniebieską kopertę. - Jest bardzo... brudny.

Jak zwykle posortowała już resztę poczty i rozłożyła starannie na biurku Flynnna. Największy stos stanowiła korespondencja dotycząca posiadłości, nieco mniejszy - listy od czytelników i wydawców, a w trzecim znalazły się listy od jego matki i brata, którzy nie uznawali korzystania z telefonów ani e-maili.

Gdyby podobnie można było uporządkować moje życie - pomyślał z westchnieniem Flynn.

Obecnie obracało się ono w kręgu Dunmorey - liczącego sobie pięćset lat wilgotnego i niszczonego zamku, pełnego portretów przodków, którzy przyglądali się pogardliwie jego wysiłkom, by ocalić tę rudere przed popadnięciem w kompletną ruinę - oraz należących do posiadłości farm i terenów uprawnych, oddanych w dzierżawę. W Dunmorey mieszkali też jego brat Dev, wielki miłośnik koni, snujący śmiałe plany odtworzenia stadniny, których jednak nie mógł urzeczywistnić z powodu braku pieniędzy, oraz matka, od śmierci męża powtarzająca Flynnowi nieustannie: „Musimy znaleźć ci żonę”.

Popatrzył na pogniecioną kopertę, którą pani Upham najchętniej wyrzuciłaby do kosza. Jego staroświecki i pedantyczny ojciec, ósmy hrabia Dunmorey, z pewnością by tak uczynił. Kiedyś wyrzucił list, który Flynn nagryzmolił do niego na skrawku papierowej torby ze strefy działań wojennych, gdzie pracował nad kolejnym tomem reportażu. „Nie miałem cierpliwości odcyfrowywać twoich bazgrołów” - oznajmił później synowi.

Nawet teraz, po śmierci ojca, w głowie Flynnna niemal nieustannie rozbrzmiewał jego gderliwy głos, utyskujący: „Wiedziałem, że sobie nie poradzisz”.

Nie poradzisz sobie z uratowaniem zamku i zostaniem godnym dziedzicem

posiadłości, dziewiątym hrabią Dunmorey - pomyślał.

- Proszę pana? - odezwała się ponagląco pani Upham.

Zacisnął szczęki i podniósł na nią wzrok znad rachunków. Jakby nie liczyć, nie starczy mu pieniędzy na pokrycie zamku nowym dachem i wyremontowanie stajen, zanim Dev sprowadzi z Dubaju świeżo nabytego arabskiego ogiera.

Już prędzej jego nowa książka, która w przyszłym miesiącu ma się ukazać w Stanach, trafi na listę bestsellerów „New York Timesa”. Przynajmniej posiadał talent literacki - dar przeprowadzania wnikliwych wywiadów i pisania demaskatorskich reportaży. Działał na tym polu z powodzeniem, zanim śmierć ojca odmieniła całkowicie jego życie.

Miał wówczas zupełnie inne plany na przyszłość, a poza tym jako młodszy syn nie spodziewał się nigdy, że odziedziczy rodową posiadłość. Postanowił jednak podjąć próbę uratowania tego posepnego irlandzkiego zamczyska - choć robił to wbrew sobie, powodowany wyłącznie poczuciem obowiązku i chęcią udowodnienia zmarłemu ojcu, że sprostą wyzwaniu.

- Wyrzucę tę obrzydliwą kopertę, dobrze? - powiedziała pani Upham i nie usłyszawszy sprzeciwu, cisnęła ją do kosza. - I może przyniosę panu filiżankę herbaty? Pański ojciec zawsze pił herbatę podczas przeglądania korespondencji.

- Nie, dziękuję - odrzekł stanowczo Flynn.

Zorientował się już, że chociaż w oczach pani Upham nigdy nie dorówna ojcu, to jednak ta starsza kobieta uznawała jego autorytet.

- Jak pan sobie życzy - powiedziała, skłoniła głowę i wycofała się z pokoju.

Flynn ponownie przejrzał liczby w księgach rachunkowych, lecz wciąż nie sumowały się one w kwotę, jakiej potrzebował. Wreszcie westchnął, przetarł oczy i przeciągnął się. Za godzinę miał się spotkać przy stajniach z przedsiębiorcą budowlanym i omówić prace, jakie trzeba wykonać, zanim za dwa tygodnie Dev przywiezie ogiera.

Ponieważ ten koń jest czempionem i wygrywając wyścigi, może przynieść

spore zyski, więc remont stajen stanowił absolutny priorytet. Dotychczasowe dochody ze stadniny oraz tantiemy za książki Flynna nie wystarczały do utrzymania Dunmorey.

Zamek należał do rodziny od przeszło trzech stuleci i w tym czasie doświadczył zarówno wzlotów, jak upadków. Zdaniem Flynna, ucieleśniał rodowe zawołanie: *Eireoidh Linn*, co po irlandzku znaczyło mniej więcej: „Pokonamy wszelkie przeciwności”.

Do tej pory to się udawało i jego przodkowie uniknęli konieczności sprzedaży zamku. Flynn nie zamierzał być tym, który się podda.

Jednakże teraz pocztą nadeszły kolejne słone rachunki do zapłacenia oraz równie przygnębiająco wysoka wycena kosztów renowacji. Zaciągnął już pożyczkę pod zastaw posiadłości, by móc odtworzyć stadninę. Liczył, że dzięki temu sytuacja finansowa się poprawi, zwłaszcza jeśli w dodatku jego książka będzie się dobrze sprzedawać. Tymczasem zaś...

Wstał i przespacerował się przez pokój. Gdy wrócił do biurka, jego wzrok padł na tę brudną i zmiętą kopertę na dnie kosza. To z pewnością nie był rachunek, wycena, zawiadomienie o aukcji farmy ani zaproszenie na przyjęcie do którejś z okolicznych posiadłości.

List był do niego. Dostrzegł, że wielokrotnie go przeadresowywano. A więc to wieść z odległej przeszłości...

Wyjął kopertę z kosza. Pierwotnie wysłano ten list na adres redakcji nowojorskiego magazynu „Incite”. Niegdyś pisywał krótkie artykułiki do tamtejszej rubryki towarzyskiej, lecz sześć lat temu zrezygnował i wyjechał, by zrelacjonować aukcję koni w mieście Elmer w stanie Montana. Ojciec często ubolewał, że jego syn traci czas na takie bzdury, zamiast opisywać naprawdę ważne wydarzenia.

Flynn przebiegł wzrokiem następnymi przekreślonymi adresami na kopercie, stanowiącym dowód, że jednak później zajął się ważkimi sprawami: Afryka, Indie Wschodnie, zachodnia i centralna Azja, Ameryka Południowa, Bliski Wschód...

Kolejne coraz niebezpieczniejsze miejsca. Z pamięci wypłynęły wspomnienia ekscytujących ryzykownych wyzwań, którym stawiał czoło.

Przyjrzał się ponownie nieznanemu, ale najwyraźniej kobiecemu charakterowi pisma. Zadziwiające, że ten list w ogóle do niego dotarł. To przejaw miłości - albo wytrwałego uporu urzędów pocztowych w rozmaitych zakątkach świata. Pierwszy stempel poczty Stanów Zjednoczonych pochodził z listopada sprzed pięciu lat.

Pięć lat?

Pięć lat temu w listopadzie Flynn przebywał w sercu południowoamerykańskiej dżungli, pisząc reportaż o międzyplemiennej wojnie. Gdy jego londyński wydawca usłyszał, że się tam wybiera, zapytał:

- Jesteś pewien, że tego chcesz? Już raz w tym roku zostałeś ranny. Tam możesz stracić życie.

Lecz Flynn wówczas poniekąd szukał śmierci.

Miesiąc wcześniej jego starszy brat Will zginął, jadąc po niego na lotnisko. Jak zwykle życzliwy dla innych, zatrzymał się na szosie, by pomóc jakiemuś motocykliście zmienić oponę, i został śmiertelnie potracony przez przejeżdżający samochód.

Zrozpaczony ojciec nie mógł się pogodzić ze śmiercią swego rozsądnego i odpowiedzialnego najstarszego syna - „dziedzica rodu”, jak go zawsze nazywał - i irracjonalnie obwiniał o nią Flynna, który wracał wtedy do domu, by wykurować się po ranie, jaką odniósł opisując „naprawdę ważne wydarzenia”.

Gdy Flynn wyzdrowiał, zgłosił się do relacjonowania plemiennych zbrojnych starców w Ameryce Południowej, a potem podejmował się kolejnych coraz bardziej niebezpiecznych zadań reporterskich. Ojciec go nie powstrzymywał, jakby nie dbał o życie syna.

Jednak Flynn nie zginął, chociaż jeszcze kilkakrotnie został ranny. Nadal był spadkobiercą rodzinnego majątku, kiedy w lipcu ubiegłego roku stary hrabia zmarł na zawał.

Flynn odziedziczył po nim tytuł i rodowe włości. Zaprzestał podróży po świecie i ugrzązł w zamku Dunmorey.

I oto teraz otrzymał list, który ścigał go przez pięć lat. Rozciął kopertę i wyjął pojedynczą kartkę z krótką notką:

Flynn, to mój trzeci list do Ciebie. Nie martw się, już więcej nie napiszę. Niczego od Ciebie nie chcę. Pomyślałam po prostu, że masz prawo wiedzieć.

Chłopczyk urodził się dziś o ósmej rano. Waży prawie trzy i pół kilograma. Jest silny i zdrowy. Dam mu imię po moim ojcu. Oczywiście sama go wychowam.

Sara

Flynn wpatrywał się w te słowa, usiłując pojąć ich sens.

Niczego nie chcę... masz prawo wiedzieć... chłopczyk...

Sara.

Kartka zadrzała mu w dłoni, a serce zabiło mocno.

W pamięci przemknął obraz ciemnobrązowych oczu, gładkiej złocistej skóry i krótko obciętych czarnych włosów, Przypomniał sobie smak soczystych ust...

Sara McMaster.

Oszałamiająco piękna, zachwycająca Sara z Montany.

Dobry Boże! A więc Sara była w ciąży i urodziła dziecko.

Chłopca... Jego syna.

Dzisiaj były walentynki.

Sara wiedziała o tym, gdyż wczoraj wieczorem pomagała swemu pięcioletniemu synkowi Liamowi w mozolnym odbijaniu jego imienia na komplecie dwudziestu jeden kart walentynkowych z potworami z kreskówki i podpisami „Bądź moja” i „Kocham cię”.

Wiedziała, ponieważ razem owinęli papierem we wzory w serca pudełko od

butów, które miał zanieść do zerówki jako swoją skrzynkę na listy, a potem upiekła dla synka okrągłe czekoladowe ciasteczka z lukrem oraz czerwonymi i białymi cukierkowymi serduszkami.

A także dlatego, ponieważ pierwszy raz od urodzenia Liama umówiła się na randkę. Adam Benally był zarządcą rancza Lyle'a Dunlopa. Przed kilkoma miesiącami przyjechał tu z Arizony. Wdowiec, który niewiele mówił o sobie, ale przyznawał szczerze, że „próbuję uciec przed swoimi demonami”. Sara prowadziła rachunki Dunlopa i dzięki temu poznała Adama.

Pomyślała, że on przynajmniej jakoś się uporał z własnymi demonami. Powinna uczynić to samo.

- Nie możesz spędzić całego życia samotnie tylko dlatego, że raz przeżyłaś bolesne rozczarowanie - powtarzała Polly, jej matka.

Zapewne miała rację, choć Sara nie uważała tamtych trzech dni za wyłącznie negatywne doświadczenie. Przynajmniej wówczas, gdy je przeżywała, wydawały się jej czymś wspaniałym.

A potem wszystko się skończyło...

I dlatego cierpiała, ilekroć wracała do tego wspomnienia. Dręczyło ją i sprawiało, że lękała się związać z innym mężczyzną.

Jednak w końcu postanowiła spróbować. Zrobiła pierwszy krok i umówiła się na kolację z Adamem.

- Cieszę się - rzekła matka, dowiedziawszy się o tym. - Najwyższa pora, abyś przegnała upiory przeszłości.

Nie, tylko jednego upiora. Tego, który stawał jej przed oczami, ilekroć patrzyła na potargane czarne włosy i zielone oczy swego synka.

Odepchnęła myśl o jego ojcu.

- Nie - powiedziała do siebie na głos.

Tamten epizod z przeszłości to już zamknięty rozdział i nie ma sensu do niego wracać, pomyślała. Muszę skupić się na przyszłości - na Adamie.

Czego on oczekuje? Weszła do kuchni i zaparzyła sobie herbatę, zastanawiając się, w co powinna się ubrać i jak ma poprowadzić rozmowę, żeby go oczarować. Randka była dla niej niczym obcy język, w którym nie miała wprawy, gdyż go nie używała. Nie umawiała się niemal z nikim, zanim...

Nie, do diabła, dość tego!

Wzięła kubek herbaty, usiadła przy stole i rozłożyła papiery. Jeśli upora się z rachunkami sklepu żelaznego, zanim Liam wróci ze szkoły, będzie mogła wyjść z synkiem na dwór i ulepić bałwana albo porzucać śnieżkami. Zrobić coś, co oderwie jej myśli od przeszłości.

Liam przenocuje u jej ciotki Celie, która mieszka w pobliżu ze swym mężem Jace'em i dziećmi.

- Dlaczego miałby zostać u was na całą noc? - zaproponowała Sara, gdy ciotka jej to zaproponowała. - Z Adamem zjem tylko kolację.

- Kto wie, może zechcesz później zaprosić go do siebie - odparła Celie niewinnym tonem. - Na filiżankę kawy - dodała ze znaczącym uśmiechem.

Lecz Sara nie planowała niczego oprócz kolacji - przynajmniej na dzisiejszy wieczór.

Jak, u licha, zdołałam wytrzymać sześć lat bez choćby jednej randki?

No cóż - odpowiedziała sobie - po prostu nie miałam na to czasu.

Przez pierwsze trzy lata po urodzeniu Liama robiła magisterium z księgowości, a potem rozkręcała swoją jednoosobową firmę rachunkową. Opieka nad synkiem, nauka, praca oraz starania, by jakoś związać koniec z końcem, pochłaniały cały jej czas i nie zostawało go już na umawianie się z mężczyznami.

Zresztą, wcale nie miała na to ochoty. Kto się raz sparzy, później dmucha na zimne. Wtedy okazała się zbyt lekkomyślna, toteż teraz zamierzała postępować powoli i ostrożnie. Tylko kolacja... i może najwyżej przelotny pocałunek.

Lecz najpierw musi wziąć się do roboty. Jedną z zalet zawodu księgowej jest nienormowany czas pracy i wykonywanie jej w domu. Dzięki temu łatwiej mogła

opiekować się Liamem. Wada to oczywiście brak jakiegokolwiek nadzoru, przez co często ulegała pokusie, by pogрузić się w rozmyślaniach i wspomnieniach. Tak jak dziś...

Zmusiła się więc, aby zasiąść przy kuchennym stole, który służył jej też jako biurko, i zabrała się do podliczania kolumn liczb w rachunkach sklepu żelaznego.

Usłyszawszy nagle głośne stukanie do frontowych drzwi, drgnęła zaskoczona i rozlała herbatę na stronę głównej księgi rachunkowej.

- Cholera! - rzuciła pod nosem.

Wytarła stół ścierką do naczyń, przeklinając dostawcę materiałów biurowych, który jako jedyny zachodził frontowym wejściem.

Natarczywe walenie do drzwi rozległo się ponownie. A więc to nie dostawca. On zawsze pukał raz, zostawiał zamówione przez nią artykuły na ganku, po czym pospiesznie wskakiwał do furgonetki i odjeżdżał.

Łup! Łup! Łup!

- Chwileczkę, już idę! - zawołała.

Energicznie otworzyła drzwi... i ujrzała upiора przeszłości.

Mam halucynacje, pomyślała w panice, widząc tego oszałamiająco przystojnego, wysokiego i barczystego mężczyznę.

- Witaj, Saro - rzekł ze zniewalającym uśmiechem.

Pamiętała aż nazbyt dobrze ten uśmiech... tak jak pamiętała jego pocałunki.

Oblała się rumieńcem, a całe ciało stanęło w ogniu pożądania, o którym przez lata usiłowała zapomnieć.

- Odebrało ci mowę? - zapytał żartobliwie z lekkim irlandzkim akcentem.

Jego głęboki głos przejął ją zmysłowym dreszczem.

- Odejdź - rzuciła gwałtownie.

Zacisnęła powieki, pragnąc odciąć się od tych halucynacji i od wspomnień o tym mężczyźnie. Policzyła do dziesięciu i otworzyła oczy.

Nadal stał przed nią, ubrany w dzinsy, czarny sweter i ciemnozieloną kurtkę.

Był nieogolony i miał przekrwione oczy. Przyglądał się jej z rozbawieniem, a kiedy znów się uśmiechnął, dostrzegła ułamany ząb. Z pewnością nie mogłaby uroić sobie takiego szczegółu.

A więc to nie złudzenie.

Sześć lat temu marzyła o tym, by go ujrzeć. Przez dziewięć miesięcy żywiła żarliwą nadzieję, że wróci do niej do Elmer. Lecz nie przyjechał, nie zadzwonił ani nie napisał.

I oto teraz nagle się zjawił.

Na jego widok serce zatrzepotało jej w piersi, a jednocześnie poczuła tak przejmujący ból, że przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

A kiedy wreszcie jej się to udało, starała się, by zabrzmiał chłodno i obojętnie.

- To ty, Flynn?

Flynn Murray. Mężczyzna, który wziął jej miłość, dając w zamian dziecko, a potem ją porzucił.

Wiedziała, że to jej wina. Nigdy niczego jej nie obiecywał - natomiast ostrzegł, że ją skrzywdzi.

Naturalnie, wówczas w to nie uwierzyła. Była głupią naiwną dziewiętnastolatką, zakochaną w nim bez pamięci. Zjawił się w miasteczku nieoczekiwanie, by zrelacjonować dla ogólnokrajowej gazety tutejszą słynną aukcję koni, a ona natychmiast straciła dla niego głowę.

Dotąd zawsze była trzeźwa, rozsądna, opanowana i miała poważne życiowe plany. Lecz miłość do Flynnna postawiła cały jej świat na głowie.

Ten mężczyzna sprawił, iż zapragnęła innego życia, o jakim wcześniej nawet nie śniła - i przez kilka dni czy tygodni wierzyła, że zdoła je osiągnąć.

Jednak spotkało ją gorzkie rozczarowanie. Poznała ból i cierpienie. Przewyciężyła je wreszcie po latach i nie zamierzała już nigdy więcej się na nie narazić.

- Wyglądasz jeszcze piękniej, niż cię zapamiętałem - oznajmił.

- A ty się postarzałeś - odparła sucho.

Istotnie, jego rysy się wyostrzyły i sprawiał wrażenie niemal wymizerowanego. Lecz przez to był może nawet przystojniejszy. Dawny dwudziestosześcioletni Flynn Murray miał uroczy uśmiech, drapieżny wdzięk i wrodzony irlandzki czar. W wieku trzydziestu dwóch lat wyglądał jak znużony mężczyzna powracający z wojny.

Blizna przecinała mu skroń i znikwała w lekko przyprószonych siwizną włosach. Czyżby to ślad po napaści jakiegoś zazdrosnego chłopaka, któremu Flynn uwiódł narzeczoną? Sary wcale by to nie zdziwiło.

Pomyślała szyderczo, że ściganie celebrytów po całym świecie jest z pewnością bardzo ryzykownym zajęciem. Powinien dalej się tym trudnić, a nie zjawiać się tutaj, by zakłócić życie jej i synka. Na myśl o Liamie przeszył ją dreszcz paniki.

- Co cię tu sprowadza? - rzuciła.

- Chcę poznać mojego syna - odrzekł.



ROZDZIAŁ DRUGI

Sara zacisnęła usta, usiłując nie poddać się magii spojrzenia jego błyszczących zielonych oczu.

- Trochę późno się zdecydowałaś - wycedziła.

- Owszem - przyznał ponuro. - Ale dopiero teraz się o nim dowiedziałem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Akurat!

Lecz Flynn zdawał się nie zauważać sarkazmu w jej głosie. Pogrzebał w kieszeni kurtki, wyjął zniszczoną bladoniebieską kopertę i podał jej bez słowa.

Wpatrzyła się w gmatwaninę adresów nabazgranych na kopercie. Jej wzrok przykuł jeden wyraz: „Irlandia”.

To dziwne. Sześć lat temu Flynn nie chciał mieć nic wspólnego z rodzinnym krajem.

- Nie ma tam dla mnie żadnej przyszłości - mówił stanowczo.

Tak samo myśleli irlandzcy przodkowie Sary przed stu pięćdziesięciu laty. Ojciec często opowiadał jej, jak zdesperowani opuścili ojczyznę w poszukiwaniu lepszego życia. Przypuszczała, że Flynn postąpił podobnie - choć nigdy jej tego nie powiedział.

Popatrzyła na niego zdziwiona, że zmienił zdanie i wrócił do Irlandii. Lecz spojrzenie jego zielonych oczu wwiercało się w nią tak intensywnie, że spuściła wzrok z powrotem na kopertę.

Doskonale pamiętała ten list. Napisała go zaledwie kilka godzin po urodzeniu Liama, chociaż Flynn nie odpowiedział na dwa poprzednie, w których powiadała go o ciąży. Nie dziwiło jej to. Po prostu nie był nią zainteresowany. Jednak chciała dać mu ostatnią szansę. W głębi duszy żywiła nieśmiałą nadzieję, że na wieść o synu wróci do niej.

Lecz nie odpisał, a teraz zdecydowała, że nie pozwoli mu, by ponownie ją

zranił.

- Nie wiedziałem, Saro - powtórzył, patrząc jej prosto w oczy.

- Pisałam do ciebie trzy razy.

- Wiele podróżowałam i twoje listy do mnie nie dotarły. Ten ostatni najwidoczniej ścigał mnie po całym świecie, ale otrzymałem go dopiero w zeszłym tygodniu... i przyjechałem.

Co miała mu odpowiedzieć? Zjawił się tu, ponieważ dowiedział się o swoim synu... a nie dla niej. Wiedziała, że nic dla niego nie znaczy, a jednak nawet po tylu latach ta świadomość sprawiała jej ból.

Ale nie pokaże tego po sobie.

- I co, oczekujesz podziwu? A może mam ci dać medal?

Wydawał się zaskoczony jej agresywnym tonem. Na litość boską, czyżby sądził, że z wdzięczności rzuci mu się w ramiona?

- Niczego od ciebie nie oczekuję - odparł szorstko. - Chcę tylko poznać mego syna. Zrobię, co tylko zechcesz.

- Więc odejdz. Nie potrzebujemy cię - rzuciła.

Lecz wiedziała, że to niezupełnie prawda. Ona go nie potrzebowała, ale Liam ostatnio coraz częściej dopytywał się o tatę. Wiedział już, że nawet rozwiedzeni rodzice widują się z dziećmi. Nie chciała wyjawiać mu, że Flynnowi wcale na nich nie zależy, więc odpowiadała, że ojciec po prostu z pewnych powodów nie może ich odwiedzić. Koniec, kropka.

Na szczęście Liam nie pytał o te powody. Jednak gdy dowiedział się w zeszłym roku, że Święto Dziękczynienia spędza się z rodziną, znów wspomniął o tacie.

- Może przyjedzie na Gwiazdkę - rzekł później z nadzieją. - Już ja się o to postaram.

Gdy robili zakupy w centrum handlowym w Bozeman, ujrzała z zakłopotaniem, że podszedł prosto do Świętego Mikołaja i wypowiedział życzenie, aby tata na święta zjawił się w domu.

Obawiała się, że w świąteczny poranek chłopiec będzie rozpaczał. Jednakże przyjął nieobecność ojca z filozoficznym spokojem.

- W zeszłym roku też nie dostałem od razu żrebaka od dziadków i musiałem poczekać do wiosny, aż się urodzi - stwierdził.

Jak teraz zareaguje, gdy wróciwszy ze szkoły zastanie Flynna?

- On powinien mieć kochającego ojca - rzekł mężczyzna.

- Świetnie sobie radzi bez ciebie - skłamała. - Zresztą, nie ma go w domu.

- Więc zaczekam - oświadczył i spojrzał na nią, a gdy nie zaprosiła go do środka, zapytał z rozbawieniem: - Chyba się mnie nie boisz?

- Jasne, że nie - parsknęła. - Jestem tylko... zaskoczona. Sądziłam, że nic cię nie obchodzimy.

Flynn spowaźniał.

- Oczywiście, że mnie obchodzicie. Wróciłbym natychmiast, gdybym wiedział o dziecku.

Nie była pewna, czy ma mu wierzyć, jednak zdecydowała, że pozwoli, by poczekał na Liama.

A co potem? Trudno mu będzie kontaktować się z synem, skoro mieszka w Irlandii. Ale przynajmniej Liam pozna ojca.

- Dobrze, więc wejdź - rzekła z ociąganiem.

- Myślałem, że już się nie doczekam zaproszenia - powiedział z uśmiechem satysfakcji.

W holu przystanął i odwrócił się do niej. Był tak blisko, że owionął ją jego znajomy męski zapach.

- Tęskniłaś do mnie? - spytał cicho.

- Ani trochę - zaprzeczyła gwałtownie.

- Czyżby? - rzucił z uśmieszkiem, jakby rozszyfrował jej kłamstwo. - Cóż, w każdym razie ja się za tobą stęskniłem. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo.

Pochylił się i pocałował ją.

Dawniej całowali się nieustannie. Przez lata usiłowała zapomnieć o tym, jaką rozkoszą ją to napępniało.

Teraz w jego pocałunku była niecierpliwość i namiętność, jakby brał ją w posiadanie i chciał dowieść swej tęsknoty.

Była w nim też obietnica raju. Lecz Sara już dawno przestała być naiwną, młodziutką dziewczyną i wiedziała, że ten pocałunek zapowiada także długie lata piekła samotności.

Chciała odsunąć się od Flynna, lecz nagle zalała ją fala wspomnień, których tak usilnie starała się pozbyć. Zapragnęła go znowu żarliwie, całym sercem, tak jak dawniej. Tylko że wtedy wierzyła, że on czuje do niej to samo.

Obecnie nie mogła mu zaufać, jeżeli chciała zachować zdrowe zmysły i uniknąć ponownego cierpienia. Owszem, Flynn przyjechał tu - ale nie do niej, tylko do syna. Nie wolno jej o tym zapomnieć, pomimo cudownej słodyczy jego gorącego pocałunku, który roztopiał jej zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy.

Przed sześcioma laty kochała go, oddała mu swoje serce, duszę i ciało, a on ją porzucił.

Wreszcie przemogła się i odepchnęła go mocno. Zatoczył się do tyłu i ku jej zaskoczeniu potknął o najbliższe krzesło.

- Do diabła! - mruknął, wściekły jednak nie na nią, lecz na siebie.

Z trudem odzyskał równowagę, skrzywił się i oparł ciężar ciała na lewej nodze. Zdziwiło ją to, gdyż dawniej zawsze poruszał się z gracją dzikiej pantery.

- Co się stało?

- Postrzelono mnie.

Jej serce przeszył ból, jakby to ją zraniono. Jednak po chwili pomyślała, że doigrał się i dostał to, na co zasłużył. Widocznie uwiódł i porzucił jakąś kobietę, która zareagowała gwałtowniej niż inne.

- O jeden podryw za dużo? - spytała ironicznie.

- To był płatny morderca.

- Jak to?! - zawołała wstrząśnięta.

- Nie celował we mnie. To było w Afryce - powiedział Flynn, wzruszając ramionami i wymienił nazwę niewielkiego, targanego zamieszkami kraju, o którym ledwie słyszała. Zamrugła zaskoczona, ponieważ tego regionu z pewnością nie odwiedzali celebryci.

- Chciał zabić premiera, ale nie trafił i dostało się mnie - wyjaśnił z krzywym uśmiechem.

Oszołomiona Sara usiłowała się w tym połapać. Flynn, jakiego znała, nie jeździł do Afryki, tylko do Nowego Jorku, Hollywood i Cannes, by opisywać plotki o gwiazdkach filmowych, sławnych piosenkarzach, aktorach, takich jak jej ojczym, lub w ostateczności o znanych piłkarzach i tenisistach.

Lecz nim zdążyła go o to spytać, drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i do holu wpadł Liam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dobry Boże - pomyślał osłupiały Flynn - to wykapany Will!

Był już wystarczająco oszołomiony pocałunkiem z Sarą, lecz nie miał czasu rozeznąć się w swych emocjach. Wpatrzył się zdumiony w tego tryskającego energią chłopca, do złudzenia przypominającego jego zmarłego brata.

Lewis - takie musiał nosić imię, jeśli odziedziczył je po ojcu Sary - był uderzająco podobny do Willa. Te same czarne zmierzwione włosy, jasna piegowata cera, zielone oczy, szczupła twarz o zaostrzonym podbródku i chuda żyłasta budowa ciała.

Chłopiec, nie zwracając uwagi na nieznanego, podbiegł prosto do matki.

- Spójrz! - zawołał, podając jej białe pudełko oklejone serduszkami. - Dostałem chyba z milion kartek walentynkowych! A najładniejszą od Katie Setsma. Widocznie mnie lubi!

Zdjął plecak i cisnął go na krzesło, a potem usiadł i zaczął ściągać buty.

Sara zerknęła niepewnie na Flynna. Wiadomość przeczytana w wymiętym liście to całkiem co innego niż ujrzanie synka na własne oczy.

- Oczywiście, że cię lubi, Liam - powiedziała.

- Liam? - odezwał się Flynn głosem wibrującym tłumionymi uczuciami, zastanawiając się, czy to irlandzka skrócona forma imienia William.

Chłopiec znieruchomiał i dopiero teraz popatrzył na niego z zaciekawieniem.

- Tak go nazywamy - wyjaśniła Sara. - William to drugie imię mojego ojca.

- Jestem... zaskoczony... - wyjąkał Flynn i odetchnął głęboko. - Tak się nazywał mój brat. Wołaliśmy na niego Will. - Przełknął z wysiłkiem. - Zmarł prawie sześć lat temu.

Ujrzał w jej wzroku pytania, na które nie mógł odpowiedzieć... w każdym razie nie teraz.

- Przykro mi, nie wiedziałam - rzekła z nutą szczerzego żalu.

W pokoju zapadła cisza. Wreszcie Liam zsunął się z krzesła i podszedł do matki, jakby oczekiwał wyjaśnień. Ona jednak nie odrywała wzroku od Flynna. Chłopiec także popatrzył na niego z niepokojem. Niewątpliwie wyczuwał atmosferę napięcia. Jak lis, który zwęszył niebezpieczeństwo - pomyślał Flynn.

Liam stanął przed matką, jak gdyby chciał ją chronić. Zadał głowę i przyjrzał się mężczyźnie nieustępliwym wzrokiem.

- Kim jesteś?

Flynn wyczekiwał niecierpliwie tego pytania, odkąd postanowił przyjechać do Montany. A jednak teraz słowa nagle uwięzły mu w gardle. Bezradnie potrząsnął głową.

Sara, która też wpatrywała się w niego wyczekująco, przysłała mu w sukurs. Położyła dłoń na ramieniu chłopca i powiedziała cicho:

- To twój ojciec.

Liam ze zdumienia otworzył szeroko oczy i buzię. Gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał w górę na matkę pytającym wzrokiem.

Sara lekko ścisnęła jego ramię i dodała:

- Przyjechał, żeby cię poznać.

Chłopiec w milczeniu z zaciekawieniem przypatrywał się ojcu. Wreszcie odezwał się nieco ochryplym ze zdenerwowania, ale zdecydowanym głosem:

- Gdzie dotąd byłeś?

Całkiem rozsądne pytanie, pomyślał Flynn w panice i nerwowo przełknął ślinę.

- Byłem... - Odchrząknął, rad, że przynajmniej odzyskał mowę, i spróbował jeszcze raz: - Byłem w wielu różnych miejscach świata. Przyjechałbym wcześniej, ale... nie wiedziałem o tobie.

Liam spojrzał z wyrzutem na matkę.

- Mówiłaś, że do niego pisałaś.

- Bo tak było - odpowiedział za nią Flynn. - Twoja mama pisała do mnie,

jeszcze zanim się urodziłeś. Potem też napisała list, który ściagał mnie przez wiele lat. - Wziął kopertę z regału, gdzie odłożyła ją Sara, i podał chłopcu. - Sam zobacz. Krążył po całym świecie, ale dotarł do mnie dopiero w zeszłym tygodniu.

Liam długo się wahał, wreszcie wyrwał mu z ręki kopertę i wlepił w nią wzrok. Flynn uświadomił sobie nagle, że on przecież nie umie czytać.

- To są adresy w wielu różnych krajach, gdzie pracowałem - wyjaśnił z zakłopotaniem. - Ten list dogonił mnie w końcu w domu w Irlandii.

Chłopczyk spojrzał na niego.

- Mieszkaś w zamku? - zapytał, a kiedy Flynn zamrugnął zdziwiony, że jednak potrafi czytać, przesyłabizował jedyny nieprzekreślony adres:

- Za-mek-Dun-mo-rey. To twój dom?

- Nie, kochanie... - zaczęła Sara, lecz Flynn jej przerwał:

- Owszem.

Ujrzał błysk zdumienia w oczach chłopca, który zapytał:

- Mieszkaś w prawdziwym zamku? Takim z fosą?

- Nosi nazwę zamku, ale to raczej olbrzymi stary dom, w którym hulają przeciągi - odparł Flynn. - Liczy sobie ponad pięćset lat, popada w ruinę i panuje w nim wilgoć. Posiada wieżę i resztki dosyć wysokich murów obronnych, ale nie ma fosy.

- No, nieźle - mruknęła Sara, spoglądając na niego z wyrzutem.

Natomiast Liam wyglądał na rozczarowanego.

- Co to za zamek bez fosy - mruknął.

- Niegdyś był warowną twierdzą - wyjaśnił Flynn. - Ludzie chronili się w nim przed najeźdźcami. I mieszkał w nim pan okolicznych włości. Szefer - dodał, by chłopiec lepiej go zrozumiał. - Dlatego nazywa się zamkiem.

Liam przez chwilę przetrawiał te informacje.

- Mogę go zobaczyć?

- Jasne.

- Naturalnie Liamowi chodziło o fotografię - wtrąciła Sara cierpkim tonem,

jakby miała Flynnowi za złe, że jest właścicielem zamku.

Ta przeklęta rudera stale przysparza mi kłopotów - pomyślał, a głośno odpowiedział:

- Nie mam przy sobie zdjęcia, ale przyślę ci kilka. Albo jeszcze lepiej po prostu zabiorę cię tam, żebyś mógł zobaczyć go na własne oczy.

Chłopiec rozdziawił buzię.

- Naprawdę?

- Nie! - rzuciła ostro jego matka.

Odwrócił się do niej.

- Dlaczego?

- Bo to jest w Irlandii - powiedziała, rzucając Flynnowi wściekłe spojrzenie. - Za oceanem, tysiące mil stąd.

- Mógłbym polecieć samolotem - odparł niezrażony chłopiec i spojrzał na Flynną. - Prawda?

- Oczywiście - przytaknął mężczyzna. - Istotnie, to najprostszy sposób. Pomówimy o tym - rzekł z uśmiechem do Sary.

Zacisnęła usta.

- Nie sądzę - odparła, a potem zwróciła się stanowczym tonem do syna: - Ojciec może ci opowiedzieć o zamku, ale nie licz, że tam pojedziesz.

- Ale ja nigdy nie widziałem prawdziwego zamku - zaprotestował chłopiec.

- Masz dopiero pięć lat i jeszcze mnóstwo czasu przed sobą. A tymczasem możesz zbudować zamek z klocków lego.

- Już zbudowałem - rozpromienił się Liam. - Ale też bez fosy. Chcesz go zobaczyć? - zapytał Flynną.

Wyraz entuzjazmu na jego twarzy przypomniawszy nie tylko Willa, lecz również Sarę sprzed lat, podczas ich pierwszego spotkania. Teraz jednak piorunowała go wzrokiem.

Doskonale pojmował, że nie jest zachwycona jego wizytą. Nie mógł jej o to

winić, skoro opuścił ją, kiedy go potrzebowała. Ale przecież przyjechał, gdy tylko dowiedział się o ich synu!

Jednak nie mogli dyskutować o tym teraz, w obecności pięcioletniego chłopca. Toteż rzucił jej tylko uspokajające spojrzenie, a potem odpowiedział Liamowi:

- Bardzo chętnie.

- Więc chodźmy! - zawołał chłopiec i z tupotem wbiegł po schodach na górę.

Flynn spojrzał pytająco na Sarę.

- Och, do diabła, idź z nim - rzuciła gniewnie, wzruszając ramionami. - Ale nie waż się zachęcać go do odwiedzenia Irlandii.

- To jest możliwe, Saro. Naturalnie nie od razu, ale kiedy omówimy...

- Niczego nie będziemy omawiać! Do cholery, Flynn, nie możesz zjawiać się tu ni z tego, ni z owego i burzyć naszego życia. Minęło sześć lat!

- Nie wiedziałem o Liamie.

- Bo nie chciałeś wiedzieć! W przeciwnym razie byś wrócił.

- Myślałem, że...

- Nie obchodzi mnie, co myślałeś. Wiedziałeś, gdzie mieszkam. Nie ruszyłam się stąd. Przyjechałbyś, gdyby choć trochę ci na mnie zależało.

- Przecież zamierzałaś studiować medycynę.

- Zasłałam w ciążę, więc musiałam zmienić plany.

Nie mógł w to uwierzyć. Wówczas tak bardzo chciała zostać lekarką.

- Czy dlatego jesteś na mnie taka wściekła?

Wpatrzyła się w niego ze zdumieniem.

- Co? Dlatego, że nie poszłam na studia medyczne? Oczywiście, że nie! Zrobiłam magisterium z rachunkowości i mam własną firmę. Jestem biegłą księgową i lubię moją pracę. A skoro już rozmawiamy o nas - co to, u diabła, za historia z tym twoim zamkiem?

- Odziedziczyłem go - odparł, lekceważąco wzruszając ramionami.

- Mówiłeś mi, że w Irlandii nie ma dla ciebie żadnej przyszłości!

- Bo tak było. Nie ja miałem być spadkobiercą i wcale tego nie chciałem. Zostałem nim po śmierci mojego starszego brata.

- Willa - domyśliła się.

- Tak, Willa - potwierdził. Ilekroć wymawiał jego imię, ból przeszywał mu serce.

- No cóż, naprawdę szczerze ci współczuję. To musiał być dla ciebie potworny cios.

- Zginął w wypadku, jadąc po mnie na lotnisko.

- O, Boże - szepnęła.

Przez jej twarz przemknął wyraz troski i współczucia. Ich spojrzenia się spotkały. Flynn ujrzał w jej oczach dawny ciepły błysk i ogarnęła go zadziwiająca radość. Potem Sara znów przybrała obojętną minę, jakby zgasiła wewnętrzne światło.

- Lepiej już idź obejrzeć ten zamek z klocków - powiedziała.

Kiedy poszedł za Liamem, Sara odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, jak długo jeszcze zdołałaby stać tam i rozmawiać z nim rozsądnie... czy w każdym razie niemal rozsądnie. Serce waliło jej jak młotem, a ręce drżały. Musi wziąć się w garść i zapanować nad sytuacją.

Przez lata wmawiała sobie, że już jej nie zależy na Flynnie i że tamten ich szalony lutowy weekend więcej się nie powtórzy. Po prostu straciła wtedy głowę. A jednak teraz wystarczyło, że ten mężczyzna się zjawił, i jej serce znów stopniało jak wosk.

A teraz on jest na górze z Liamem. Są tak do siebie podobni!

Zawsze wiedziała, że Liam przypomina swego ojca. Jednak nie mając żadnego zdjęcia Flynna, uznała z czasem, że chłopiec odziedziczył po nim jedynie karnację. Dostrzegала w synku podobieństwo raczej do samej siebie, jej ojca, matki, czy nawet brata Jacka.

Ale kiedy ujrzała Flynna i Liama razem, uświadomiła sobie, że są niemal bliźniaczo podobni - nie tylko w wyglądzie, lecz nawet w sposobie poruszania się,

a przede wszystkim w stanowczym usposobieniu. Oczywiście, chłopczyk na razie jest jeszcze dziecięco nieporadny, jednak Sara nie wątpiła, że gdy dorośnie, stanie się równie silny, zdecydowany i władczy jak jego ojciec.

Ciekawe, czy Flynn także to zauważył? I co jeszcze go tu przywiodło oprócz chęci poznania swego syna? Chyba nie zamierza go jej odebrać?

Wciąż nurtowało ją wspomnienie ich namiętnego pocałunku. Czyżby Flynn chciał do niej wrócić?

Oczywiście, że nie! To wykluczone. Gdyby tak było, zrobiłby to już dawno temu.

Lecz teraz okazało się, że nadal potrafi wzbudzić w niej tęsknotę i pożądanie. Do licha, przecież sprawił, że omal nie uległa jego czarowi, tak jak przed laty! Ale tym razem zdołała mu się oprzeć, choć nie przyszło jej to łatwo. Nie wolno jej jednak ponownie dopuścić do takiej sytuacji.

Na szczęście umówiła się na dzisiejszy wieczór z Adamem. Nagle święto walentynek nabrało dla niej nieoczekiwanego uroku. O wiele lepiej spędzić ten dzień z Adamem Benallym, niż zostać w domu i rozmyślać o Flynnie.

Zerknęła na zegarek. Była za kwadrans czwarta. Nie wiedziała, jak długo jeszcze Flynn zamierza u niej zostać. Nawet z kuchni słyszała podekscytowane trajkotanie Liama oraz baryton jego ojca, którego brzmienie przyprawiało ją o rozkoszny dreszcz.

- Myśl o Adamie - powiedziała do siebie na głos. Powinna już zacząć przygotowywać się do wyjścia.

Energicznie weszła po schodach na piętro. Przez otwarte drzwi na końcu korytarza dostrzegła długie nogi Flynnna siedzącego na łóżku Liama.

W żadnym wypadku nie powinna myśleć o Flynnie w zestawieniu ze słowem „łóżko”!

Wzięła ze swojego pokoju czyste ubranie i ruszyła do łazienki.

- Idę pod prysznic! - zawołała i zaczerwieniła się zmieszana, gdyż zabrzmiało

to niemal jak zaproszenie.

Umyła się szybko, nie wiedząc czemu głównie zimną wodą. Wylała się i wysuszyła włosy, a potem włożyła czarne aksamitne spodnie i czerwony kaszmirowy sweter, który dostała na Gwiazdkę od swojej siostry Lizzie.

Tamtej nocy, kiedy pojechała do pokoju motelowego Flynna, także miała na sobie czerwony sweter. Przypomniawszy to sobie, omal nie rzuciła się na poszukiwanie jakiegoś innego ubrania, jednak po chwili zastanowienia zrezygnowała. Flynn z pewnością nie pamięta, co wówczas nosiła. Oczywiście nie myśli o niej tyle, ile ona o nim.

Przeczesała szczotką włosy, lekko uszmkowała usta i wyszła z łazienki.

W domu panowała niczym niezmacona cisza. Nie było słycać barytonu Flynna ani wysokiego głosu jej synka, a w jego pokoju nie paliło się światło.

Czyżby Flynn już się znudził i wyszedł? To była kusząca myśl, lecz natychmiast po niej pojawiła się inna: „Więc gdzie jest Liam?”

Sara pośpiesznie zbiegła na dół. Kuchnia też była pusta.

- Liam?

Żadnej odpowiedzi. Gdy był młodszy, lubił się przed nią chować gdzieś w domu, a ona szukając go odchodziła od zmysłów. Jednak zabroniła mu tego stanowczo i teraz Liam przerzucił się na inne występki - takie jak ukradkowe oglądanie kreskówek w telewizji.

Zajrzała do salonu w nadziei, że znajdzie go siedzącego w półmroku przed telewizorem, w którym wyciszył dźwięk.

Jednak tylko obudziła kota Sida śpiącego na sofie. Podniósł głowę, obrzucił ją niezadowolonym spojrzeniem i znów przymknął oczy.

Sara nie zwykła z byle powodu wpadać w panikę, ale teraz zaczął ją ogarniać rosnący niepokój.

- Liam! - zawołała głośnie.

Gdzie on się podział? Wie przecież, że nie wolno mu wychodzić z domu bez

uprzedzenia.

Nagle spostrzegła, że nie ma jego kurtki ani butów... a także kurtki Flynna.

Nie! Flynn nigdy by się nie ośmielił...

Obiecał Liamowi, że zabierze go do Irlandii. Ale chyba nie porwałby jej dziecka!

Pobiegła do tylnych drzwi, otworzyła je gwałtownie i wypadła na zaśnieżoną werandę.

- Liam! - krzyknęła.

- Co? - odpowiedział jej zza rogu domu zdumiony cienki głos.

Sarę zalała fala ulgi tak potężna, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa i musiała uchwycić się słupa werandy. Sekundę później Liam wystawił głowę zza węgła,

- Nie musisz tak wrzeszczeć, jestem tuż obok - rzekł z wyrzutem.

- Widzisz... ja... - wyjąkała. Serce wciąż jeszcze mocno waliło jej w piersi. - Gdzie jest Flynn? Gdzie twój... ojciec? - rzuciła, łapiąc oddech.

- Tutaj - odparł chłopiec, wskazując głową za siebie. - Budujemy zamek. Taki jak Dunmorey - oznajmił z szerokim uśmiechem.

W tym momencie zza rogu wyszedł Flynn. Na jego kruczoczarnych włosach iskrzyły się płatki padającego śniegu. Spojrzał na nią uważnie.

- Czy coś się stało?

- Nie. Po prostu... - gwałtownie wciągnęła powietrze - nie wiedziałam, że wyszłicie na dwór. - Wciąż jeszcze kurczowo ścisnęła dłońmi słup werandy. - Pomyślałam... - urwała, nie chcąc się przyznać, że przez chwilę podejrzewała go, iż porwał jej syna. - Mniejsza z tym. Nie przeszkadzajcie sobie.

Odwróciła się gwałtownie i weszła do domu, roztrzęsiona a jednocześnie pełna ulgi. Zamknęła drzwi, opadła na drewniane kuchenne krzesło i zaczęła trzęsącymi się rękami zdejmować przemoczone skarpety.

Lecz Flynn wszedł za nią do kuchni.

- Myślałaś, że zabrałem ci chłopca - powiedział.

- Wyszłam z łazienki i nie wiedziałam, co się stało - odparła, usiłując opanować drżenie rąk. Zerknęła w kierunku drzwi. - Liam...

- Buduje wieżę - przerwał jej Flynn. - Powiedziałem mu, że obejrzę ją, kiedy skończy. Ale najpierw wyjaśnię jedno. Nie przyjechałem, żeby ukraść ci syna. Za kogo mnie bierzesz?

Milczała przez moment.

- Nie wiem - rzekła wreszcie. - W gruncie rzeczy prawie cię nie znam.

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie - powiedział z powagą.

- Więc dlaczego... - zaczęła, lecz urwała, nie chcąc zdradzić się ze swym cierpieniem i tęsknotą.

Na szczęście w tym momencie zadzwonił telefon. Odwróciła się od Flynn'a i chwyciła słuchawkę.

- Halo - rzuciła i usłyszała głos swej ciotki Celie:

- Kochanie, strasznie cię przepraszam, ale nie będę mogła dzisiaj zaopiekować się Liamem. Annie odesłano z przedszkola z gorączką, a teraz wymiotuje. W tej sytuacji chyba nie chciałabyś, żeby twój syn do mnie przyjechał?

Annie była czteroletnią córeczką Celie.

- Oczywiście, że nie - odparła Sara.

- Naprawdę bardzo mi przykro.

- Nic nie szkodzi. Jakoś sobie poradzę.

- Może Jace mógłby do ciebie wpaść, ale on wróci z pracy późno i...

- Nie przejmuj się mną. Mam nadzieję, że Annie wkrótce wyzdrowieje - rzekła Sara.

Odłożyła słuchawkę i jeszcze przez chwilę wpatrywała się w telefon, starając się opanować. Nic się nie stało, powiedziała sobie. Po prostu nie wyjdę z domu.

- Jakiś kłopot? - zapytał Flynn, gdy wreszcie odwróciła się do niego.

Wzruszyła ramionami.

- Celie miała dziś wieczorem wziąć do siebie Liama, ale okazało się to nie-

możliwe.

- Dokąd się wybierałaś? - spytał zaskakująco podejrzliwym tonem.

- Na randkę.

Zmarszczył brwi.

- Z kim?

- Nie znasz go. Ma na imię Adam i pracuje jako zarządca na jednym z sąsiednich rancz. Jest też rzeźbiarzem - dodała.

Widziała kilka jego prac i wywarły na niej duże wrażenie.

Flynn zacisnął szczęki.

- Czy to coś poważnego?

- Jego rzeźbiarstwo?

- Nie, do diabła! Twoja znajomość z tym... Adamem. - Niemal wypluł to imię.

- Jakie to ma znaczenie?

- Chcę znać sytuację.

Nie tylko ty - pomyślała Sara już bez związku z Adamem.

- Spotykamy się ze sobą - odparła wymijająco. - A dziś są walentynki - dodała, by nadać temu pozór większego znaczenia. - A teraz wybacz, ale muszę znaleźć jakąś opiekunkę do dziecka.

Zajrzała do lokalnej książki telefonicznej i sięgnęła po słuchawkę. Lecz Flynn ją powstrzymał.

- Ja popilnuję Liama - oświadczył.

- Nie bądź śmieszny - zaprotestowała.

- Co w tym śmiesznego? Jest moim synem.

- Nawet cię nie zna.

- Ale chciał mnie poznać. Powiedział, że poprosił o to Świętego Mikołaja.

Więc pozwól mu spędzić ze mną trochę czasu.

- Jeszcze na to za wcześnie.

Flynn ściągnął brwi.

- A kiedy będzie odpowiednia pora? Jutro? W przyszłym tygodniu? Za rok?

- Jesteś tu dopiero niespełna dwie godziny.

- Byłbym już dawno, gdybym wiedział o Liamie - odparł spokojnie. - A jeśli się obawiasz, że on nie zechce zostać ze mną dziś wieczorem, zapytaj go. Jeżeli się nie zgodzi, nie będę nalegał.

W tym momencie chłopiec zawołał z dworu:

- Tato, chodź! Co tam robisz?

Sara skrzywiła się, słysząc entuzjazm w jego głosie. Flynn wpatrywał się w nią.

- Czy pocałunki Adama sprawiają ci taką przyjemność jak moje? - zapytał nieoczekiwanie.

Na chwilę ją zamurowało.

- A więc zgoda - parsknęła wreszcie. - Zostań z Liamem i baw się dobrze!



ROZDZIAŁ CZWARTY

Jednakże Flynn nie był szczególnie zachwycony perspektywą zaopiekowania się synem po to, aby jego matka mogła pójść na spotkanie z innym mężczyzną.

Gdy Sara wpuściła go do domu, postanowił oczarować ją jak dawniej, a potem zaprosić wraz z Liamem na obiad. Nie przypuszczał, że dziewczyna żywi do niego aż taki żal i zapomniała, jak dobrze było im niegdyś ze sobą.

Bóg świadkiem, że on to pamiętał! I z każdą chwilą przypominał sobie coraz lepiej.

Lecz przez lata nie pozwalał sobie na rozmyślanie o niej. Jaki by to miało sens? Poznali się przypadkiem i natychmiast zapalali do siebie gwałtowną namiętnością. Jednak w istocie niewiele ich wówczas łączyło i mieli zupełnie odmienne plany życiowe. Sara chciała zapisać się na medycynę, a potem zacząć zbawiać świat, on zaś zamierzał otrząsnąć z butów pył Dunmorey i dowieść ojcu, że wbrew jego opinii nie jest bezużytecznym głupcem. Fakt, że w przeciwieństwie do Willa nie nadawał się na sumiennego i odpowiedzialnego dziedzica rodowej posiadłości, nie oznaczał jeszcze, iż nie posiada żadnych talentów i uzdolnień.

Teraz zaś zapragnął przekonać o tym Sarę. Nie sądził jednak, aby najlepszym sposobem było złapanie za gardło i uduszenie tego Adama.

Więc dobrze, zaczeka. Pozwoli nawet, by spotkała się z tym mężczyzną - zwłaszcza że jak wyczuł, Adam zbytnio jej nie pociąga.

Lecz bynajmniej nie zamierzał ułatwiać facetowi zadania. Toteż kiedy usłyszał pukanie do kuchennych drzwi, podniósł się z sofy, na której oglądał wraz z Liamem stare albumy z fotografiami, i stanął w wyczekującej pozie.

Kilka chwil później Sara weszła sama do salonu. Najwyraźniej jej amant został w kuchni.

- On nawet nie wchodzi od frontu? - zapytał Flynn, gdy wyjmowała płaszcz z szafy.

- Zazwyczaj korzysta z tylnych drzwi - odparła.

Zazwyczaj? Na litość boską, jak często tu przychodzi? - pomyślał.

- Pozwól, że podam ci płaszcz - zaofiarował się.

Z ociąganiem przyjęła jego pomoc. Znalazł się tak blisko, że oszołomił go jej niepowtarzalny, kuszący zapach. Pochylił głowę i dotknął podbródkiem włosów Sary, a potem ośmielił się musnąć wargami jej kark.

Drgnęła, gwałtownie odwróciła głowę i spiorunowała go wzrokiem.

- Co się stało? - spytał z niewinnym uśmiechem.

Oblała się rumieńcem niemal równie intensywnie czerwonym jak jej sweter.

- Nic - wymamrotała, pocierając szyję, a potem zaczęła mówić bardzo szybko: - W notesie na stole kuchennym zapisałam ci numer mojej komórki. Gdybyś potrzebował jakiejś rady, możesz też zadzwonić do Celie.

Chyba rady, jak mam się powiesić - pomyślał Flynn. Jeżeli Sara była na niego tak zła, to wołał nawet nie myśleć, jakie uczucia żywi do niego jej rodzina.

- Dobrze - powiedział jednak spokojnie, po czym oznajmił: - Chciałbym poznać tego faceta.

- Po co?

- Powiedzmy, że z czystej ciekawości.

- No, nie wiem... - rzekła z wahaniem.

- Wstydzisz się go?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Dobrze, chodź - mruknęła i odwróciła się do syna. - Żadnego oglądania telewizji - powiedziała stanowczo. - Jutro rano wstajesz do szkoły. Umyj się o ósmej, a o wpół do dziewiątej masz iść spać. Zostawiłam ci na łóżku czystą piżamę.

- Wiem - burknął Liam. Popatrzył na nią przebiegle. - A jeśli tata pozwoli mi położyć się później?

- Nie pozwoli - odparła. - Wpół do dziewiątej - powtórzyła. Nachyliła się, pocałowała chłopca, a potem spojrzała ostro na Flyna. - Mówię serio - ostrzegła.

- Uspokój się, Saro, wszystko będzie dobrze. Prawda, stary? - zwrócił się do chłopca, który energicznie pokiwał głową. - Wrócę za chwilę - obiecał i udał się do kuchni.

- Jestem już gotowa - powiedziała żywo do stojącego przy drzwiach bardzo przystojnego mężczyzny o czarnych włosach i przenikliwym spojrzeniu ciemnych oczu. Ujęła go pod ramię. - Adamie, nie zgadłbyś, kto dzisiaj przyjechał. Ojciec Liama! - Odwróciła się do Flynna. - Poznaj Adama Benally'ego.

Flynn przeszedł przez kuchnię, starając się nie utykać i wyciągnął dłoń do zaskoczonego amanta Sary.

- Jestem Flynn Murray.

Mężczyzna zerknął na Sarę, a potem znów spojrzął na niego i uściśnął mu rękę.

- Wreszcie pan się zjawił - rzekł łagodnym tonem.

Flynn zeszywniał, usłyszawszy ten wyrzut. Miał ochotę powiedzieć facetowi, żeby nie wtykał nosa w cudze sprawy. Przypomniawszy sobie opowieść o jednym ze swych mniej cywilizowanych przodków, który uwięził piękną żonę w zamkowej wieży, by uchronić ją przed pożądliwymi spojrzeniami sąsiadów. Ten pomysł wydał mu się nagle całkiem sensowny.

- Wyobraź sobie, że on dopiero teraz otrzymał mój list sprzed pięciu lat z wiadomością o Liamie - wtrąciła pośpiesznie Sara.

Adam popatrzył z powątpiewaniem na Flynna, który odpowiedział mu twardym spojrzeniem, a potem rzekł do niej:

- Musimy już iść. Zarezerwowałem stolik na siódmą.

Ostentacyjnie spojrzął na zegarek. Wyraźnie czekał, żeby Flynn się ulotnił.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedziała. - Annie zachorowała, więc Celie nie mogła wziąć do siebie Liama. Flynn zaofiarował się, że z nim zostanie.

- Jak to? - spytał zaskoczony Adam.

- Coś się panu nie podoba? - rzucił Flynn ostro. - To mój syn.

Adam Benally spojrział na Sarę.

- Jesteś pewna, że...?

- Jest pewna - przerwał mu Flynn tonem, który sprawiał zawsze, że pani Upham kładła uszy po sobie i odpowiadała: „Tak jest, proszę pana”.

Jednak na Adamie nie zrobiło to wrażenia. Natomiast Sara była wyraźnie zakłopotana.

- Lepiej już chodźmy, jeżeli nie chcemy się spóźnić - rzekła szybko.

Flynn odprowadził ich do drzwi, a gdy już szli ścieżką do furgonetki Adama, zawołał:

- Saro!

Odwróciła się.

- Będę na ciebie czekał.

Sara spędziła ten walentynkowy wieczór z Adamem Benallym, lecz przez cały czas myślała o Flynnie.

Adam był miłym, utalentowanym i pociągającym mężczyzną, a przy kolacji prowadził z nią czarującą dowcipną rozmowę. Jednak ciągle miała w uszach ostatnie słowa Flynny, w których wyraźnie pobrzmiwała erotyczna nuta.

„Będę na ciebie czekał”.

Oczywiście, że musi na nią zaczekać, skoro podjął się zaopiekować Liamem, pomyślała trzeźwo. Ale czyżby sugerował coś więcej - że po jej powrocie do czegoś między nimi dojdzie?

Usiłowała skupić się na tym, co mówił Adam, ale wciąż rozpamiętywała dzisiejszy namiętny pocałunek Flynny.

Tak więc nie był to szczególnie udany wieczór. A kiedy jej towarzysz ziewnął i oznajmił, że jutro musi wstać wcześniej, aby nakarmić bydło, przyjęła to z ulgą.

Gdy wyszli z restauracji, śnieg już nie padał. Noc była pogodna, ale mroźna. Ruszyli do furgonetki. Szli tak blisko siebie, że stykali się ramionami. Gdyby na

miejscu Adama był teraz Flynn, Sarę przeniknąłby rozkoszny dreszcz...

Droga powrotna upłynęła im w milczeniu. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że ta randka okazała się porażką.

- Przepraszam - powiedziała, gdy zajechali pod jej dom.

- Trudno, tak bywa - odrzekł. - Teraz przynajmniej już wiemy, że nie pasujemy do siebie.

Na werandzie paliło się światło. Czyżby Flynn zerkał ukradkiem przez szparę w kotarze. Nie, to nie w jego stylu, uznała. Wysiadła, nie czekając, aż Adam otwori jej drzwi.

Uniósł brwi.

- Czy ty i on...?

- Jesteśmy rodzicami Liama, nic więcej.

- Wydaje mi się, że Flynn uważa inaczej.

- Więc będzie musiał zmienić zdanie - odparła, wzruszając ramionami. -

Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór.

- Chcesz, żebym wszedł?

Potrząsnęła głową. Wolą unikać pojedynku rewolwerowców, na który Flynn wyraźnie miał ochotę. Zdawkowo pocałowała Adama w policzek i weszła do kuchni.

Spodziewała się, że zastanie tam Flyna, który z ironicznym uśmiechem zapyta ją, dlaczego wróciła tak wcześnie. Ale czekał na nią tylko kot. Miauknął i popatrzył z nadzieją w kierunku miski. Jednak zostawiona dla niego puszka zniknęła, a zatem Flynn go nakarmił.

- Nie oszukuj, już jadłeś - rzekła z wyrzutem. Sid zamruczał, gdy podrapała go za uchem. - Gdzie są wszyscy?

Domyślała się, że Liam już śpi. Czyżby Flynn też usnął na sofie?

Wkroczyła do salonu, lecz nie znalazła w nim Flyna. Powiesiła płaszcz w szafie i weszła po schodach na piętro. Było tu ciemno i cicho. Zajrzała do pokoju

Liam. Chłopiec smacznie spał. Poprawiła kołdrę i pocałowała go w czoło.

Zatroskana wróciła do holu. Przecież Flynn chyba nie wyszedł, zostawiając synka samego. Nawet on nie postąpiłby tak nieodpowiedzialnie!

Nagle usłyszała ciche stłumione chrapanie, dobiegające z jej sypialni.

Jak on śmiał!

Podeszła cicho do drzwi, pchnęła je i ujrzała Flynna śpiącego na jej łóżku!



ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara zastygła bez ruchu na progu, wściekła a zarazem zdumiona.

Zaprzagnęła podkraść się, potrząsnąć Flynnem i wyrzucić go za drzwi. Wiedziała jednak, że gdy go choćby dotknie, wypadki mogą potoczyć się w całkiem odmiennym kierunku. Rozsądek podpowiadał jej, żeby odwróciła się i wyszła. Jednak w obecności Flynn'a nigdy nie zachowywała się rozsądnie ani rozważnie.

A przecież niczego już od niego nie oczekiwała i dawno porzuciła wszelkie złudzenia...

Uchwyciła się framugi, by nie ulec przemożnemu impulsowi, który pchał ją ku temu mężczyźnie. Lecz nadaremnie... Oderwała się od drzwi, podeszła bliżej i wpatrzyła się we Flynn'a. Od tak dawna o nim marzyła. Teraz napawała się jego widokiem. Leżał na brzuchu, z jedną ręką wyrzuconą w bok. Jego czarne włosy kontrastowały z bielą poduszki.

Zaprzagnęła dotknąć jego nieogolonego policzka. Zacisnęła dłoń w pięść, aby powstrzymać ten odruch.

Wciąż nie odrywała od niego wzroku. Oprócz Liama, którego rysy tak bardzo przypominały Flynn'a, niewiele zostało jej po nim wyraźnych wspomnień. Przeżyli razem zaledwie trzy dni... i jedną cudowną miłosną noc. Niewiele więc miała okazji, by sycić oczy urodą ukochanego mężczyzny.

Mężczyzny, którego niegdyś kochałam - poprawiła się surowo w duchu. To już dawno miniona przeszłość.

Spróbowała pomyśleć o Adamie, ale na próżno. Był uroczym mężczyzną, lecz jej nie pociągał. Oboje uświadomiliby to sobie tak czy inaczej, a przyjazd Flynn'a jedynie przyspieszył ten proces.

Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Miała mu za złe, że zjawił się tu jak gdyby nigdy nic po sześciu latach i natychmiast usunął w cień wszystkich innych mężczyzn, a cały jej świat postawił na głowie.

Westchnął, jakby wyczuł jej myśli. Nawet we śnie wyglądał na silnego i władczego. Miał szerokie barki i muskularne ramiona. Zastanawiała się, jakim cudem osiągnął taką świetną kondycję fizyczną, pisząc artykuły przy biurku.

Poruszył się niespokojnie przez sen, odsuwając kołdrę niżej.

Igram z ogniem - pomyślała. W każdej chwili mógł otworzyć oczy i zobaczyć, że się w niego wpatruje... a potem przygarnąć ją do siebie.

Usiłowała myśleć logicznie. Powinna go obudzić, oznajmić, że wróciła, i powiedzieć, że może już sobie pójść. Lecz jakiś zdradziecki głos szeptał jej, by przytuliła się do niego.

Po namyśle zdecydowała, że nie zrobi żadnej z tych rzeczy.

Słyszała, jak Flynn mówił Liamowi, że przyleciał z Dublina do Seattle, gdzie przesiadł się na samolot do Bozeman, a stamtąd przyjechał samochodem do Elmer. Podróżował wiele godzin i nic dziwnego, że poczuł się znużony.

Ale dlaczego zasnął w jej łóżku?

Prawdopodobnie liczył, że ona położy się obok niego.

Nie zamierzała tego uczynić - ale nie mogła też zmuszać go, by wracał po nocy do motelu w Livingston. Toteż podeszła cicho do szafy, starając się nie nastąpić na trzeszczące klepki, i otworzyła ją, żeby wyjąć flanelową nocną koszulę. Mimo jej ostrożności drzwi zaskrzypiały głośno.

Flynn wymamrotał coś niewyraźnie i przewrócił się na bok. Wstrzymała oddech, ale ponieważ nie poruszył się ponownie, chwyciła nocną koszulę i na palcach wymknęła się z sypialni.

Przebrała się w łazience. Dygotała z napięcia i marzyła o gorącej kąpieli. Lecz szum wody w rurach niewątpliwie obudziłby Flynn'a, a Sara nie chciała ujrzeć go zaspanego i tylko w bieliźnie - jeśli w ogóle miał cokolwiek na sobie! Znadto przypominałoby to tamten wieczór sprzed lat.

Przyjechała wówczas do jego pokoju w hotelu i zastała go w bokserkach i podkoszulku, gdyż nie spodziewał się nikogo. Wyglądał na zaskoczonego i powie-

dział jej, że ta wizyta to nie najlepszy pomysł.

A ona, głupia, mu nie uwierzyła!

Lecz teraz wiedziała, że miał rację, toteż starała się zachowywać jak najciszej. Umyła zęby i twarz, a potem udała się do pokoju Liama i ze starego kufra wyjęła zapasową pościel.

Następnie zeszła na dół. Sid powitał ją zdziwionym miauknięciem. Uciszyła go, podniosła i po lodowato zimnej podłodze przeszła przez jadalnię do salonu. Tam umieściła kota na fotelu, a sama położyła się na kanapie i okryła kołdrą.

Nie było jej zbyt wygodnie. Miała zaledwie sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, lecz kanapa okazała się jeszcze krótsza, a w dodatku zapadnięta. Sara podkurczyła nogi i zakłęła cicho pod nosem.

Nagle usłyszała czyjś głos:

- Co ty, u licha, wyprawiasz?

Usiadła gwałtownie na widok ciemnej sylwetki Flynnna w drzwiach i obronnym gestem przyciągnęła kołdrę do piersi.

- A jak myślisz? Idę spać.

- Tutaj?

- A gdzie indziej, skoro zająłeś moje łóżko? Rozumiem, że jesteś zmęczony po długiej podróży, więc nie chciałam, abyś tłukł się po nocy z powrotem do motelu.

- To bardzo uprzejme, ale zupełnie niepotrzebne. Chodź, położysz się obok mnie - powiedział głębokim głosem, który wzbudził w niej zmysłowy dreszcz.

- Nie, zostanę tutaj - odparła stanowczo.

- Daj spokój, ta kanapa jest za krótka i nadaje się najwyżej dla Liama. Chcę, żebyś spała ze mną.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - rzuciła bez tchu.

- Ponieważ nie chcę, żebyś poszła do łóżka z tym kowbojem.

- Na litość boską, sądzisz, że zrobiłabym to, kiedy Liam jest w domu? - wy-

krzyknęła wstrząśnięta.

- Oczywiście, że nie, ale mogłabyś pojechać do niego - powiedział ponuro.

- To nie twoja sprawa.

Z namysłem przyjrzał się jej w półmroku i potrząsnął głową.

- Nie zrobiłaś tego ani nie zrobisz - stwierdził z satysfakcją.

- Skąd wiesz? - spytała oburzona.

Jak on śmie myśleć, że zależy jej tylko na nim... nawet, jeśli to prawda!

- Ponieważ w głębi duszy jesteś wciąż tamtą Sarą sprzed sześciu lat - odrzekł z uśmiechem.

W blasku księżyca wpadającym przez okno widziała białe bokserki i podkoszulek Flynna. Był tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Zaciśnęła dłonie na kołdrze i spojrzała na niego gniewnie.

- Dlaczego tak uważasz?

- Spójrz na siebie. Próbowалаś spać na kanapie wielkości skorupki orzecha, a teraz siedzisz sztywna jak kij. Gdybyś traktowała seks swobodnie, nie wahałabyś się pójść ze mną do łóżka.

- Kiedyś to zrobiłam - przypomniała mu z goryczą.

- Bo mnie kochałaś.

- Tak - przyznała. - Tym gorzej to o mnie świadczy. Byłam wówczas młoda i głupia.

- Już wtedy byłaś piękną kobietą.

Te słowa w jakiś przewrotny sposób sprawiły jej przyjemność, gdyż w głębi duszy zawsze się obawiała, że Flynn porzucił ją, ponieważ go rozczarowała. Zrazem jednak wiedziała, że powinna mieć się na baczności, by nie ulec ponownie jego magnetycznemu czarowi.

- Odejdź, Flynn - rzekła ze znużeniem. - Wracaj do łóżka i prześpij się albo, jeśli wolisz, pojedź z powrotem do Livingston.

- Wobec tego zostanę - rzucił beztrosko. - Ale chodź ze mną - dodał, wyciąga-

jąc do niej rękę.

- Nigdy w życiu!

- Nie możesz tutaj spać.

- Owszem, mogę - odparła z uporem.

- Nie zdołasz zmrużyć oka na tym starym rupieciu - powiedział, trącając nogą kanapę. - Nie obawiaj się, nawet cię nie dotknę. Czy właśnie tego chcesz? - do-
rzucił kpiąco.

Sara w istocie chciała zdobyć jego dozgonną miłość, lecz wiedziała, że to niemożliwe.

- Odejdź - powtórzyła ze ściśniętym gardłem.

Ale Flynn nie usłuchał.

Pomyślała w panice, że zaraz weźmie ją na ręce i zanieśie po schodach do sypialni. Jednak on tylko stał nad nią bez ruchu. Zegar po dziadku tykał głośno. Lecz nie tak głośno, jak bije moje serce - przemknęło Sarze przez głowę. Nagle krzyknęła przestraszona, gdy kot skoczył na kołdrę, po czym umościł się do snu w jej nogach. Nieoczekiwanie Flynn usiadł obok niej.

- A więc dobrze, zostaniemy tutaj - zdecydował.

Sara przywarła do poręczy kanapy.

- Przestań! Nie zachowuj się jak idiota!

- Po irlandzku mówimy *eejit* - rzekł z uśmiechem.

Skrzyżował długie gołe nogi, rozłożył ramiona na oparciu i rozsiadł się wygodnie. Najwyraźniej czuł się jak u siebie w domu! Ale zgodnie z przyrzeczeniem nie dotknął jej.

Siedzieli w milczeniu. Słysząc było tylko tykanie zegara i mruczenie kota. Dziewczyna czuła ciepło emanujące z ciała mężczyzny. Był tak blisko, że mogłaby pogłodzić jego nagie udo.

Nie wolno jej o tym myśleć!

Flynn ziewnął szeroko. Najwyraźniej postanowił wziąć ją na przetrzymanie.

Był w uprzywilejowanej sytuacji, gdyż ulokował się wygodniej od Sary i zajmował trzy czwarte kanapy.

- Idź na górę - rzuciła.

- Tylko pod warunkiem, że pójdziesz ze mną.

- Na litość boską, to śmieszne!

- Śmieszne jest gnieźdzenie się tutaj, podczas gdy na górze czeka na nas wygodne szerokie łóżko - stwierdził i wyciągnął rękę nad jej kolanami.

Znieruchomiała i wstrzymała oddech, jednak nadal jej nie dotknął, tylko podrapał Sida za uchem. Odważyła się zerknąć ukradkiem na Flynna i dostrzegła na jego twarzy jeszcze jedną bliznę.

- To też ślad po postrzale? - spytała wbrew sobie.

Potał dłonią policzek i skinął głową.

- Owszem. Niewiele brakowało, a już nigdy więcej byś mnie nie zobaczyła.

Powiedział to lekkim tonem, ale Sara uświadomiła sobie, że przez te sześć lat wcale nie zajmował się zbieraniem towarzyskich plotek i opisywaniem wytwornych przyjęć, jak dotąd sądziła, lecz relacjonował naprawdę niebezpieczne wydarzenia.

- Dlaczego tak się narażałeś? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Byłem młody i głupi i miałem się za nieśmiertelnego. - Znow pogałaskał kota. - A także dlatego, ponieważ chciałem udowodnić, że potrafię dokonać czegoś ważnego.

- Nie mnie - rzuciła szybko.

- Nie - przyznał. - Chociaż w pewnym sensie stanowiłaś dla mnie inspirację. Byłaś taką cholerną idealistką i chciałaś zbawiać świat.

Zawsze wiedziała, że Flynn jest jej całkowitym przeciwieństwem - i między innymi to ją w nim pociągało. Miał w sobie mnóstwo energii i determinacji, ale nie traktował życia tak poważnie jak ona. Rozbawiał ją, doprowadzał do śmiechu i na-

uczył, że oprócz obowiązków i odpowiedzialności istnieje też miłość.

- Natchnęłaś mnie do działania - ciągnął. - Jednak przede wszystkim chciałem udowodnić coś mojemu ojcu.

Sara go rozumiała. Jej stosunki z matką również nie zawsze układały się gładko. Uważała Polly za nazbyt beztroską, roztrzepaną i lekkomyślną. Dopiero kiedy sama urodziła dziecko, pojęła, że jej matka po prostu nie przejmuje się niepotrzebnie ludźmi, którzy sami potrafią o siebie zadbać.

Nie wiedziała jednak, na czym konkretnie polegały problemy Flynnna z ojcem. Uświadomiła sobie, że podczas tamtych trzech dni rozmawiali głównie o niej. Wprawdzie opowiedział jej o swoim życiu i upodobaniach, ale nigdy nie wspominał o rodzinie.

- Czy twój ojciec mieszka w tym zamku? - zapytała.

- On już nie żyje. Ja tam dorastałem.

- Dobry Boże, więc mój dom musi ci się wydawać nędzną rudera!

Flynn się skrzywił.

- Nie wyobrażaj sobie zamku z baśni. Jak powiedziałem Liamowi, nie ma nawet fosy. To raczej rodzaj renesansowej fortecy.

Sara nie była pewna, jak wygląda renesansowa forteca, ale brzmiało to dość groźnie.

- I mieszkasz tam?

Skinał głową.

- Jak wszyscy Murrayowie od kilkuset lat.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Dlaczego nawet nie napomknąłeś o tym... poprzednio?

- Ponieważ wtedy nic mnie to nie obchodziło - odparł, wzruszając ramionami.

- Will był prawowitym spadkobiercą. Dopiero po jego śmierci ja zostałem dziedzicem posiadłości i tytułu hrabiowskiego.

- Tytułu hrabiowskiego? - powtórzyła kompletnie oszołomiona.

- Jestem dziewiątym hrabią Dunmorey - wyjaśnił i ze znużeniem potarł twarz.
- Ósmym był ojciec, ale zmarł zeszłego lata.

Sara siedziała w osłupiałym milczeniu. A więc absolutnie nic we Flynnie nie było takie, jak wcześniej sądziła. Nagle natarła na niego z oburzeniem:

- Więc okłamałeś mnie!
- Wcale nie.
- Powiedziałeś, że przybyłeś do Ameryki w poszukiwaniu lepszej przyszłości.
- I tak było. Powtarzam: nie dziedziczyłem wówczas rodzowego majątku. Musiałem sam wykuć swój los. Ojciec miał wobec mnie pewne plany. Pragnął, żebym został księdzem lub lekarzem... w każdym razie Kimś Ważnym - rzucił szyderczo. - Wszystko ślicznie i pięknie, ale to nie dla mnie. On nie aprobował niczego, co robiłem. Nieustannie się kłóciliśmy, aż wreszcie opuściłem rodzinny dom i przybyłem tutaj, aby odnaleźć własną drogę i żyć po swojemu.

Nigdy dotąd nie widziała go tak wzburzonego.

- I odnalazłeś ją?
- Tak sądziłem, lecz w istocie jedynie jałowo dreptałem w miejscu. Dopiero spotkanie z tobą mi to uzmysłowiło.
- Ze mną? - powtórzyła z niedowierzaniem.
- Tak - potwierdził. - Pod twoim wpływem zapragnąłem robić coś bardziej wartościowego, wykorzystać mój talent literacki w pożytecznym celu. I dopiąłem tego. Zostałem pisarzem i zamierzam nadal nim być. Jednakże... - dodał z westchnieniem - mam obecnie również inne obowiązki, związane z odziedziczoną posiadłością.

Powiedział to takim tonem, jakby uginał się pod ich ciężarem. Nie był już lekkomyślnym młodzieńcem sprzed sześciu lat, jakiego pamiętała. Zastanawiała się, czy tamten dawny Flynn w ogóle istniał, czy może był tylko wytworem jej dziewczęcej wyobraźni.

Przeżyli wówczas głębokie wzajemne oczarowanie, a jednak wygląda na to,

że niemal wcale się nie znali.

Teraz mówił o swej odpowiedzialności za Dunmorey w równie dojrzały sposób, w jaki dziś po południu oznajmił jej, że przybył poznać swego syna.

- Wobec Liama nie masz żadnych zobowiązań - rzekła stanowczo. - To nie jakiś starożytny zamek, tylko mały chłopiec, żywa osoba.

- Do diabła, wiem o tym! - rzucił szorstko, niemal gniewnie.

Sara w półmroku nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Flynna. Wzruszyła ramionami i przy tym dotknęła przypadkiem jego ręki, spoczywającej na oparciu kanapy. Nie cofnęła się jednak i powiedziała:

- Ja po prostu... musiałam się upewnić.

Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej o jego relacjach z ojcem. Nie chciała jednak o nic pytać, gdyż obawiała się, że jeśli raz zacznie, zapragnie poznawać go coraz głębiej. Zdawała sobie sprawę, że jej uczucie do Flynna czyni ją wobec niego bezbronną.

Jeżeli nie będzie ostrożna, znów zakocha się w tym mężczyźnie, który nie odwzajemnia jej miłości. Zacisnęła usta, odwróciła głowę i spojrzała w okno. Na dworze wszystko tonęło w srebrzystoszarych cieniach, wydawało się mgliste i niewyraźne... podobnie jak jej życie. Zaledwie kilka godzin temu wiedziała dokładnie, dokąd zmierza i czego chce. Teraz zaś czuła się kompletnie zdezorientowana i zagubiona.

Cisza narastała, przygniatająca i ciężka jak ołów.

Wreszcie Flynn ją przerwał.

- Nie przybyłem tu powodowany wyłącznie poczuciem obowiązku. Oczywiście, czuję się odpowiedzialny za naszego syna, ale pragnę czegoś więcej.

Sara zesztyniała w oczekiwaniu.

- Chcę stać się dla niego prawdziwym ojcem. Takim, jakiego sam nigdy nie miałem.

- Mieszkasz w Irlandii - zaproponowała. - I jesteś hrabią.

- To nie moja wina - odparł ostro. - Choć ojciec może uważał inaczej. W każdym razie tytuł hrabiego nie przeszkodzi mi być dobrym ojcem.

- Nie zabierzesz Liama do Irlandii!

- Powiedziałem już, że nie zamierzam ci go odebrać. Możemy pojechać tam wszyscy troje...

- Nie!

Zamilkł. Siedział nieruchomo i przyglądał się jej w ciemnościach. Poczuli się niepewnie. Zbierało się jej na płacz. Nagle zapragnęła tego mężczyzny, choć sądziła, że już dawno wykorzeniła z serca uczucie do niego. Dlaczego wrócił? I to właśnie teraz, a nie pięć lat temu, kiedy mogłaby jeszcze uwierzyć w jego miłość. Albo za pięć lat, gdy być może miałyby już męża i kolejne dzieci...

- Nie denerwuj się, Saro - powiedział Flynn łagodnie i czule.

Chciała odparować ostro, lecz raptem poczuła się znużona i wyczerpana. Mięśnie bolały ją od siedzenia sztywno. Odchyliła się nieco na oparcie kanapy i dotknęła plecami jego ramienia. Nie próbował jej objąć, więc się nie cofnęła.

- Idź spać - wymamrotała.

- Tylko razem z tobą - odrzekł z uśmiechem.

Spojrzała na niego zirytowana.

- Ja zostaję tutaj.

- W takim razie ja również - oświadczył i przeciągnął się, a potem usadowił wygodniej.

Nagle ze szczytu schodów dobiegł ich przestraszony głos Liama:

- Mamo! Mamusiu!

Sara zerwała się z łóżka, zrzucając Sida z kołdry.

- Wszystko w porządku, synku, jestem na dole - zawołała, już biegnąc do niego.

Stał na najwyższym stopniu, przyciskając do piersi pluszową małą, którą dostał od Jacka, kiedy miał dwa lata. Nie płakał, ale oddychał szybko.

- Gdzie byłaś? - spytał łamiącym się głosem.

- Powiedziała ci, na dole. - Objęła go. - Już dobrze. Miałeś zły sen?

Potrząsnął głową.

- N-nie... - wyjąkał. - Obudziłem się i wyrząłem przez okno. Chciałem zobaczyć, czy naprawdę zbudowaliśmy ten zamek, czy mi się to przyśniło. Ale on tam jest.

- Tak, wiem - powiedziała, tuląc chłopca jeszcze mocniej.

- I tata. Pomyślałem, że może on mi się tylko przyśnił.

- Nie, Liamie, tata naprawdę przyjechał.

- Wiem, bo jest zamek i król. - Chłopiec podniósł głowę i popatrzył na matkę.

- Chciałem pokazać ci króla, ale kiedy poszedłem do twojego pokoju, ciebie tam nie było.

- Ale już jestem przy tobie.

Pociągnął nosem i wytarł go w rękaw piżamy.

- To dobrze. Chodź, pokażę ci króla. Widać go z mojego pokoju. - Już całkiem uspokojony, wziął Sarę za rękę, poprowadził korytarzem do sypialni i rozsunął dwie listwy żaluzji w oknie. - Widzisz?

Sara uklękła obok niego i zobaczyła bałwana stojącego przed zamkiem ze śniegu.

- To król - rzekł chłopiec, wskazując go ręką. - Ma koronę i... i... - urwał, szukając odpowiedniego słowa.

- I berło - podpowiedział Flynn zza ich pleców.

Liam odwrócił się błyskawicznie i twarz rozjaśnił mu promienny uśmiech.

- Jesteś! - zawołał uradowany.

- Tak, jestem - potwierdził mężczyzna.

Niewątpliwie obydwaj już się bardzo polubili.

- A teraz idź już z powrotem spać - rzekła stanowczo Sara. Zaprowadziła chłopca do łóżka i starannie okryła kołdrą. - Inaczej rano będziesz nieprzytomny i

nie wstaniesz do szkoły.

Liam energicznie pokręcił głową.

- Nie, muszę pójść do szkoły i opowiedzieć wszystkim, że przyjechał mój tata.

- Dobrze - odparła Sara, pocałowała go i zmierzwiła mu włosy.

- Tata też - poprosił.

Flynn pochylił się niezgrabnie i zachwiał się na kontuzjowanej nodze, ale nie zważając na to, mocno objął chłopca i pocałował.

Sarę na ten widok coś ścisnęło w piersi - nie wiedziała: z lęku czy z radości.

- A teraz śpij - powiedział Flynn.

- Będiesz tu rano? - zapytał Liam.

- Będę - obiecał.

- Myślałem, że wracasz do Livingston.

- Zostanę. Dobranoc, śpij już - rzekł.

Chciał wziąć Sarę za rękę, ale cofnęła się o krok, jeszcze raz cmoknęła synka w policzek i wyszła z pokoju.

Flynn dogonił ją na korytarzu, chwycił za ramię i wciągnął do sypialni.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała.

Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami, zagradzając jej drogę wyjścia.

- Jeżeli pójdziesz spać na dół, chłopiec zacznie się zastanawiać, co się stało.

Sara chciała zaprotestować, jednak po chwili namysłu uznała, że Flynn ma rację. Istotnie, powinna spać w swojej sypialni.

Ale nie z nim!

Chociaż zdaniem Liama matki i ojcowie sypiają we wspólnym łóżku - jak babcia i dziadek czy ciocia Celie i wujek Jace. Więc czemu ona i Flynn mieliby zachowywać się inaczej?

Gdy westchnęła z rezygnacją, mężczyzna powiedział:

- Jeśli chcesz, zejść na dół, kiedy chłopiec już zaśnie. - Spostrzegł, że Sara

dygoce i dodał: - Chodź do łóżka, bo zmarzniesz.

Posadził ją obok siebie na materacu i zaczął rozcierać jej drżące dłonie. Potem, zanim zdołała się sprzeciwić, położył ją, przykrył kołdrą i sam wyciągnął się obok niej. Otoczył ją ramieniem, przygarnął do siebie i wtulił się w jej plecy. Poczowała na szyi jego ciepły oddech.

- Powiedziałeś, że mnie nie dotkniesz - burknęła.

- Ale nie zdołałem się powstrzymać. - Objął ją mocniej. - A teraz bądź cicho i śpij.

- Nie mogę.

- Więc przynajmniej pozwól mi spać - mruknął.

Westchnął i przywarł do niej jeszcze bardziej. Oddychał spokojnie.

Sara leżała napięta, sztywna jak kij. Nie mogła uwierzyć, że jest w łóżku z Flynnem Murrayem.

Stopniowo jej mięśnie się rozluźniły. Wciąż jednak była aż nadto świadoma ciepła i intymnej bliskości jego ciała. Spodziewała się, że Flynn lada moment poruzy się i położy dłoń na jej udzie albo dotknie piersi.

Nagle zaczął cicho pochrapywać. Zasnął!

Flynn nie spał tak dobrze od lat.

Obudził się, westchnął i przeciągnął. Wciąż jeszcze na poły uśpiony, rozkoszował się miękkim prześcieradłem, wygodnym materacem, rześkim powietrzem i ciepłą kołdrą. Nie wiedział, gdzie jest, ale czuł się lepiej niż... chyba niż kiedykolwiek w życiu.

Jednak nawet bez otwarcia oczu zdawał sobie sprawę, że nie jest w Dunmorey, gdyż nie słyszał dochodzącego z korytarza kapania deszczu z dziur w dachu do podstawionych wiader ani nie poczuł lodowatej wilgoci panującej w pokoju, na którego ogrzanie nie było go stać.

Nie znajdował się również w żadnym z tysięcy apartamentów hotelowych,

umeblowanych pokoi do wynajęcia czy nędznych klitek, w których nocował podczas swoich reporterskich wypraw.

Czuł się błogo i spokojnie, jak w domu. I miał wrażenie, że ktoś mu się przygląda. Uniósł powieki i ujrzał wpatrzone w niego zielone oczy.

- To ty, Will? - spytał schrypniętym głosem, lecz natychmiast uświadomił sobie swoją pomyłkę. Poczuł ból utraty, a potem radość, gdy zorientował się, że ma obok siebie syna. - Cześć, Liam.

Chłopiec rozpromienił się w uśmiechu.

- Wiedziałem, że się obudzisz, zanim pójde do szkoły!

Flynn nie zdążył odpowiedzieć, gdyż usłyszał szybkie kroki na schodach i po chwili do sypialni weszła Sara, ubrana w dżinsy i sweter. Miała zaróżowione policzki i potargane włosy.

A więc znał już powód swego doskonałego nastroju. Przypomniawszy sobie ciepłe zgrabne ciało dziewczyny pod cienką bawełnianą koszulką, które obejmował tej nocy.

Prawdę mówiąc, sprzed sześciu lat pamiętał o wiele więcej i gorąco zapragnął tego ponownie. Zapragnął Sary.

- Liam, powiedziałaś ci przecież... - zaczęła.

- Ale tata już nie spał - zaproponował chłopiec. - Nie obudziłem cię, prawda? - zwrócił się do Flynnna.

- Prawda - potwierdził mężczyzna.

- Ale musisz wstać i pójść ze mną do szkoły - ciągnął Liam. - Chcę się tobą pochwalić w klasie.

- Nie bądź śmieszny - rzekła jego matka.

- Pójde z nim - zdecydował Flynn i już miał odrzucić kołdrę, lecz nagle zniechęcił się. - Zejdź z mamą na dół i daj mi się ubrać. Pewnie nie masz brzytwy? - zapytał Sarę.

- W łazienkowej szafce są jednorazowe maszynki do golenia. Znajdziesz tam

też zapasową szczoteczkę do zębów - mruknęła nie patrząc na niego. - Chodź, Liam - rzekła niecierpliwie do synka, chwyciła go za rękę i wyprowadziła za drzwi. - Nie musisz z nim iść - rzuciła przez ramię do Flynnna.

- Ale chcę - odrzekł.

Chciał bowiem stać się częścią tej rodziny. Pragnął, by Sara dzieliła z nim życie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na tym świecie nie ma sprawiedliwości.

Flynn Murray, nawet potargany i ze szczeciną nieogolonego zarostu, wyglądał świeżo i rześko. Natomiast Sara była zmęczona, miała zaczerwienione z niewyspania oczy i czuła się, jakby przejechał po niej pług śnieżny.

Takie są skutki nieprzespanej nocy. Ale jak, u licha, miała zasnąć?

Flynn, zmęczony długą podróżą i zmianą strefy czasowej, zapadł w kamienny sen, lecz ona niemal nie zmrużyła oka. Była napięta i podekscytowana nieoczekiwanym zjawieniem się tego mężczyzny i jego spotkaniem z Liamem. Już to wystarczyłoby, żeby wybić ją ze snu. A przecież na dodatek leżała w łóżku w ramionach Flynn!

Co z tego, że spał? I tak była aż nadto świadoma ciepła jego oddechu, bliskości muskularnego ciała, dotyku obejmującego ją ramienia...

W tej sytuacji chyba żadna kobieta nie zdołałaby usnąć.

Toteż Sara przewracała się bezsenie w łóżku, a w jej głowie wirowały myśli. Marzyła o Flynnie, o ich wspólnym szczęśliwym życiu...

Takie bujanie w obłokach nie dziwiłoby u młodziutkiej naiwnej romantyczki, jaką była przed sześcioma laty, ale nie u dojrzałej rozsądnej kobiety, którą się stała. Co więcej, spełnienie owych marzeń wydawało się obecnie jeszcze mniej realne niż dawniej, ponieważ Flynn również nie był już tamtym lekkomyślnym młodym dziennikarzem. Został znanym pisarzem... i w dodatku nosił tytuł hrabiowski!

Czuła się, jakby cały jej świat w jednej chwili stanął na głowie. Właśnie w momencie, gdy się przełamała, wyrwała się z kręgu samotnego życia i umówiła na randkę z Adamem - nieoczekiwanie pojawił się Flynn Murray.

Zdecydowała się zapomnieć o przeszłości, a ta przeszłość nagle ją dogoniła.

I oto Sara leżała obok śpiącego mężczyzny, który zostawił ją przed laty i aż do wczoraj nie próbował odszukać. Powinna wstać i wyjść, lecz nie uśmiechała się

jej perspektywa przenosin na niewygodną przykrótką kanapę. Poza tym Liam istotnie mógł się znowu obudzić i zacząć jej szukać.

Pocieszyła się myślą, że to tylko jedna noc. Jutro stawi czoło przeszłości i ją przezwycięży.

Przewróciła się ostrożnie na bok, starając się nie obudzić Flynnna. Patrzyła teraz w jego twarz. We śnie wyglądał młodziej, niemal tak jak wówczas, gdy go poznała. Jego twarde rysy złagodniały, a na rozchyłonych ustach widniał lekki uśmiech.

Napawała się jego widokiem. Niewiele czeka ją podobnych okazji. Wprawdzie Flynn ze względu na syna prawdopodobnie będzie ją częściej odwiedzał, jednak oboje nadal należą do zupełnie odmiennych światów, a przepaść między nimi wydaje się nawet głębsza niż dawniej.

Flynn jest obecnie dziewiątym hrabią Dunmorey i mieszka w zamku w Irlandii! Ona zaś żyje w niewielkiej miejscinie Elmer w stanie Montana, w niepozornym domku, który zapisał jej dziadek Artie.

Tak, to są zdecydowanie różne światy, rozmyślała. I chyba właśnie wtedy przysnęła...

Obudziła się o piątej rano wtulona we Flynnna, z głową na jego piersi. Spał obejmując ją ramieniem. Zupełnie jak u kresu tamtej upojonej miłosnej nocy w hotelowym pokoju. Flynn zachęcił ją wówczas, by przejęła w łóżku inicjatywę. Ośmieliła się i pozbyła zahamowań. Poznawała jego ciało i uczyła się, jak wzbudzić w nim spazmy rozkoszy, jak sprawić, by powtarzał jej imię. W końcu oboje osiągnęli zaspokojenie i usnęła w jego objęciach.

Wciąż pamiętała żywo tę cudowną, szaloną noc i kusilo ją, aby nadal leżeć bez ruchu, chłonąć intymną bliskość śpiącego Flynnna i wsłuchiwać się w spokojne bicie jego serca.

Pamiętała też jednak uczucie rozpaczliwej pustki, jakie ogarnęło ją, gdy wyjechał. Toteż zmusiła się, by odsunąć się od niego, wstała z łóżka i cicho wymknęła

się do łazienki.

Zanim o wpół do ósmej obudziła Liama, zdążyła się uporać z rachunkami dla sklepu żelaznego, których wczoraj nie dokończyła, przygotowała dla synka drugie śniadanie, zrobiła pranie i nakarmiła kota. Jednym słowem, wykonywała zwykle codzienne czynności. Znowu odzyskała kontrolę nad swoim życiem.

Starła się tylko nie spoglądać w kierunku drzwi sypialni, za którymi spał Flynn, i zabroniła Liamowi go budzić. Jednak gdy zeszła do piwnicy, żeby włożyć uprane rzeczy do suszarki, chłopiec natychmiast pognął na górę.

Kiedy się zorientowała, poszła za nim, lecz było już za późno. Ujrzała rześkiego uśmiechniętego Flynn'a i ten widok nadwątlił jej wypracowane z takim trudem postanowienie, by oprzeć się jego urodzie i czarowi.

Na szczęście nie była już głupiutkim dziewczątkiem, toteż zdołała się opanować i przybrała maskę niedbałej uprzejmości.

Co z tego, że spędziła z nim noc w jednym łóżku? Do niczego między nimi nie doszło... i nie dojdzie.

Szybko wysłała Liama na dół, gdyż musiał się jeszcze ubrać i spakować do plecaka ciężarówkę z klocków lego. Każdy uczeń zerówki miał przynieść do klasy coś, czym mógłby się pochwalić.

- Nie chcę brać ze sobą jakiejś głupiej ciężarówki - zaprotestował chłopiec. - Wolę przyprowadzić tatę.

- To wykluczone, on jeszcze nie wstał. Poza tym ta ciężarówka jest bardzo ładna i sam ją zbudowałeś.

- Chcę, żeby poszedł ze mną tata - upierał się Liam, przyciskając plecak do piersi.

W tym momencie na schodach zadudniły pospieszne kroki. Sara odwróciła się do zlewu i zaczęła gorliwie szorować talerze po owsiance. Po chwili do kuchni wszedł Flynn.

- Już jestem gotowy - oznajmił wesoło.

Nie przywiózł bagaży, więc miał na sobie te same dzinsy, koszulę i sweter co wczoraj, ale umył i uczesał włosy. Nie zdążył się tylko ogolić, toteż wyglądał jak seksowny pirat.

Dziewczyna skrzywiła się na widok jego nieodpartej urody. Błędnie zrozumiał jej grymas, gdyż przeciągnął dłonią po policzku i rzekł z zakłopotaniem:

- Wiem. Znalazłem maszynkę, ale nie miałem już czasu. Ogołę się po powrocie. Dzieciakom to nie przeszkodzi.

A nauczycielka będzie oczarowana, pomyślała Sara, ściskając w rękę gąbkę do mycia naczyń. A co dopiero, kiedy wszyscy się dowiedzą, że jest hrabią!

- Nie musisz iść z Liamem - powiedziała.

Jednak Flynn wydawał się zachwycony tym pomysłem.

- Oczywiście, że pójdę. Chcę mu sprawić przyjemność. - Włożył kurtkę, podczas gdy Liam podskakiwał w radosnym oczekiwaniu. - Niedługo wrócę - rzucił, otwierając drzwi.

- Cześć, mamó! - zawołał chłopiec, cmoknął ją w policzek i wybiegł pierwszy.

- Do widzenia, Saro - powiedział Flynn.

- Do widzenia - odparła szorstko i znowu pochyliła się nad zlewem.

Lecz mężczyzna nie wyszedł. Szybkim krokiem przemierzył kuchnię, odwrócił Sarę do siebie i objął ją.

- Co robisz? - zaprotestowała.

Pocałował ją namiętnie. Sarę ogarnęła rozkoszna słabość, zakreśliło się jej w głowie. Porzucając wszelką ostrożność, przywarła do niego mocno.

- Tato! Chodź! - dobiegło ich z dworu niecierpliwie wołanie Liama.

Ale Flynn nie przerwał pocałunku. Sara usłyszała skrzypnięcie drzwi. Uniosła powieki i zobaczyła, że chłopiec wpatruje się w nich oczami wielkimi jak spodeczki. Po chwili uśmiechnął się szeroko.

- O rety! - powiedział.

Właśnie, o rety - pomyślała Sara.

W końcu wysliznęła się z objęć Flynnna. Serce jej waliło, a twarz płonęła. Była na niego wściekła.

- Stęskniłem się za tobą - wyznał z promiennym uśmiechem.

- Ale ja za tobą nie - odparowała, energicznie potrząsając głową. - I nie rób takich rzeczy przy Liamie - syknęła cicho przez zęby.

Lecz jedno spojrzenie na synka upewniło ją, że jest już za późno. Nie wątpiła, co sobie pomyślał.

A kiedy obaj wychodzili, usłyszała, jak zapytał Flynnna:

- Czy to znaczy, że ożenisz się z mamą?

Flynn już wcześniej doszedł do wniosku, że poślubienie Sary byłoby najlepszą rzeczą, jaką uczynił od lat - a pytanie Liama jeszcze utwierdziło go w tej decyzji. Zagadnął chłopca, co o tym sądzi.

Liam odpowiedział, że bardzo chciałby mieć ojca, z którym mógłby się bawić i budować zamki ze śniegu - i który sprawi, że mama nie będzie już samotna.

- A jest samotna? - zapytał Flynn.

- Nie przy mnie - odparł chłopiec. - Ale kiedy gram w piłkę z kolegami albo nocuję u któregoś z nich, to czuje się samotna. Mówi, że wystarczy jej Sid, ale to chyba nieprawda.

- Sid? - powtórzył podejrzliwie Flynn.

Czyżby w życiu Sary oprócz tego kowboja był jeszcze jakiś inny mężczyzna?

- Nasz kot.

- Ach, tak - westchnął, zaskoczony ulgą, jaka go ogarnęła.

- Gdybyś się ożenił z mamą, mógłbyś zostawać z nią w domu - powiedział Liam, gdy podchodzili po schodach do frontowych drzwi szkoły, po czym dodał z nadzieją: - I może odwiedzilibyśmy Dunmorey.

Flynn bardzo chciałby bawić się z Liamem, a jeszcze bardziej - zostawać na noc z Sarą. Tylko co ona by na to powiedziała? - zastanowił się. Był jednak prze-

konany, że pomimo jej rezerwy i szorstkiego zachowania, w głębi duszy wciąż jest tą zakochaną w nim dziewczyną, jaką zapamiętał. A w każdym razie całuje równie cudownie jak dawniej! Tak więc mogliby zacząć wszystko od nowa.

- Porozmawiamy o tym - obiecał Liamowi i wszedł za nim do szkolnego holu.

Gdy tylko za Liamem i Flynnem zamknęły się drzwi, Sara rozłożyła na kuchennym stole księgi rachunkowe szkół jeździeckich Taggarta Jonesa i Noaha Tanera. Zajęła się pracą, aby nie myśleć o pocałunku sprzed chwili.

Jednak nie zdążyła zbyt długo popracować, gdyż już po półtorej godzinie drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Flynn - oczywiście szeroko uśmiechnięty i nadzwyczaj z siebie zadowolony.

- Niewątpliwie zrobiłem w klasie furorę - oznajmił.

W milczeniu skinęła głową. Postanowiła go ignorować, w nadziei, że wówczas zostawi ją w spokoju i wreszcie wróci do siebie. Szerokiej drogi!

Pochyliła się znów nad kolumnami liczb i zawzięcie stukała w kalkulator.

- To było zabawne - mówił dalej wesoło. - Musiałem pokazać dzieciakom na mapie Irlandię i Dunmorey. Wiadomość o zamku wywarła na nich wielkie wrażenie.

- Nie pojmuję dlaczego - rzuciła sucho Sara.

- Ani ja - rzekł ze śmiechem. - To tylko kupa niszczących kamieni, która w dodatku pochłania mnóstwo pieniędzy.

Dziewczyna nie była tego taka pewna. Wzruszyła ramionami.

- Nie przeszkadzaj mi, pracuję - powiedziała chłodnym tonem.

- Najpierw porozmawiajmy.

- No, dobrze - zgodziła się niechętnie. - O czym? O Liamie?

- O nim i o nas - odrzekł, biorąc ją za rękę i prowadząc do salonu.

Poczuła w żołądku nerwowy skurcz. Bezskutecznie usiłowała mu się wyrwać.

- Nie ma żadnych „nas” - zaproponowała.

- Czyżby? - zapytał, wpatrując się jej głęboko w oczy.

Jego usta były tak blisko, że dziewczyna odruchowo zwilżyła językiem wargi. Jednak nie pocałował jej, tylko posadził ją na sofie. Gdy się odwrócił, natychmiast wstała i ruszyła w kierunku starego bujanego fotela dziadka.

Lecz Flynn pomimo kontuzjowanej nogi okazał się szybszy, niż przypuszczała. Przyciągnął ją z powrotem do siebie i oboje upadli na sofę. Sara ujrzała w jego oczach erotyczne ogniki. Nie puścił jej na fotel, ale przynajmniej pozwolił usiąść.

- Nie ma żadnych „nas”! - powtórzyła porywczo.

- A nasze pocałunki? - zapytał z uśmiechem.

- Są bez znaczenia - rzuciła lekceważąco.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Co mam ci powiedzieć? Przyznaję, że w twoich ramionach tracę głowę. Ale to tylko przelotna chwila słabości, która niczego nie zmienia. Między nami od dawna wszystko skończone.

- Nie - odparł poważnym tonem i przysunął się bliżej. - Dlaczego z tym walczysz, Saro?

- Ponieważ ci nie ufam! Sądziłam, że cię znam. Myślałam, że jesteś jedyną osobą na świecie, która mnie rozumie, kocha i nigdy mnie nie opuści - ale się pomyliłam.

Odwróciła głowę i wpatrzyła się niewidzącym wzrokiem w okno. Usłyszała, że Flynn westchnął ciężko.

- Może to ja się pomyliłem - powiedział cicho. - Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze, ale być może nie miałem racji. Nie potrafię zmienić przeszłości, lecz mogę spróbować ci ją wynagrodzić.

- Jak? - spytała, przyglądając mu się uważnie.

- Masz mi za złe, że cię opuściłem. Więc chcę już zawsze być z tobą. - Zastanowił się przez chwilę, a potem skinął głową, jakby zyskał pewność. - Pobierzmy się.

Sara popatrzyła na niego oszołomiona.

- Nie bądź śmieszny. W rzeczywistości wcale nie chcesz mnie poślubić. Chodzi ci tylko o Liama, a on uważa, że powinieneś się ze mną ożenić.

- Owszem... i ma rację - rzekł Flynn z uśmiechem.

- Pięciolatek nie może decydować o twoim życiu! - zawołała z oburzeniem, zrywając się na nogi.

- Nie robię tego tylko ze względu na niego - zaprotestował Flynn i również wstał.

- Zapewne wyobrażasz sobie, że wyświadczasz mi wielką uprzejmość - parsknęła.

- To byłoby dobre dla nas wszystkich - powiedział z przekonaniem.

Odetchnęła głęboko, żeby się opanować.

- Nie - rzekła stanowczo. - Dziękuję ci za te nadzwyczaj ceremonialne oświadczenia, ale nie wyjdę za ciebie.

Flynn pomyślał z goryczą, że jak na pisarza istotnie nie okazał się szczególnie wymowny. Stał przed domem w padającym śniegu, przeżuwał swoją porażkę i zastanawiał się, jak ją naprawić.

Nie mógł przekonująco wyznać Sarze dożgonnej miłości, skoro zjawił się dopiero wczoraj po latach nieobecności. Jednak, do licha, łączy go z nią coś jeszcze oprócz syna!

Przeczuwał to już sześć lat temu, gdy go zauroczyła. Był jednak wtedy zbyt głupi, by tamie rozeznąć się w uczuciach.

Szczerze mówiąc, być może się ich obawiał. Zresztą, nawet gdyby zaproponował Sarze małżeństwo, niewiele mógł jej wówczas zaoferować. Był świeżo upieczonym dziennikarzem, a wkrótce zajął się pisaniem reportaży z niebezpiecznych rejonów świata. Prowadził wędrowne życie nomady. Kierował się wszędzie tam, gdzie wabił go interesujący temat, i nie miał żadnego miejsca, które mógłby nazwać swoim domem.

Natomiast dla Sary rodzinny dom był czymś niezwykle istotnym. Mogła nie zdawać sobie z tego sprawy, ale została ukształtowana przez swoją rodzinę - wspierała matkę, surowego, lecz troskliwego ojca oraz pełne fantazji rodzeństwo - i stanowiła jej część.

Podobnie jak jego ukształtowało Dunmorey. Uczyniło z niego człowieka, który najpierw odrzucił oczekiwania ojca wobec siebie, gdyż ich nie aprobował, a potem postanowił dowieść mu swej wartości.

Teraz zaś był mężczyzną, który dowiedział się, że ma syna, i zapragnął stać się dla niego prawdziwym ojcem. Dlatego poprosił o rękę kobietę, która niegdyś skradła mu serce. Lecz uczynił to tak nieporadnie i niezdarnie, że odrzuciła jego oświadczenia.

Samego Flynna poniekąd zaskoczyła ta burza uczuć, jaką obecnie przeżywał. W kręgu dziurnistów był bowiem znany z tego, że wprowadził jako reporter głęboko wnika w opisywane tematy, lecz w życiu prywatnym trzyma się od wszystkich na dystans. Ale czyż mogło być inaczej? Skoro jego pierwszym świadomym doświadczeniem emocjonalnym było odrzucenie przez ojca, to nic dziwnego, że później w dorosłym życiu odnosił się do ludzi nieufnie.

„Czy nie potrafisz niczego zrobić porządnie?” - mawiał do niego z furją ojciec. W młodości Flynn nieustannie słyszał to zdanie. Nawet jeszcze teraz brzmiało mu ono w uszach.

- To jedno zrobię jak należy! - rzekł porywczo do samego siebie, nieżyjącego ojca oraz zdziwionych przechodniów, którzy akurat mijali zasypany śniegiem ogródek Sary.

Dotąd nie chciał się żenić i ignorował namowy matki, która twierdziła, że zmieni zdanie, kiedy napotka właściwą kobietę.

No więc teraz już ją spotkał. Odnalazł Sarę.

I nie zamierzał zaprzepaścić tej jedynej dobrej rzeczy, jaka przydarzyła mu się w życiu.

Flynn nie wyjechał, chociaż Sara dała mu kosza. Wszedł tylko na dwór. Po-
dejrzała zza firanki kuchennego okna, że spaceruje po ogrodzie z rękami w kie-
szeniach i - Boże dopomóż! - wciąż wygląda na najbardziej seksownego mężczy-
znę na świecie.

Pomyślała, że zachowała się absolutnie beznadziejnie.

- Odejdź - powiedziała, chociaż wiedziała, że jej nie usłyszysz. Zjawił się Sid i
zaczął ocierać się o jej nogi. - On chce mnie poślubić - poinformowała kota.

Nie była pewna, czy ma się z tego powodu cieszyć, czy martwić, więc po pro-
stu zabrała się do pracy.

Flynn zaczekał, aż Liam wróci ze szkoły. Sara pomyślała, że widocznie pra-
gnie przed wyjazdem pożegnać się z synem. Jednak kiedy chłopiec wszedł do
kuchni, oznajmił, że chciałby zabrać tatę do dziadków i pokazać mu swojego źre-
baka.

- Co takiego? - spytała, a potem zwróciła się stanowczo do Flynnna, który sta-
nął w drzwiach: - Musisz już wyjechać.

- Chcę mu pokazać Płomyczka - nalegał Liam. - Tata powiedział, że jego brat
też dostał konia, ogiera do stadniny.

- Tak, reproduktora - potwierdził mężczyzna. Oparł się swobodnie o kuchenną
ładę. Nie wyglądał wcale na kogoś, kto przed chwilą dostał kosza. Spojrzał Sarze
prosto w oczy. - Nie wyjadę - oznajmił spokojnie.

Wzruszyła ramionami. Uznała, że Flynn chce po prostu spędzić trochę więcej
czasu z synem, a jego decyzja nie ma żadnego związku z nią.

- Dobrze, więc idźcie do babci - rzekła niechętnie.

Nie życzyła sobie, aby Flynn nawiązał jakiegokolwiek bliższe stosunki z jej ro-
dziną. Nie mogła jednak zabronić Liamowi, by zabrał go do dziadków. Toteż gdy
tylko wyszli, zadzwoniła do swojej babki i uprzedziła ją o ich wizycie.

- Więc on wrócił - stwierdziła zaskoczona Joyce.

- Wyłącznie po to, żeby zobaczyć Liama - odparła z naciskiem. Nie zamierza-

ła wspominać o oświadczeniach. - Chce stać się dla niego prawdziwym ojcem.

- Najwyższy czas - mruknęła babka.

- Dopiero teraz się o nim dowiedział - wyjaśniła i zrelacjonowała perypetie z listem. - Jest bardzo dobry dla chłopca.

- A dla ciebie?

- On mnie nic nie obchodzi - rzekła Sara w nadziei, że jeśli będzie powtarzać te słowa dostatecznie często, w końcu staną się prawdą.

- Więc czego ode mnie oczekujesz? - zapytała Joyce, która najwyraźniej jej nie uwierzyła.

- Bądź dla niego uprzejma i nie pozwól, by Walt go zastrzelił.

Choć może byłoby to jakieś wyjście z tej sytuacji, pomyślała Sara, ponieważ Flynn najwyraźniej nie zamierzał zniknąć dobrowolnie z jej życia.

Podczas jego wizyty z Liamem na ranchu dziadków zdołała niemal w ogóle o nim nie myśleć. Jednak potem babka zadzwoniła do niej i oznajmiła:

- Zapomniałam, że on potrafi być taki czarujący.

- Chyba ci się nie oświadczył?

- Już jestem mężatką - przypomniała, po czym spytała podejrzliwie: - A tobie?

Sara nie odpowiedziała i zmieniła temat:

- Widział Płomyczka? Co o nim sądzi?

- Uznał, że żrebak jest w świetnej formie. Ciebie też nie mógł się nachwalić.

- To miło z jego strony - wycedziła Sara.

- Myślę, że jest w tobie trochę zadurzony - zaśmiała się Joyce.

- Po prostu chciał być uprzejmy. A teraz wybacz, ale przed ich powrotem chcę skończyć pracę. A przy okazji, czy wspomniał, kiedy wyjedzie?

- Nie. A zamierza wyjechać?

- Oczywiście - odparła.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

Jednak nic na to nie wskazywało. Flynn wrócił z Liamem, zdjął kurtkę i buty, usiadł przy kuchennym stole i wypił kawę, którą Sara niechętnie mu zaproponowała.

- Czy „Pracowita Pszczółka” to nadal jedyna restauracja w miasteczku? - zapytał.

Skinęła głową.

- Więc chodźmy tam na obiad - zaproponował.

- Tak, chodźmy! - zawołał z entuzjazmem Liam.

- Możecie iść... - rzekła z wahaniem.

- Pójdziemy wszyscy troje - oświadczył stanowczo Flynn.

Spiorunowała go wzrokiem. Odpowiedział jej niewzruszonym spojrzeniem. Z irytacją wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. Ale teraz mi nie przeszkadzaj. Mam jeszcze pracę.

Obydwaj poszli na górę. Po chwili dobiegły ją stamtąd trajkotanie Liama oraz rzadsze i spokojniejsze odpowiedzi Flynna.

Usiłowała skupić się na sumowaniu kolumn liczb, ale nieomal poczuła ulgę, gdy po godzinie Liam zbiegł z tupotem po schodach i zawołał:

- Tata i ja umieramy z głodu!

Poszli więc do „Pracowitej Pszczółki”, gdzie jak zwykle przesiadywało wielu miejscowych - kowboje i sklepikarze, Carol ze spożywczego, Loney ze sklepu z artykułami żelaznymi i starsi państwo Jonesowie, którzy właśnie wrócili z Bozeman.

Jeśli ktoś w Elmer nie słyszał jeszcze o powrocie Flynna Murraya, teraz się o tym dowiedział. Najwyraźniej wszyscy pamiętali, że przyjechał tu przed laty, by zrelacjonować aukcję koni - i że potem zostawił Sarę z dzieckiem.

Goście restauracji podchodzili, witali się z Flynnem, zamieniali z nim kilka słów i słuchali, jak Liam oznajmia z dumą: „To mój tata”.

A ten przeklęty Flynn znów oczarował ich wszystkich. Ścisnął im dłonie, wy-

pytywał o ich rodziny i bydło, gawędził o pogodzie. Przez cały czas trzymał rękę na ramieniu Liama, a pod stołem przyciskał kolano do nogi Sary.

- Świetnie, że wróciłeś - mówili ludzie. - Chłopak potrzebuje ojca.

- Owszem - przyświadczał. - A ja potrzebuję swojego syna.

- Sarze zaś potrzebny jest... - zaczęło mówić kilku z nich, lecz dziewczynie zawsze udawało się im przerwać, zanim dokończyli tę uwagę.

Przy deserze pomyślała, że Flynn chyba mógłby z powodzeniem kandydować na burmistrza miasteczka.

Natarła na niego, gdy wrócili do domu, i wysłała Liama na górę, żeby wziął prysznic.

- Nie wiem, co ty właściwie kombinujesz - powiedziała ostro.

- Jak to co? Zalecam się do ciebie. Dziś po południu sknociłem sprawę, więc nie chcę powtórzyć tego błędu.

- Nie będziesz miał okazji - oznajmiła. - I nie zostaniesz dzisiaj na noc. Możesz powiedzieć dobranoc Liamowi, a potem wyjdź.

Nie życzyła sobie dalszej obecności uwodzicielskiego Flynna Murraya w swoim domu... i łóżku.

Przyjrzał się jej uważnie i widocznie uznał, że mówi serio, gdyż odparł:

- Skoro sobie tego życzysz.

- Właśnie.

Pospiesznie poszła na górę, by dopilnować kąpieli Liama, a kiedy już położyła go do łóżka, Flynn usiadł przy nim i opowiedział mu o swym przodku hrabim, który został ranny, broniąc zamku Dunmorey przed niegodziwymi napastnikami.

- Ale nie zginął i zwyciężył? - upewnił się chłopiec.

- Naturalnie, że zwyciężył i dożył późnego wieku. Dzięki jego odwadze wciąż mamy ten zamek.

- Chciałbym go kiedyś zwiedzić.

- Liam! - rzuciła ostro Sara. - Pora spać, a nie rozmawiać o zwiedzaniu zam-

ków.

- Przyjdzie na to czas - zapewnił go Flynn, patrząc na Sarę. Ujrzała w jego oczach wyzwanie... i obietnicę. - Ale teraz już śpij, synku.

Sara pocałowała Liama na dobranoc. Kiedy oboje z Flynnem zeszli na dół, rzekła do niego:

- Idź już. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

Przez chwilę w zadumie bębnił palcami po kuchennej ladzie.

- Jak chcesz - powiedział wreszcie, wzruszając ramionami, i włożył kurtkę. - Zobaczymy się rano.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Będę pracowała, a Liam pójdzie do szkoły.

- Więc możemy pracować oboje. Przywiozę swój laptop.

- I co takiego zamierzasz robić? - parsknęła ironicznie.

- Pisać nową książkę albo załatwiać sprawy posiadłości. Wierz mi, nie jestem żadnym rozleniwionym bogaczem.

- Przecież masz zamek.

Roześmiał się niewesoło.

- To raczej kula u nogi niż źródło dochodów.

Nagle podszedł do Sary. Zanim zdążyła się cofnąć, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Przestań! - zawołała. - Miałeś wyjść.

- Wyjdę, ale jeszcze nie teraz - odrzekł i pocałował ją w usta namiętnie, a zarazem czule.

Ogarnęła ją błogość. Daremnie usiłowała zwalczyć to uczucie. Flynn delikatnie musnął wargami jej policzki, a potem powieki. Jego oddech pieścił ją, przysparzał o rozkoszną słabość i roztapiał jej opór. Mogła próbować przeciwstawiać się temu mężczyźnie, ale nie potrafiła powstrzymać narastającej w niej fali pragnienia, które tłumiała przez wszystkie te lata.

Bezwolnie oddała mu pocałunek. W tej nierównej walce sama była swym największym wrogiem.

Flynn jęknął. Objął ją mocniej i całował teraz z natarczywą niecierpliwością. Nawet przez ubranie czuła żar jego ciała.

Chciała go powstrzymać i odepchnąć. Tak nakazywał rozsądek. Jednak inny, zdradziecki głos szeptał: „Za chwilę. Jeszcze tylko jeden pocałunek, jedno dotknięcie...”

W końcu to Flynn oderwał się od niej i rzucił zdyszczym głosem:

- Wciąż to do siebie czujemy, Saro.

Wpatrzyła się w niego oszołomiona.

Flynn otworzył drzwi, nie odrywając od niej wzroku.

- Wrócę jutro rano. *Coladh smh* - powiedział, a widząc w jej oczach zdziwienie, wyjaśnił: - To znaczy „miłych snów”.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Flynn życzył Sarze miłych snów, lecz sam spędził niespokojną noc. Wyrzucał sobie, że przestał ją całować i wyszedł w momencie, gdy zaczęła odwzajemniać jego pocałunki.

Postąpił tak, ponieważ chciał dotrzymać danego jej słowa. Wiedział, że Sara ceni prawość i uczciwość. Poza tym, chociaż gorąco pragnął wziąć ją na ręce, zanieść na górę do sypialni i kochać się z nią, zdawał sobie sprawę, że jeszcze na to za wcześnie. Był pewien, że z łatwością pokonałby jej opór. Wiedział jednak, że później ogarnęłyby ją wyrzuty sumienia i znienawidziłaby go za to, że wykorzystał chwilę jej słabości.

Tak więc wyszedł, lecz dręczyły go wątpliwości, czy uczynił słusznie - a w nocy śnił o Sarze...

Obudził się sfrustrowany. Wczesnym rankiem wyszedł z motelu, wstąpił po drodze do sklepu spożywczego oraz kwiaciarni i o wpół do dziewiątej zjawił się na progu domu Sary z laptopem, zakupami i bukietem żółtych żonkili.

- To dla ciebie - rzekł, wręczając jej kwiaty.

Nawet teraz, gdy miała potargane włosy, bladą twarzą i oczy nieco przekrwione z niewyspania, wydała mu się najpiękniejszą kobietą na świecie.

Na jego widok otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, lecz nic nie odpowiedziała.

- Żonkile zawsze przywodzą mi na myśl słoneczną wiosnę... i ciebie - powiedział, a gdy nadal milczała, mruknął: - Do licha, chyba znowu jestem za mało elokwentny.

I wówczas Sara uśmiechnęła się promiennie.

- Dziękuję - odrzekła. - Są cudowne.

- Tato, wróciłeś! - zawołał uradowany Liam, zbiegając po schodach w dzinsach, skarpetkach i górze od piżamy. - Wiesz, że mama zasnęła?

- Naprawdę? - rzucił Flynn, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

Czyżby w nocy długo nie mogła zasnąć, ponieważ myślała o nim?

- Budzik nie zadzwonił - wymamrotała odwrócona do niego plecami, gdyż wkładała kwiaty do jaskrawoczerwonego wazonu.

- To się zdarza - przytaknął, choć jej nie uwierzył.

- Przebierz się - poleciała Liamowi. - Nie możesz pójść do szkoły w piżamie.

- Już się robi! - odkrzyknął chłopiec.

Ściągnął bluzę i wymachując nią jak flagą pognał z powrotem na górę.

- Co to jest? - spytała Sara, gdy Flynn wyładował na stół zawartość toreb.

- Jedzenie, jak widzisz. Nie mogę cię stale objadać.

- Kto powiedział, że będziesz u mnie jadał? - burknęła i potarła czoło. - Jestem zmęczona. Pracowałam wczoraj do późna, a dzisiaj też mam mnóstwo do zrobienia.

- Postaram się nie przeszkadzać. Będę siedział cicho jak mysz pod miotłą.

Wrócił Liam, zapinając w pośpiechu guziki koszuli.

- Zostaniesz? - zapytał Flynn.

- Mam nadzieję. Chyba, że twoja mama mnie wyrzuci.

Obaj popatrzyli na nią wyczekująco. Posłała Flynnowi spojrzenie mówiące: „Pożalujesz tego”, ale ostatecznie westchnęła i odpowiedziała synowi:

- Zostanie.

Kiedy chłopiec wybiegł do szkoły, włożyła wiktuały do szafek. Tymczasem Flynn postawił na stole laptop, a potem wyjął z teczki tom w twardej oprawie i wręczył Sarze.

- To moja trzecia książka. Wszystkie wyszły w Europie, ale tę jako pierwszą opublikowano również w Stanach.

Był bardziej spięty, niż się spodziewał, gdyż zależało mu na jej opinii. Jednocześnie zastanawiał się, czy postąpił słusznie. Ojcu nigdy nie podobały się jego reportaże.

Sara przyjrzała się okładce oraz jego zdjęciu na skrzydełku, a potem otworzyła książkę i na stronie tytułowej znalazła dedykację, nad którą długo rozmyślał, nie chcąc jeszcze bardziej pogorszyć swej sytuacji. W końcu dziś rano przed wyjściem z motelu nagryzmołił:

„Saro, napisałem tę książkę wówczas, gdy powinienem był być przy tobie. Odtąd już nigdy więcej cię nie opuszczę. Z wyrazami miłości, Flynn”.

Przeczytała te słowa i wpatrywała się w nie długo.

Potem podniosła wzrok i zmierzyła go surowym, poważnym spojrzeniem.

- Dziękuję ci za prezent - powiedziała spokojnym, niemal obojętnym tonem, który niczego nie zdradzał ani nie obiecywał.

Jednak Flynn nabrał otuchy. Przynajmniej nie cisnęła książką w niego.

Sara czuła się, jak w oblężonej twierdzy.

Jednakże było to bardzo miłe oblężenie, w którym oręż stanowiły kwiaty i zakupy, czekolada lub aromatyczna herbata.

Kiedy Flynn Murray postanowił zdobyć coś - czy w tym przypadku kogoś - dążył do celu wszelkimi sposobami.

Zjawiał się u niej każdego ranka i przesiadywał cały dzień, ciężko pracując. Od czasu do czasu odrywał się od laptopa i opowiadał jej o miejscach, jakie odwiedził, bądź ludziach, z którymi przeprowadził wywiady.

Nie oparła się ciekawości i przeczytała jego książkę. Tej nocy, gdy doszła do fragmentu opisującego, jak został ranny, płakała.

- Jest piękna - powiedziała, gdy ją skończyła. - Przedstawiłeś wszystkich tych ludzi tak plastycznie i żywo.

Podobnie wyraziście opowiadał o historii zamku Dunmorey - o politycznych intrygach, bitwach, dumnych damach i porywczych arystokratach. Jednak o dziwo, kiedy dochodził do nowszych czasów, do swego dzieciństwa, opuszczał go dar wymowy. Z trudem cedził słowa, często urywał i milkł.

Niewiele mówił też o swoim bracie Willu.

- Był niezwykłym człowiekiem - powiedział kiedyś. - Rozważnym i odpowiedzialnym, a zarazem zawsze gotowym pospieszyć innym z pomocą. Byłby o wiele lepszym dziedzicem Dunmorey ode mnie.

Sara wątpiła w to, gdyż widziała, jak ciężko Flynn pracuje. Odbывał mnóstwo rozmów telefonicznych ze swoim agentem, wydawcą oraz przedstawicielem firmy reklamowej, która organizowała dla niego cykl spotkań promujących najnowszą książkę. Jednak najczęściej telefonował w sprawach posiadłości. Nawet będąc na drugim końcu świata starał się trzymać rękę na pulsie i podejmował kluczowe decyzje dotyczące dzierżawców, farm czy nowych stajni.

Chwytała jedynie urywki tych rozmów, lecz i tak podziwiała jego sumienność i zaangażowanie.

Kiedy mu o tym powiedziała, odparł wzruszając lekceważąco ramionami:

- Któż inny miałby się tym zająć? Jestem przecież hrabią Dunmorey.

Tak, był hrabią. To kolejna kwestia, nad którą Sara wiele rozmyślała i marzyła się dzielącą ich różnicą pozycji społecznych.

Jednak w miarę upływu kolejnych dni, wypełnionych dla nich obojga wytężoną pracą, odkrywała, że Flynn w istocie wciąż jest tym samym mężczyzną, w którym się niegdyś zakochała. I chociaż obecnie starała się zachować wobec niego dystans, mimo woli ulegała jego czarowi.

Nie wymieniali już namiętnych pocałunków. Lecz wystarczały rozmowy z nim i jego spojrzenia, uśmiechy lub przelotne dotknięcia, by rozpałić w niej żar pożądania.

Nie starał się uwodzić jej w zwykły sposób, jakby wiedział, że będzie potrafiła mu się oprzeć. Zamiast tego naprawił jej opiekacz, wymienił przepalony bezpiecznik, odgarnął śnieg z dachu werandy...

Pewnego ranka pojechała samochodem na cały dzień w sprawach zawodowych. Flynnowi nie podobało się, że wybiera się sama na pustkowie w środku zi-

my, ale nie zgodziła się, by jej towarzyszył. Zaczął sypać śnieg i drogi zrobiły się tak śliskie, że gdy pokonywała przełęcz, musiała się zatrzymać i założyć łańcuchy na koła. Wskutek tego wróciła później, niż zapowiedziała.

Flynn i Liam czekali na nią niespokojnie przy drzwiach.

- Martwiliśmy się o ciebie - powiedział chłopiec.

- Niepotrzebnie - odparła. Zdjęła kurtkę i uściskała go. - Miałam komórkę i w razie czego bym zadzwoniła.

- A na odległość ogromnie byśmy ci pomogli - rzucił sarkastycznie Flynn.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Wyglądał naprawdę na zaniepokojonego i zdenerwowanego.

- Zadzwoniłabym - powtórzyła. - Zresztą, nic mi się nie stało.

Flynn przyciągnął ją do siebie, objął i pocałował mocno, niemal desperacko - po raz pierwszy od tamtej nocy. Poczowała, że serce wali mu w piersi.

- Całe szczęście - rzekł. - Nigdy więcej tego nie rób.

- Oczywiście, że zrobię - odparła. - To część mojej pracy.

- Wobec tego pojedę z tobą.

Nie widziała sensu, by się o to spierać. Przecież Flynn nie zostanie tu na zawsze. W przyszłym tygodniu rozpocznie objazd po Stanach, promując nową książkę, a potem obowiązki wezwą go z powrotem do Irlandii.

Flynn zauważył, że Sara stopniowo staje się w jego obecności swobodniejsza, mniej spięta. Częściej się uśmiechała i wdawała z nim w rozmowy. Opowiedziała mu o Liamie, o swojej pracy i rodzinie. Zaczęła też wypytywać go o jego życie.

Chętnie mówił Sarze o swoim pisaniu, choć przemilczał kilka drastycznych wydarzeń, których był świadkiem jako reporter. Opowiadał jej też z przyjemnością o historii zamku Dunmorey i pięknej okolicy - ogrodzie, lesie, jeziorze. Był to przecież raj jego dzieciństwa.

Codziennie konferował telefonicznie z przedsiębiorcą budowlanym remontującym stajnie oraz z bankiem kredytującym tę inwestycję. Pewnego popołudnia Sa-

ra podniosła wzrok znad rachunków, przyjrzała mu się z uśmiechem i zauważyła:

- Naprawdę jesteś hrabią.

- Co masz na myśli?

- Kiedy rozmawiasz ze swoim wydawcą, agentem lub przedstawicielem firmy reklamowej, jesteś rozluźniony i dowcipny. Natomiast gdy omawiasz sprawy posiadłości, przybierasz władczy, arystokratyczny ton. - Rzuciła mu szelmowski uśmiech. - To mi imponuje... a jednocześnie trochę mnie przeraża.

- Nie chcę, żebyś się mnie bała. Wolę doprowadzać cię do śmiechu.

A ponieważ od tak dawna nawet jej nie dotknął, mimo że z każdym dniem coraz bardziej tego pragnął, więc podszedł do niej i zaczął ją łaskotać.

Zachichotała i próbowała mu się wymknąć. Nagle poczuł, że ogarnia go płomień pożądania. Objął ją i pocałował. Podciągnął jej sweter i pogłaskał gładkie plecy.

- Saro - wyszeptał.

Pokrywał pocałunkami jej twarz. Oddychał szybko, a serce łomotało mu w piersi. Pragnął zanieść ją do sypialni, rozebrać, położyć na łóżku...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do kuchni wpadł Liam.

- Już jestem! - zawołał. - Och...!

Sara z płonąca twarzą wyślizgnęła się z ramion Flynna i drżącymi rękami obciągnęła sweter, uśmiechając się niepewnie do synka.

Mężczyzna nie od razu się odwrócił. Nie przypuszczał, by widok całujących się dorosłych mógł zaszokować pięciolatka, ale potrzebował chwili czasu, by się opanować i uspokoić oddech. W tym momencie jego komórka, leżąca na kuchennej ladzie, zadzwoniła po raz dwudziesty tego dnia.

Sara wcisnęła mu ją do ręki.

- Może odbierz w salonie - zaproponowała, a potem zapytała Liama: - Więc jak było w szkole?

Flynn przypuszczał, że po tym incydencie Sara będzie na niego wściekła i za-

cznie mu robić wyrzuty.

Lecz wbrew jego obawom, przy kolacji zachowywała spokój i opanowanie. Może tylko była trochę bardziej milcząca i zamyślona.

Kiedy położyli Liama do łóżka i zeszli na dół, zastanawiał się, czy powinien ją przeprosić. Doszedł jednak do wniosku, że przecież nie zrobił nic złego, czego miałby żałować, a poza tym obydwój uczestniczyli w tej namiętej scenie.

- Jestem zmęczona - oświadczyła. - Chyba pójdę już spać.

- Gniewasz się na mnie?

- Nie. Ja... - zawahała się - po prostu jutro muszę wstać wcześniej, gdyż rano mają przyjść Jonesowie w sprawie zeznania podatkowego. Zbliżyła się termin płacenia podatków, więc zgłasza się do mnie mnóstwo ludzi i jestem zawałona pracą.

- Dobrze, wobec tego już zmykam - rzekł.

Kusiło go, żeby jeszcze raz ją pocałować, ale życie nauczyło go cierpliwości. Zdecydował, że zaczeka i pokona wszelkie przeszkody.

Eireoidh Linn.

Pomyślał, że ta rodowa maksyma bardzo pasuje do jego sytuacji. Widocznie łączy go z przodkami więcej, niż sądził.

Gdy tylko Flynn wyszedł, Sara pożałowała, że nie zawołała go z powrotem. Położyła się do łóżka, lecz nie mogła zasnąć. Leżała, wpatrując się w sufit, i rozmyślała o tym mężczyźnie. Zastanawiała się, co dziś między nimi zaszło, usiłowała to zanalizować i zrozumieć.

I za każdym razem dochodziła do jednego wniosku. Nie mogła już dłużej się okłamywać. Kocha Flynną.

Chyba zawsze go kochała, tylko nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą. Jej ciało reagowało odważniej i bardziej spontanicznie niż umysł, niespętane obawą przed podjęciem ryzyka.

A po dzisiejszym pocałunku była już zupełnie pewna swego uczucia.

Zadzwonił telefon na nocnym stoliku. Chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, to ja, Flynn.

Z radości zaparło jej dech.

- Właśnie myślałam o tobie.

- Jadę teraz na lotnisko.

- Jak to?

- Miałem wyruszyć w trasę promocyjną w poniedziałek, ale przed chwilą zadzwonił wydawca. Zaproponowano mi, abym wystąpił jutro w ogólnokrajowym porannym programie telewizyjnym. Zgodziłem się.

- Gdzie tata? - zapytał Liam, gdy zszedł rano do kuchni i zastał tylko matkę.

- Musiał wyjechać - odpowiedziała, dumna z siebie, że zdołała zapanować nad głosem. - Przecież wiedziałeś o tym.

- Ale mówił, że wyjedzie dopiero w poniedziałek! - zaprotestował chłopiec.

- Zmienił plany.

- Więc kiedy wróci?

I czy w ogóle wróci? - pomyślała. Wprawdzie obiecał, że tym razem będzie inaczej niż przed sześcioma laty i zjawi się po zakończeniu cyklu promocyjnych spotkań, lecz mimo to czuła niepokój.

Wyjaśniła synkowi, że Flynn nieoczekiwanie otrzymał propozycję udziału w programie telewizyjnym.

- Mogę obejrzeć? - zawołał z entuzjazmem Liam, już biegnąc do telewizora.

- Owszem - wymamrotała.

Postanowiła również popatrzeć, choć w gruncie rzeczy najchętniej wpełzłaby z powrotem do łóżka i schowała się z głową pod kołdrę. Stała za Liamem, ściskając kurczowo poręcz krzesła, i przyglądała się, jak Flynn - świeży i rześki pomimo niewątpliwie nieprzespanej nocy - oczarowuje prowadzącego wywiad, publiczność w studiu i miliony widzów przed telewizorami swą inteligencją, poczuciem humoru

i urokiem osobistym. Był mężczyzną, w jakim się przed laty zakochała. Uwodził cały świat, tak jak wówczas uwiódł ją.

- Jak ci się podobało? - zapytał Flynn.

Sara była zaskoczona jego telefonem, jakby sądziła, że już nigdy więcej się nie odezwie.

Zadzwoił do niej niespełna godzinę po wyjściu ze studia, lecz miał wrażenie, że minęły wieki, odkąd rozmawiał z nią poprzednio w drodze na lotnisko.

Wczorajszego wieczoru wrócił do motelu, martwiąc się, czy aby Sara pod pretekstem zmęczenia po prostu go nie splawiła. Gdy zabrzmiał dzwonek telefonu, poczuł absurdalną nadzieję, że usłyszy w słuchawce jej głos mówiący: „Wróc. Dołączmy to, co zaczęliśmy”.

Lecz to był jego wydawca Gary.

- Mam wspaniałą wiadomość - oznajmił z entuzjazmem. - W ogólnokrajowym kanale telewizji chcą jutro przeprowadzić z tobą wywiad. Nie moglibyśmy wymarzyć sobie lepszej reklamy!

Flynn nie chciał nawet na chwilę opuścić Sary. Zaproponował przełożenie tego na jakiś inny dzień w przyszłym tygodniu.

- Jutro albo nigdy - odparł stanowczo Gary. - To jedyny możliwy termin.

Wsiadaj w samolot i przylatuj.

Tak więc Flynn zjawił się w Nowym Jorku, lecz jego serce pozostało w Elmer z Sarą.

- Ja... my... oglądaliśmy ten wywiad - odpowiedziała teraz.

Pomyślał, że to dobry znak. A więc może jednak nie była na niego wkurzona.

- Nie chciałem pojechać, ale właściwie nie miałem wyboru. Bardzo potrzebuję sukcesu tej książki. Nie dla siebie, tylko dla Dunmorey - wyjaśnił.

- Dla Dunmorey? - powtórzyła zdziwiona.

Nie chciał jej zanudzać opowieściami o kłopotach z utrzymaniem tej posiadłości.

- Jest tam wiele do zrobienia - odrzekł wymijająco. - Mówię o tym, żebyś wiedziała, dlaczego wyjechałem.

Milczała długą chwilę. Wyczuwał w niej narastającą rezerwę.

- Zrobiłeś to, co uważałeś za stosowne - powiedziała wreszcie. - Wywiad wypadł świetnie. Muszę kończyć, lada moment przyjadą Jonesowie.

- Zadzwoń znowu po południu - obiecał, lecz Sara już się rozłączyła.

Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Flynn dzwonił codziennie o różnych porach, także pod nieobecność Liama.

- Wiem - odpowiadał, gdy mówiła, że chłopiec jest w szkole. - Chciałem pogawędzić z tobą.

Rozmawiali oczywiście o synku, ale także o niej. Był marzec - okres płacenia podatków - więc miała mnóstwo roboty.

- Brakuje mi ciebie - mówił.

Słowa więzły jej w gardle. Zbyt długo tłumila w sobie uczucia do niego i teraz nie potrafiła ich wyrazić.

- Daj mi spokój, Flynnie Murray - rzucała wreszcie. - Muszę wracać do pracy.

Flynn zgodnie z życzeniem wydawcy odbywał spotkania w kolejnych miastach, promując swoją książkę, lecz głowę miał przez cały czas zaprzątniętą wyłącznie myślami o Liamie, a przede wszystkim o Sarze.

Wiedział, że nie potrafiłby już żyć bez tych dwojga i pragnął tej kobiety bardziej niż jedzenia, snu... czy sukcesu nowej książki - choć to ostatnie było na wyciągnięcie ręki.

Tęsknił do Sary i mówił jej to w każdej rozmowie.

Zbywała milczeniem jego wyznania i zmieniała temat albo mówiła: „Dam ci Liama” - ale przynajmniej nie odkładała słuchawki.

Niekiedy opowiadała mu o swoim codziennym życiu - o wizycie z Sidem u weterynarza, o wypadku ciężarówki na pobliskiej autostradzie, o tym, że Polly, Daisy i Jack wybierają się do Rzymu.

Flynn chłonał każde jej słowo. Dzięki temu miał wrażenie, że jest blisko przy niej.

Aby przedłużyć rozmowę, opisywał jej odwiedzane miasta - San Francisco, Dallas, Nowy Jork, Chicago... Ubarwiał relacje anegdotkami o poznanych ludziach, gdyż pragnął ją rozbawić i usłyszeć jej śmiech.

- Wrócę za cztery tygodnie - powiedział.

Wydawało mu się to wiecznością. Lecz z czasem cztery tygodnie zmieniły się w trzy, dwa, wreszcie w jeden. Następnie zaczął odliczać dni, a potem godziny i snuć plany na przyszłość.

Wydawca powiadomił go, że książka sprzedaje się znakomicie i trzeba było zrobić dodruk. Flynnowi oczywiście sprawiło to przyjemność, lecz w gruncie rzeczy myślał jedynie o tym, że już za dwadzieścia siedem godzin będzie w Elmer z Liamem... i Sarą.

I właśnie wtedy z Irlandii zadzwonił jego brat Dev.

- Bank wstrzymał kredyt na budowę stajni - oznajmił. - Domagają się dodatkowych zabezpieczeń finansowych i przedstawienia wiarygodnego planu biznesowego.

- Więc daj im, czego chcą - rzekł Flynn. Ostatecznie przecież to był projekt Deva, a jego rola ograniczyła się do wniesienia zastawu hipotecznego Dunmorey.

- Nalegają, żebyśmy dostarczyli kolejne aktywa. Twierdzą, że posiadłość jest zanadto zadłużona i powinna przynosić większy dochód. Pragną omówić to z tobą.

- Więc niech do mnie zadzwonią.

- Chcą porozmawiać z tobą osobiście. W piątek.

- Wykluczone! - rzucił Flynn.

- W przeciwnym razie cały mój plan się zawali - powiedział Dev z desperacją w głosie. - Dla nich nie ma znaczenia, że wspiera mnie hrabia Dunmorey. Interesuje ich wyłącznie gotówka. Wiem, że ten arabski ogier, którego kupiłem, zapewni nam spore zyski. Potrzebujemy jedynie jeszcze trochę czasu i pieniędzy. A to ozna-

cza, że musisz w piątek porozmawiać z bankiem i przekonać ich do ponownego uruchomienia kredytu. Inaczej jesteśmy zgubieni.

Flynn zamierzał być w piątek w Elmer. Pragnął jak najszybciej ujrzeć synka i Sarę. Wiedział jednak, że nie może odmówić bratu i zostawić go samego w tej rozpaczliwej sytuacji.

- Muszę udać się do Irlandii - oznajmił Liamowi i Sarze, którzy przyjechali po niego na lotnisko.

- Ale przecież dopiero wróciłeś! - zawołał z wyrzutem chłopiec, obejmując go mocno na powitanie.

- Dlatego chcę, żebyście polecieeli ze mną - powiedział Flynn do nich obojga, spoglądał jednak tylko na Sarę.

- Hurra! - zawołał uradowany Liam, wspiął się na niego i zarzucił mu ramiona na szyję.

- Co takiego? Teraz? - spytała zaszokowana. - Nie ma mowy!

- Muszę być jutro w Dunmorey w związku ze sprawami posiadłości. Ale nie chcę polecieć bez was.

- Nie - powtórzyła niewzruszenie Sara. - Jest sezon podatkowy i mam obowiązki zawodowe.

- Ale mam... - zaczął chłopiec.

Flynn postawił go na ziemi.

- Idź zobacz, czy pojawiła się już moja torba podróżna.

Liam chciał zaprotestować, lecz ujrzawszy poważną minę ojca czmychnął bez słowa w kierunku obrotowej platformy z bagażami.

- Muszę tam pojechać - rzekł Flynn do Sary, gdy zostali sami.

- Proszę bardzo - odparła, krzyżując ramiona na piersi. - Wszystko mi jedno, co zrobisz.

- Ale mnie nie jest wszystko jedno! - zawołał porywczo. - Zależy mi na was obojgu i przez cały miesiąc nie mogłem się doczekać spotkania z wami. Mogłabyś

załatwiać sprawy podatkowe swoich klientów na odległość, z Irlandii - przez telefon, faks lub internet.

- Nie chcę jechać do Dunmorey.

- Jesteś egoistką, Saro.

- Ja? - rzuciła, rozwścieczona tym oskarżeniem.

- Wszystko, czego pragnę, to być z tobą i Liamem. Dlaczego odmawiasz mi radości posiadania prawdziwego ojca? Daj nam wszystkim szansę. Pojedźcie ze mną.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Było już za późno, żeby się rozmyślić.

Samolot podchodził do lądowania. Liam przespał większość lotu i teraz rozsadyła go energia. Wyglądał przez okno i wyrzucał z siebie pytania w tempie karabinu maszynowego. Sara odpowiadała mu z mniejszym niż zwykle ożywieniem. Przez całą drogę niemal nie zmrużyła oka.

Flynn przyglądał się jej. Zastanawiał się, co myśli, dlaczego ostatecznie zgodziła się polecieć z nim do Irlandii, czy spodoba jej się w Dunmorey - i w ogóle co się między nimi wydarzy.

Wolałby spokojnie wrócić do Montany i stopniowo dowieść Sarze swych uczuć do niej i syna. Wiedział jednak, że przez minione lata niewiele dał jej powodów, by mu zaufała, a teraz jeszcze pogorszył sprawę, wymuszając na niej tę podróż.

Ale nie potrafił się z nimi rozstać. Kochał ich oboje i nie umiał już sobie wyobrazić życia bez nich.

W Elmer Sara byłaby u siebie i łatwiej przyszłoby mu przekonać ją o swej miłości. Tutaj, w Irlandii, miał wrażenie, że cofnęli się do punktu wyjścia i zaczynają wszystko od początku, w nadzwyczaj niesprzyjających okolicznościach.

Och, Liam niewątpliwie będzie zachwycony starożytnym zamkiem. Lecz trudno się spodziewać, by jego matkę również oczarowała ta wilgotna i niszcząca rudera.

Czekali w terminalu na lokalny lot do Cork. Chłopiec chwycił Sarę za rękę i pociągnął do okna, skąd widać było samoloty stojące na płycie lotniska. Jak zwykle trajkotał z ożywieniem, natomiast ona niemal się nie odzywała.

Flynnowi się to nie podobało. Zateknił do Sary sprzed kilku tygodni, nawet opryskliwej i nieprzystępnej, ale energicznej i ekspansywnej. Obecnie zachowywała taki nienaturalny spokój, że niemal go przerażała.

Lecz nic nie mógł na to poradzić.

Co gorsza, oczywiście padał deszcz.

- Czy tu już nigdy nie przestanie lać? - warknął przez komórkę do Deva. -
Uprzątnij pokoje gościnne, na ile zdołasz. Nie przyjeżdżam sam.

- Co takiego? - Brat nie wydawał się zachwycony tą wiadomością. - Wiesz, że to nienajlepsza pora na wizyty. Matka wyjechała, ja haruję przy stajniach, a ty też będziesz miał kupę roboty. Kogo ze sobą przywozisz?

Flynn dotąd nie poinformował go o tym, że dowiedział się o istnieniu swego pięcioletniego syna. Kiedy wyjeżdżał do Stanów, Dev przebywał w Dubaju i sądził, że podróż brata ma na celu wyłącznie promocję nowej książki.

Zamierzał opowiedzieć o Liamie i Sarze dopiero, gdy oboje wyjaśnią sobie wszystko i zaplanują wspólne życie. Teraz jednak jego relacje z dziewczyną się pogorszyły i sytuacja uległa zmianie.

- Mojego syna - odpowiedział Devowi.

Na drugim końcu linii zapadła martwa cisza. Wreszcie brat zapytał oszołomiony:

- Syna?

- Tak. Ma pięć lat, nazywa się Liam i... do złudzenia przypomina Willa.

- Ale kim on jest? Kiedy...?

- Wyjaśnię ci później. Przyjechała też jego matka. Tak więc ogarnij trochę w środku i przynajmniej usuń wiadra, do których cieknie woda z dziur w dachu. Nie chcę, żeby od razu na przywitanie potknęli się o nie.

- Tak jest, panie hrabio - odparł żartobliwie Dev.

- Wypchaj się! - rzucił Flynn. Schował komórkę i przybrał minę oznaczającą: „wszystko gra”, modląc się w duchu, by istotnie tak było.

- Tato, już zapowiadają nasz lot! - zawołał Liam.

- Przykro mi, że tak leje - powiedział Flynn przepaszająco do Sary, gdy szli do samolotu. - Jak to w Irlandii.

- Nic nie szkodzi. Deszcz korzystniej wpłynie na moją cerę niż wiatry i mrozy Montany - odrzekła nadzwyczaj uprzejmym i opanowanym tonem.

Pomyślał, że chyba lepsze to niż kłótnia.

- Jedziemy obejrzeć zamek! - wykrzyknął Liam, wywołując zaciekawione spojrzenia i uśmiechy pasażerów.

Sara zaczerwieniła się i uciszyła synka.

- Jest podekscytowany perspektywą ujżenia zamku z bajki - stanął w jego obronie Flynn.

Gdy wsiadali na pokład samolotu, jego również ogarnęła ekscytacja, choć z całkiem innego powodu.

Już w dzieciństwie nie przepadał za bajkami. Występujące w nich zamki nie robiły na nim większego wrażenia, ponieważ sam w takim mieszkał, a baśniowe szczęśliwe zakończenia nigdy nie przydarzały się w realnym życiu. Ojciec zaś kojarzył mu się raczej z potwornym smokiem niż z dobrotliwym księciem. Jednak spędzony z Sarą tydzień, poprzedzający wyjazd w trasę promocyjną, nappełnił Flynn niemal szczęściem. Zastanawiał się z mieszaniną podniecenia i niepewności, czy tutaj też doświadczy tego uczucia. No cóż, sam lekkomyślnie sprowokował tę ryzykowną sytuację, nakłaniając dziewczynę do odwiedzenia Dunmorey.

To nie był banalny zamek z bajki.

Wydawał się o wiele bardziej interesujący i... realny.

Sara nie spodziewała się, że ujrzy kwadratową przysadzistą budowlę, przypiętą na granitowym zboczu wzgórza niczym skamieniała żaba, moknąca w strugach deszczu. Asymetrycznie stercząca wieża przypominała zawadiacko przekrzywiony cylinder.

Pokochała ten zamek od pierwszego wejrzenia. Zarazem jednak zrozumiała, dlaczego Flynn w Elmer tak często odbywał w jego sprawach telefoniczne konferencje. Wyglądało na to, że życie hrabiego Dunmorey nie składało się bynajmniej z wydawania wystawnych przyjęć i urządzania konnych polowań z ogarami. Wiązała

się z nim przygniatająca odpowiedzialność za los zamku i całej posiadłości oraz dzierzawionych farm, które mijali po drodze.

- A jednak jest też fosa! - wykrzyknął Liam, wskazując rów z wodą biegnący wzdłuż płotu otaczającego pastwisko.

- Tak uważasz? - spytał zaskoczony Flynn. - Zawsze sądziłem, że to zwykły kanał drenujący.

- Jak tu pięknie - rzekła szczerze Sara, rozglądając się po łagodnych zielonych wzgórzach, żywopłotach i kępach olbrzymich drzew.

- Naprawdę tak myślisz? - rzucił Flynn z niedowierzaniem.

Zauważyła, że w miarę, jak zbliżali się do Dunmorey, zapadał w coraz posępniejsze milczenie. Czyżby już żałował, że ich tu przywiózł? Z zasłyszanych urywków rozmów, jakie przez ostatnie dwa dni prowadził z bratem, zorientowała się, że mają jakieś kłopoty - a zatem ta wizyta mogła im być nie na rękę.

Ale przecież sam ich tu sprowadził. Powiedział, że prędzej czy później i tak będzie musiała zobaczyć zamek. Nie była pewna, co miał na myśli.

Zgodziła się przyjechać z synkiem do Dunmorey, ponieważ w duchu przyznała Flynnowi rację - nie miała prawa z egoistycznych pobudek pozbawiać Liama ojcowskiej miłości.

Poza tym pragnęła lepiej poznać tego mężczyznę, którego wbrew woli pokochała. Bywały chwile, gdy ośmielała się wierzyć, że łączy ich coś więcej niż tylko fizyczne pożądanie... którego nie mogła się już dłużej wypierać.

Jednak przez cały czas błędziła we mgle niepewności.

Nagle z tych rozmyślań wyrwał ją głos Flynna.

- Chętnie powiedziałbym, że zamek nie jest w tak kiepskim stanie, na jaki wygląda. Jednakże to nie byłaby prawda. W środku jest jeszcze gorzej niż na zewnątrz. - Gdy wjechali na drogę dojazdową, dodał: - Jedyna pociecha, że być może niebawem przestanę już być jego właścicielem.

Powiedział to pozornie lekkim tonem, lecz usłyszała w tym nutę prawdziwego

bólu. Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? - zapytała, kiedy pokonali ostatni zakręt zwirowanego podjazdu i zahamowali przed masywnymi wrotami.

Gdy tylko się zatrzymali, Liam odpiął pas bezpieczeństwa, wyskoczył z samochodu, zadarł głowę i wpatrzył się w górującą nad nimi olbrzymią budowlę.

- O rety! - zawołał i puścił się pędem w strugach ulewnego deszczu.

- Zaprowadźmy go do środka, bo zmoknie - zaproponował Flynn, lecz Sara potrząsnęła głową.

- Nic mu nie będzie, niech sobie pobiega. Podczas podróży miał za mało ruchu.

Flynn otworzył bagażnik i wyjął ich walizki. Podeszła do niego i spytała powtórnie:

- Dlaczego miałbyś stracić zamek?

- To długa historia. Mógłbym wdać się w skomplikowane wyjaśnienia na temat dochodów z dzierżawy, wartości farm i kosztów remontu. Ale problem sprowadza się do tego, że ta posiadłość już od dawna nie jest w stanie na siebie zarobić. Moi przodkowie stale cięli wydatki, a gdy nastawały nieco lepsze czasy, próbowali reinwestować. Jednak dziadek i ojciec liczyli się już z tym, że będą musieli sprzedać Dunmorey, jeśli sytuacja jeszcze bardziej się pogorszy.

- Ale przecież Dunmorey należy do twojej rodziny od trzystu lat!

- I dlatego przygnębia mnie świadomość, że to właśnie ja je stracę - odparł Flynn ponuro. - Jednakże farma przynosi jedynie skromny dochód, a wyremontowanie stajen i odtworzenie stadniny koni wymaga niemałych pieniędzy. Jestem pewien, że na dłuższą metę to przedsięwzięcie okazałoby się opłacalne, jednak wcześniej sytuacja finansowa może mnie zmusić do sprzedania posiadłości.

- To byłoby okropne - stwierdziła Sara i z żalem potrząsnęła głową. - Dunmorey ma niezaprzeczalny urok... i jest wspaniałym miejscem dla dzieci - dodała, spoglądając na Liama, który próbował się wspiąć na jeden z olbrzymich granitowych

głazów.

- Istotnie, w dzieciństwie często bawiłem się w okolicznych ogrodach - przyznał Flynn. - Dopiero kiedy dorosłem, zacząłem dostrzegać problemy i musiałem stawić im czoło. A co do uroku Dunmorey, to lepiej wstrzymaj się z tą opinią, dopóki nie zobaczysz wnętrza zamku.

Nie zabrzmiało to zbyt obiecująco. Zanim Sara zdążyła odpowiedzieć, wrota się otworzyły i wyszedł z nich młody mężczyzna.

- Poznaj mojego młodszego brata Deva - przedstawił go Flynn. - Dev, to jest Sara... matka Liama - wyjaśnił po krótkim wahaniu, wskazując głową chłopca.

Dev przyjrzał się Liamowi.

- Jest ładną podobny do Willa - zauważył ze zdumieniem, po czym odwrócił się do Sary. - I ma nadzwyczaj piękną matkę.

- Miło mi cię poznać - powiedziała.

Ujął ją za rękę i nie czekając na Flyna wprowadził do środka.

Przeszli przez hol, w którym walały się stare buty, połamane łuki i strzały, ki-je do krokieta, laski i parasole, wskutek czego przypominał wielki magazyn rupieci. Jednak gdy znaleźli się w salonie o rozmiarach połowy jej domu, przystanęła zachwycona na widok złocień, gobelinów, marmurowych kolumn i olbrzymiego kryształowego zwierciadła.

- Ono jest chyba wielkości sadzawki - rzekła z podziwem.

Dev się roześmiał.

- Masz trafne skojarzenie z wodą, gdyż pomieszczenia na górze zalewa deszcz przez dziury w dachu i nieszczelne okna. Podłogi są wilgotne i spaczone, a dywany spleśniałe. Chodźmy, rozpałiłem ogień w kominku w błękitnym salonie.

Ten zapewne nosi nazwę czerwonego, pomyślała. Wytworny wystrój i starodawna aura zamku wywarły na niej wielkie wrażenie, choć zarazem dostrzegała liczne oznaki postępującego zniszczenia. Kiedy szli długim korytarzem, przodkowie rodu Murrayów spoglądali na nią z portretów surowym, pogardliwym wzro-

kiem. Poczula się niepewnie i zapragnęła stąd uciec.

- Teraz rozumiem, dlaczego Flynn przeciągnął swój pobyt w Ameryce - powiedział Dev, gdy weszli do błękitnego salonu.

Rozejrzała się po niebieskich ścianach z gobelinami, dębowych meblach i skórzanych sofach.

- Tak, zatrzymał go cykl spotkań promujących książkę i...

- I parę innych powodów - dokończył Dev ze znaczącym uśmiechem.

Sara poczuła wyrzuty sumienia, wiedząc, że miał na myśli ją i Liama.

- Zdaję sobie sprawę, że potrzebowałeś go tutaj...

- Jest hrabią Dunmorey, ale ma też prawo do prywatnego życia - odrzekł Dev z prostotą i wskazał jej fotel. - Usiądź, proszę - powiedział, po czym zawołał: - Daisy, zaparz nam herbatę!

- Sam sobie zrób! - odkrzyknął młody kobiecy głos.

- Ja naprawdę nie muszę... - zaczęła zakłopotana Sara.

- To cała Daisy - zaśmiał się Dev. - Nasza służąca jest nieoceniona. Gotuje, sprząta, pierze i troszczy się o nas, a teraz pewnie przygotowuje dla was pokoje. Robi więcej, niż mamy prawo oczekiwać, więc istotnie sam przyrządzę herbatę. Zejdiesz ze mną do kuchni? - zapytał.

Sara skinęła głową. Wyszli na inny korytarz, gdzie natychmiast obkoczyły ich trzy młode spaniele oraz największy wilczur, jakiego kiedykolwiek widziała. Tutaj na ścianach nie wisały portrety przodków rodu, tylko jelenie łby, sprzęt wędkarski oraz obrazy przedstawiające sielskie pejzaże.

Znaleźli się w olbrzymiej kuchni z ogromnym paleniskiem, w którym można by upiec całego wołu - co niegdyś zapewne czyniono. Obecnie wstawiono w nie kuchenkę elektryczną, która przez kontrast wydawała się bardzo mała. Obok mruzczała nowoczesna lodówka z nierdzewnej stali.

Dev napełnił czajnik. Naprzeciwko zlewu stały na ladzie psie miski, mikrofalówka oraz jasnoniebieska dziecięca wanienska i plastikowy fotelik. Zwłaszcza te

dwa ostatnie przedmioty ją zdziwiły.

- To rzeczy Eamona, synka Daisy - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie.

- Rozumiem. Czuję się okropnie, że wam przeszkadzam. Najwyraźniej nie spodziewałeś się nas.

- Aż do dzisiejszej porannej telefonicznej rozmowy z Flynnem nawet nie miałem pojęcia o waszym istnieniu - oświadczył Dev. - Ale to wspaniała nowina - dodał radośnie.

Sara wpatrzyła się w niego oszołomiona. Flynn od dwóch miesięcy wiedział o Liamie, a jednak nie wspomniał bratu nawet słowem. Nie wiedziała, co o tym sądzić.

Lecz Dev miał swoją teorię na ten temat.

- Flynn zawsze chadzał własnymi drogami - wyjaśnił. - Dlatego tak trudno przyszło mu przejść odpowiedzialność za Dunmorey. Nasza matka uważa, że potrzebuje żony, która by nim pokierowała. Myślę, że odnalezienie ciebie to najlepsze, co mogło mu się przydarzyć.

Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

- Przecież w ogóle mnie nie znasz - zaprotestowała.

- Ale znam Flynną. Jeżeli przywiózł cię tutaj, to znaczy, że jesteś dla niego kimś ważnym. Zresztą, wystarczy na niego spojrzeć. Od wieków nie widziałem go w takim dobrym nastroju.

Sarze nasuwało się mnóstwo pytań, lecz powstrzymała się od ich zadania, gdyż usłyszała zbliżające się kroki Flynną i Liama.

- Mamo, widziałem wielką rybę! - oznajmił chłopiec z entuzjazmem. - I szczeniaka! Nazywa się O'Mally i ma dopiero siedem miesięcy, ale już jest olbrzymi. Tata powiedział, że on może ze mną spać!

W Elmer mieli psa Pioruna, który zmarł w zeszłym roku. Obiecała Liamowi, że wezmą następnego, zanim Sid odzwyczai się od psiego towarzystwa. Wyglądało na to, że O'Mally doskonale by się nadawał.

- Fantastycznie, co? - trąkotał chłopiec. - A widziałaś wiadra? Na górze jest ich mnóstwo! Kapie do nich woda z sufitu.

Flynn wydawał się zmieszany ujawnieniem tego faktu, natomiast Dev najwyraźniej się tym nie przejął. Nalał herbatę do kubków i postawił na stole talerz ciasteczek.

Bracia zaczęli omawiać bieżące sprawy. Naturalnie, Liam bez przerwy im przerywał. Sara niemal w ogóle się nie odzywała, tylko rozglądała się wokoło. Z miejsca polubiła Dunmorey, jednak wciąż nie mieściło się jej w głowie, że Flynn jest właścicielem tej imponującej posiadłości.

- Wyglądasz na zmęczoną - odezwał się nagle. - Zdrzemnij się przed kolacją. Zaprowadzę cię do twojego pokoju.

- Mnie się nie chce spać! - oświadczył Liam.

- Oczywiście - rzekł ze śmiechem Dev. - Chodź, pokażę ci stajnie.

Oczy chłopca zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Macie też konie?

- Na razie tylko jedną parę - wyjaśnił Dev i zwrócił się do Sary: - Obiecuję, że będę na niego uważał.

- Czy O'Mally też może z nami pójść? - zapytał Liam.

- Jasne.

Chłopiec objął ramieniem grzbiet psa - byli mniej więcej tego samego wzrostu - i obaj podążyli za Devem.

Zapadła cisza. Sara uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od powrotu Flynn'a z promocyjnego objazdu zostali sami.

- Tu jest przepięknie... - zagadnęła, gdy ich milczenie się przedłużało.

- Mylisz się - przerwał jej gwałtownie. Wsadził ręce w kieszenie i zaczął nerwowo przechadzać się po kuchni. - W rzeczywistości zamek popada w ruinę. Powiniennem go podpalić, lecz panuje w nim taka wilgoć, że pewnie nawet by nie spłonął.

- A ty w istocie wcale byś tego nie chciał - powiedziała.

- Masz rację - przyznał. - Chętnie oprowadziłbym cię po posiadłości, ale muszę jeszcze przejrzeć dokumenty, które zamierzam jutro przedstawić bankowi. Możesz odpocząć w swoim pokoju.

Spaniele szły za nimi. Poklepała je i stłumiła ziewnięcie.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytała.

Przecząco potrząsnął głową.

- Dziękuję, ale to moje problemy i sam muszę się z nimi uporać. - Zatrzymał się u stóp schodów i odwrócił się do psów. - Zostańcie tu - polecił takim samym władczy tonem, jakim przed chwilą odrzucił jej propozycję.

Flynn usiłował zobaczyć zamek oczami Sary i aż się skrzywił. Pomyślał o przodkach z portretów, świdrujących ją srogim wzrokiem, o wypłowiałych dywanach, łuszczącej się farbie, psach wałęsających się po pokojach i o porozstawianych wszędzie wiadrach...

Nawet na nim te okoliczności robiły przygnębiające wrażenie, mimo iż do nich przywykł. Najgorsze, że czuł się w Dunmorey obco, nie jak u siebie. Miłe, serdeczne ciepło domowego ogniska kojarzyło mu się nieodmiennie z domem Sary w Elmer.

Odprowadził ją teraz do jej pokoju. Na szczęście do dwóch podstawionych wiader akurat nie kapła woda, a Daisy napaliła w kominku, dzięki czemu nie było tu tak lodowato jak zazwyczaj.

Sara w milczeniu rozejrzała się wokoło.

- Obawiam się, że przywykłaś do innych warunków - rzekł z zakłopotaniem, myśląc przede wszystkim o braku przytulnej domowej atmosfery. - Ale mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. Zobaczymy się później.

- Dziękuję - odparła, a kiedy już zmierzał do drzwi, powiedziała cicho: - Flynn.

Odwrócił się z nadzieją.

- Słucham?

- Ty też wyglądasz na znużonego i powinieneś się zdrzemnąć.

Westchnął ciężko.

- Chętnie bym tak zrobił, ale nie mam czasu - odrzekł.

W rzeczywistości z rozkoszą zasnąłby w jej ramionach po miłosnej nocy.

Jednak nie wolno mu nawet o tym myśleć. Musiał opracować przekonujący plan uzdrowienia finansów Dunmorey. Zamknął się więc w gabinecie i zabrał do pracy.

Dwie godziny później wpatrzył się pustym wzrokiem w pejzaż za oknem, tonący w strugach ulewnego deszczu. Doszedł do wniosku, że tylko zmarnował czas.

Przed wyjazdem do Elmer jego plan wydawał mu się całkiem realny. A kiedy ponownie spotkał Sarę, ośmielał się nawet marzyć o poślubieniu jej i wspólnym szczęśliwym życiu.

Jednak dziś, gdy znalazł się z powrotem w tej ociekającej wodą, walącej się ruderze, musiał spojrzeć w twarz nagim faktom i pogodzić się z tym, że nie uda mu się zachować jednocześnie stadniny i tej liczącej sobie pięćset lat kupy wilgotnych omszałych kamieni. Będzie musiał sprzedać zamek.

Straci to, co w ciągu wieków wypracowały pokolenia jego przodków.

A Sara? No cóż, wydawała się przerażona tym, co zastała w Dunmorey. Popęłił błąd, nakłaniając ją do przyjazdu tutaj. Jako praktyczna realistka widzi zamek takim, jaki naprawdę jest - niszczącą ruinę, w której rozbrzmiewają echa świetnej przeszłości, lecz z którą nie można wiązać żadnej przyszłości. Będąc biegłą księgową, Sara postrzega go tak, jak przedstawiciele banku, natomiast on i Dev wzrastali tu i wciąż jeszcze patrzą na zamek oczami małych chłopców. W głębi duszy są nim zauroczeni tak samo jak Liam.

Jednakże bankierzy nie są małymi chłopcami - pomyślał posepnie.

Nawet jego matka odnosi się do Dunmorey bardziej trzeźwo. Po śmierci męża księżna powtarzała Flynnowi, że jeśli chce zatrzymać posiadłość, musi wżenić się w jakąś fortunę.

- Tak właśnie uczynił twój ojciec - oświadczyła otwarcie, a przed wyjazdem w odwiedziny do siostry mieszkającej w Australii przyrzekła ze śmiechem starszemu synowi, że przywiezie mu stamtąd bogatą żonę.

Potraktował jej obietnicę jako żart. Lecz nawet gdyby wziął ją serio, byłaby już nieaktualna. Odnalazł kobietę, którą pragnął poślubić - Sarę - i nie chciał żadnej innej.

A teraz zaprosił ją tu, aby była świadkiem jego klęski.

Kiedy Sara obudziła się w łóżu z baldachimem i ujrzała wielką rzeźbioną komodę z ciemnego drewna oraz fotele stojące przy kominku, pomyślała, że nadal śni.

Jednak po chwili uświadomiła sobie, gdzie jest. Wstała z łóżka, zapaliła światło i odnalazła w walizce dzinsy i sweter. Ubrała się szybko, gdyż ogień na kominku już wygasł i w pokoju panował ziąb.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta wieczorem.

Dobry Boże, a więc przespała całe popołudnie i zostawiła Liama na głowie Devowi!

W tym momencie spostrzegła kartkę wsuniętą pod drzwi. Podniosła ją i przeczytała notkę skreśloną zamaszystym pismem Flynnna:

„Liam śpi w pokoju obok. Na wszelki wypadek zostawiłem mu zapaloną lampkę”.

Odetchnęła z ulgą. Umyła twarz, uczesała się i starannie posłała łóżko. Potem zajrzała do Liama. W przyćmionym świetle zobaczyła, że chłopiec śpi przykryty grubą kołdrą. Obok niego leżał ogromny pies O'Mally. Gdy podeszła, otworzył jedno oko, przyjrzał się jej, pomachał przyjaźnie ogonem, po czym znów opuścił łeb na poduszkę i przymknął powieki.

Pocałowała synka w skroń, poprawiła mu kołdrę i podrapała psa za uchem. Potem na palcach opuściła sypialnię i zeszła na dół, przystając po drodze, by przyrzeć się portretom. Nagle za drzwiami jednego z pokoiów usłyszała gwałtowną

sprzeczkę. Rozpoznała podniesiony głos Flynnna i słowa „Dunmorey”, „sprzedać” oraz „bzdury”. Odpowiedział mu Dev, mówiąc o padoku, boksach w stajni i przyszłych zyskach. Wtedy Flynn ryknął:

- Do diabła, nie rozumiesz, że nie będzie żadnych zysków, dopóki nie sprzedamy zamku?!

Potem głosy znów przycichły. Sara oddaliła się szybko, nie chcąc podsłuchiwać ani tym bardziej wtrącać się w rodzinną kłótnię.

Przeszła korytarzem, odprowadzana pełnymi dezaprobaty spojrzeniami antenatów Flynnna, i dała nura do wielkiej sali jadalnej z olbrzymim stołem i dwoma imponującymi srebrnymi kandelabrami. Oczami wyobraźni ujrzała pokolenia uczujących tu niegdyś wytwornych panów i pięknych dam.

Ponieważ nawet tutaj dobiegły ją odgłosy sprzeczki, pospieszyła dalej. Przeszła przez salę bilardową oraz pomieszczenie ze względu na kolor ścian noszące zapewne nazwę żółtego salonu. Minęła pokój muzyczny i znalazła się w niewielkim gabinecie, który sądząc z umeblowania należał do księżnej, matki Flynnna.

Usiłowała wyobrazić sobie tę kobietę. Doszła do wniosku, że księżna nie okazałaby się wobec niej tak przyjazna jak Dev. Na szczęście nie było jej w zamku, jednak na wszelki wypadek Sara szybko opuściła pokój.

Następnie zwiedziła inne sale. Każdy mebel, obraz czy bibelot stanowił świadectwo wspaniałej historii zamku Dunmorey.

Budowla robiła imponujące wrażenie, choć znajdowała się w opłakanym stanie. Większość pokoi była zakurzona i zaniedbana i niewątpliwie wymagała kobiecej ręki.

Sara skierowała się do kuchni, by zaparzyć sobie filiżankę herbaty. Raptem znów usłyszała gniewny głos Deva:

- Do cholery, wcale cię nie proszę, żebyś go sprzedał!

Gdzieś w głębi korytarza trzasnęły drzwi. Dziewczyna pospiesznie wpadła do kuchni. Nastawiała czajnik, gdy wszedł Dev, oddychając ciężko. Na jej widok za-

trzymał się zaskoczony i uczynił wysiłek, by się opanować.

- Ach, więc już nie śpisz - rzekł. - Mam nadzieję, że nie obudziły cię nasze wrzaski?

- Nic nie słyszałam - odparła taktownie. - Napijesz się herbaty?

- Owszem, choć wolałbym coś mocniejszego. Ten twój Flynn jest nieznośny.

- Nie jest wcale mój - zaprzeczyła szybko, lecz Dev nie zwrócił na to uwagi.

- Wyobraża sobie, iż oczekuję, by sprzedał ten przeklęty zamek, żeby sfinansować budowę stajen.

- Naprawdę? - spytała.

Flynn wspominał o tym, lecz nie sądziła, że zdecyduje się tak pochopnie.

- Wiem, że to by go zabiło. Musi istnieć jakieś inne rozwiązanie. Mój brat czuje się odpowiedzialny za los posiadłości ze względu na starego.

- Na kogo? - zapytała zdziwiona.

- Naszego drogiego zmarłego rodzica - wyjaśnił Dev z goryczą. Najwyraźniej również nie darzył go miłością. - Ojciec traktował Flynną lekceważąco i obwinił go o śmierć Willa.

Sara westchnęła wstrząśnięta.

- Jakby uważał, że Flynn celowo dał się postrzelić i wrócił do domu - ciągnął Dev z furją. Przeszedł przez kuchnię, przystanął opierając się rękami o zlew i wpatrzył się weń niewidzącym wzrokiem. - Tymczasem Will sam był sobie winien.

Biedaczysko, zawsze starał się wszystkim pomagać.

Flynn nieraz wychwalał przed nią Willa, lecz nigdy nie opowiedział jej o tragicznych okolicznościach jego śmierci. Dopiero teraz uczynił to Dev.

- Zginął i zostawił cały kram na głowie Flynny - zakończył. - W dodatku ojciec wciąż powtarzał Flynnowi, że jest beznadziejny i nigdy nie dorówna zmarłemu bratu.

- Jak mógł tak myśleć o własnym synu, a tym bardziej mówić mu o tym? - zawołała zszokowana Sara.

- Taki właśnie był - odparł Dev wzruszając ramionami. - A teraz Flynn jest hrabią Dunmorey i usiłuje udowodnić staremu, że się co do niego mylił. Miałem nadzieję, że zdołam mu pomóc tworząc stadninę koni. Niewątpliwie wkrótce zaczęłyby przynosić dochód. Nie przypuszczałem jednak, że to będzie aż tyle kosztować.

- Ile?

Powiedział jej. Istotnie, była to znaczna suma.

- On uważa, że jedynym sposobem zdobycia tych pieniędzy jest sprzedaż zamku - dodał ponuro.

Sara zaparzyła herbatę - chociaż pomyślała, że jej także przydałby się łyk czegoś mocniejszego - i naląła ją do trzech kubków.

- Sporo ryzykujesz, jeżeli zamierzasz mu ją zanieść - zauważył Dev unosząc brwi. - Choć może przy tobie się opanuje.

Też miała taką nadzieję. Jednak nawet gdyby Flynn wybuchnął gniewem, wybaczyłaby mu to. Obecnie pojmowała, w jakim nerwowym napięciu ostatnio żył i jakiej przytłaczającej presji jest poddany. Podziwiała, że w tych okolicznościach zdołał w Elmer znaleźć aż tyle czasu dla niej i Liama.

Zaniosła korytarzem tacę z herbatą i zapukała do drzwi, zza których wcześniej dobiegły ją odgłosy sprzeczki. Przez długą chwilę nikt nie odpowiadał. Gdy już pomyślała, że pokój jest pusty, usłyszała skrzypnięcie krzesła i szorstki głos Flynn-a:

- Co, boisz się wejść?

Trzymając tacę w jednej ręce, otworzyła drzwi.

- Nie, przyniosłam tylko herbatę.

Wstał gwałtownie, podszedł szybko i wziął od niej tacę.

- Przepraszam, myślałem, że to Dev.

- Nie chciałabym być na jego miejscu - odparła cierpko.

Flynn się skrzywił.

- Więc słyszałaś naszą kłótnię?

- Tylko fragment - rzekła zakłopotana. - Kiedy zeszłam na dół, dobiegły mnie odgłosy waszej... ee... rozmowy. Poszłam więc do kuchni zaparzyć herbatę, a po chwili zjawił się tam Dev. Był bardzo zdenerwowany.

- Dlaczego? Przecież dostanie to, czego chce!

- On uważa, że zbyt wiele by cię to kosztowało.

- Zatem opowiedział ci? - rzucił, spoglądając na nią gniewnie.

- Martwi się o ciebie.

- Nie musi - parsknął Flynn. - Jakoś to przeżyję. *Eireoidh Linn*. To cholerne motto naszej rodziny - wyjaśnił i zaczął z furją krążyć po pokoju.

Sara przyglądała mu się, a potem usiadła w jednym z foteli przy kominku.

- Tak, ale Dev nie chce zrealizować swojego planu za cenę utraty Dunmorey.

- Więc w jaki inny cholerny sposób zamierza stworzyć tę stadninę? Ona może przynosić zysk, a zamek nie.

- Zamek również mógłby stać się dochodowy.

Flynn popatrzył na nią zaskoczony.

- Jak to? Przecież on wyłącznie pochłania pieniądze. Wkrótce trzeba będzie pokryć go nowym dachem, a także wykonać wiele innych prac remontowych.

- Ale stanowi też potencjalne źródło dochodów.

- Spróbuj przekonać o tym bank!

- Zrobię to, jeśli zechcesz.

Ich spojrzenia się spotkały. Sara wiedziała, że wtrąca się nieproszona w rodzinne sprawy. Była jednak pewna, że ma rację.

Flynn wpatrywał się w nią długo, wreszcie przeczesał dłonią włosy i rzekł:

- Słuchaj, doceniam twoją troskę i zaangażowanie. Ale nawet mój ojciec, który spędził całe życie w Dunmorey, wiedział, że prędzej czy później będziemy musieli je sprzedać.

- W takim razie się mylił - stwierdziła stanowczo. - Wszyscy mieszkacie tu od tak dawna, że straciliście właściwy ogląd sytuacji.

- Przeciwnie, doskonale zdają sobie sprawę z sytuacji. Zamek Dunmorey to niszcząca sterta pokrytych pleśnią kamieni.

- Stanie się tym dopiero wówczas, gdy się poddasz i przestaniesz o niego walczyć. Ta posiadłość ma wspaniałą kilkusetletnią historię. Słyszałam, jak opowiadałeś o niej Liamowi. I jest tu pięknie... naprawdę pięknie - powtórzyła, uprzedzając jego protest. - Lasy, łąki... nawet fosa - dodała z uśmiechem - a także sam zamek. W tej chwili jest w ruinie, jednak w przeszłości niewątpliwie przetrwał już wiele równie złych okresów. Panuje w nim magiczna atmosfera. Aby przywrócić go do dawnej świetności potrzeba jedynie pracy, zaangażowania i czułej troski.

- Potrzeba pieniędzy - stwierdził kwaśno Flynn.

- Przecież jesteś autorem bestsellera.

- Jednak na bankach to nie robi żadnego wrażenia.

- Skąd wiesz? Rozmawiałeś z nimi, jeszcze zanim twoja książka odniosła sukces. Kiedy dowiedzą się, jak świetnie się obecnie sprzedaje, niewątpliwie zrewidują swoje nastawienie. Poza tym, jeżeli odnowisz kilka sal, możesz stworzyć tu centrum konferencyjne albo ośrodek wypoczynkowy. Masz tę wspaniałą wielką jadalnię... - urwała i wyjaśniła zmieszana: - Rozejrzałam się tutaj trochę, podczas waszej... dyskusji. Ta sala doskonale nadawałaby się na zebrania i bankiety. W części zamku mógłbyś urządzić pensjonat - ciągnęła, coraz bardziej zapalając się do swojego pomysłu. - Pomyśl, ilu ludzi z ochotą zjadłoby śniadanie z panem starodawnego zamczyska. Kiedy już powstanie stadnina, mógłbyś organizować wczasy w siodle. Możesz też zatrudnić przewodników, którzy oprowadzaliby wycieczkowiczów i opowiadali o barwnej historii posiadłości Dunmorey. Ten zamek to kopalnia możliwości i twój największy skarb. Nie wolno ci się go pozbywać!

- Do diabła, Saro, nie stać mnie na to, by go zatrzymać.

Wzruszyła ramionami.

- Skoro zamierzasz się poddać... Rób jak uważasz.

W każdym razie Liam zobaczył już zamek i możemy jutro wyjechać.

Flynn zacisnął szczęki i obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Dawniej byłaś miłą młodą dziewczyną - rzekł szorstkim tonem. - Do licha, co się z tobą stało?

Sara się uśmiechnęła.

- Spotkałam ciebie, urodziłam Liama i dorosłam.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- A zatem co proponujesz? - zapytał Flynn i oparł się o regał, starając się sprawić wrażenie bardziej opanowanego, niż naprawdę się czuł.

- Proponuję, żebyś nie podejmował żadnych drastycznych kroków, takich jak sprzedaż Dunmorey, dopóki nie wypróbujesz możliwości, które ci przedstawiłam.

- Ale jak mam to uczynić? - zapytał zniecierpliwiony. - Wiem, że usiłujesz mi pomóc, ale już jutro mam spotkanie w banku i jeżeli chcę coś od nich uzyskać, muszę wystąpić z nowym planem biznesowym, pokazującym w jaki sposób zamierzam zwiększyć dochody posiadłości.

- Więc to zrób. Przedstaw im plany utworzenia centrum rekreacyjnego i pensjonatu oraz zorganizowania zwiedzania zamku.

Jej pomysł wydał mu się obiecujący. Poza tym pełna entuzjazmu Sara wyglądała uroczo. Miała zarumienione policzki, oczy jej błyszczały i emanowała energią, tak jak sześć lat temu, gdy zamierzała rozpocząć studia medyczne.

Wbrew sobie poczuł, że jej zapal zaczyna mu się udzielać. Jednak wciąż jeszcze się wahał, obawiał się wzbudzić w sobie nadzieję.

- Dlaczego chcesz pomóc mi zachować zamek? - zapytał.

Sara zwalczyła pokusę, by zbyć go jakąś wymijającą odpowiedzią. Spojrzała mu prosto w oczy i odrzekła:

- Ponieważ tobie na nim zależy.

To była prawda.

Lecz Sara wciąż nie знаła powodów, dla których Flynn sprowadził ją i Liama do Irlandii. Rozpaczliwie pragnęła wierzyć, że zależy mu nie tylko na ich synu, lecz również na niej. Ale nie miała odwagi o to spytać i zdana była wyłącznie na przypuszczenia.

Jednakże pojmowała już, jak wiele znaczy dla niego Dunmorey. Dlatego była gotowa uczynić wszystko co możliwe, by uchronić go przed koniecznością sprze-

daży zamku.

- Posłuchaj - powiedziała. - Zajmuję się nie tylko kwestiami podatkowymi. Sporządzam również plany biznesowe dla właścicieli rancz, którzy bardzo często muszą zwracać się do banków o pożyczki. Zdaję sobie sprawę, że ranczo to nie to samo co zamek, jednak w obydwu wypadkach występując o kredyty trzeba się wykazać inwencją i wyjść poza utarte schematy - a ja to potrafię. Tak więc, jeśli chcesz, mogę napisać dla ciebie biznesplan.

Flynn nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią w milczeniu. Sara pomyślała, że widocznie błędnie odczytała jego intencje.

- Ale pewnie uważasz, że nie powinnam się wtrącać - dodała szybko. - Masz rację, to nie moja sprawa.

Lecz Flynn przecząco potrząsnął głową.

- To już jest twoja sprawa - odparł, wciąż nie odrywając od niej wzroku. - Dobry Boże, Saro, mam nadzieję, że nam się uda. Zawołajmy z powrotem Deva i omówmy to razem.

Dyskutowali niemal do rana. Sara wprost tryskała błyskotliwymi pomysłami. Flynn najchętniej siedziałby tylko i przyglądał się dziewczynie, jednak jej entuzjazm był zaraźliwy. I co zadziwiające, wiele przedstawianych przez nią projektów natychmiast trafiało mu do przekonania - począwszy od zorganizowania przejażdżek na kucykach dla dzieci, po ideę sprowadzenia do Dunmorey specjalistów renowacji zabytków, dla których zamek mógł się stać rodzajem poligonu doświadczalnego.

- Byłoby to coś na podobieństwo malarskiego pleneru - powiedziała. - Tyle tylko, że ich praca przyniosłaby wam liczne wymierne korzyści.

Flynn podchwytował jej pomysły, czując jak rośnie w nim nadzieja i optymizm. Sprzeciwił się jedynie projektowi urządzania wakacyjnych kursów dla pi-sarzy.

- Byłbyś dla nich niejako mistrzem - rzekła z uśmiechem.

- Nie bądź śmieszna - zachnął się, jednak Dev powiedział:

- Czemu nie, zapiszmy to.

W środku nocy Liam obudził się i zszedł do gabinetu Flynnna z psem u boku.

- Co robicie? Dlaczego jest ciemno? - zapytał zaspany, mrugając powiekami.

- Ponieważ dochodzi trzecia nad ranem - odrzekł Dev.

Chłopiec zmarszczył nos.

- Więc czemu jestem głodny?

- Bo przespałeś kolację - wyjaśniła Sara i popatrzyła na Flynnna. - Mogę przynieść mu coś do jedzenia?

Mężczyzna wstał.

- Popracuj z Devem nad tym projektem klubu jeździeckiego, a ja zaparzę herbatę i zrobię kanapki.

Wziął syna za rękę i ruszył do drzwi. Na korytarzu ledwo się powstrzymał, by nie zatańczyć z radości, nie zważając na kontuzjowaną nogę. Sara mu pomaga! Wbrew jego obawom Dunmorey jej się spodobało!

Kiedy wrócili z kuchni z herbatą, kanapkami i ciasteczkami, Sara podniosła głowę i rzuciła Flynnowi spojrzenie, od którego mocniej zabiło mu serce.

- Sądzę, że się uda - powiedziała. Usłyszał w jej głosie znużenie, ale i radość.

- Przepiszę wszystko na komputerze, wydrukuję i jutro przedstawię ten plan bankowi. Da im sporo do myślenia i wydaje mi się, że go zaakceptują.

Flynn odstawił tacę, podszedł do dziewczyny i pocałował ją w spontanicznym odruchu. Chciał w ten sposób jedynie wyrazić jej wdzięczność za ogromną pomoc i wsparcie. Nie spodziewał się, że ogarnie go tak gwałtowny płomień namiętności i że zapragnie czegoś o wiele więcej.

Miał wrażenie, że pękła zapora siły woli, którą przez minione tygodnie hamował swoje pożądanie. Upajająca słodycz ust Sary oszołomiła go i przyprawiła o zawrót głowy...

- Proszę was, tylko nie przy dzieciach - odezwał się wesoło Dev, a potem zwrócił się do Liama: - Możesz mi podać kromkę?

Zawstydzona Sara odskoczyła od Flynna, który usiadł na sofie usiłując nad sobą zapanować. Jednak w gruncie rzeczy wcale nie pragnął opanowania, lecz czegoś zupełnie innego - mieć tę dziewczynę nagą w swoim łóżku.

- Masz, zjedz coś - powiedział Dev wręczając mu kanapkę.

- Nie rozumiem, dlaczego zależało ci na tym, żebyśmy przyszła razem z wami do banku? - rzekła Sara. - To nie moja sprawa. Chodzi o wasz zamek i waszą przyszłość.

- Przeciwnie, to jest twoja sprawa - zaproponował Flynn. - Przecież opracowałaś ten plan.

- Na razie jedynie w ogólnych zarysach.

- Więc będziesz mogła sama przedstawić szczegóły - stwierdził.

Nagle przypomniała sobie jego wczorajszy pocałunek. Wydał się jej bardziej namiętny i przepełniony uczuciem niż ten poprzedni w Elmer. A może tylko się łądzą? - pomyślała.

Zjawiła się sekretarka.

- Pan Monaghan oczekuje państwa - zakomunikowała.

Pan Monaghan okazał się chudym, cherlawym człowieczkiem w zbyt obszernej garniturze. Miał niewielki wąsik i nosił okulary do czytania, zsunięte na koniec nosa. Uścisnął na powitanie dłonie wszystkim trojgu, lecz wpatrywał się przy tym głównie w Sarę.

Następnie z niemal przesadną atencją wygłosił do Flynna długą przemowę, w której dał wyraz swojej „szczerj trosce” oraz „poważnym wątpliwościom”.

- Naprawdę nie sądzę, abyśmy mogli tu w czymkolwiek pomóc - zakończył.

Sarę rozeźliło jego powzięte z góry negatywne nastawienie. Dlatego nie zdziwiła się, że Flynn porywczo rzucił na biurko jej plan i rzekł szorstkim, władczym tonem:

- Niech pan to przeczyta.

Spłoszony Monaghan odchylił się do tyłu w fotelu i zamrugał, ale wziął kartki i wlepił w nie wzrok.

Czekali w milczeniu. Słysząc było jedynie tykanie zegara i dobiegający przez okno gabinetu warkot samochodów. Dev nerwowo bębnił palcami po blacie, a Sara odruchowo wstrzymywała oddech i niemal dusiła się z napięcia. Jedynie Flynn siedział niewzruszony niczym posąg.

W miarę zagłębiania się w lekturę Monaghan coraz wyżej unosił brwi. Potem przechylił głowę na bok i poprawił okulary na nosie.

Flynn przyglądał mu się ze skupioną nieprzeniknioną miną, a Dev pochylił się odrobinę naprzód.

- Hm - mruknął Monaghan i szybko przewrócił stronę, a potem następną. - Co państwo rozumieją przez wykorzystanie zamku jako pola doświadczalnego dla specjalistów od renowacji zabytków?

Dev i Flynn spojrzeli na Sarę. Odetchnęła głęboko i zaczęła mówić.

Potem Monaghan zasypał ją kolejnymi pytaniami. Domagał się szczegółowych wyjaśnień, a wysłuchując odpowiedzi kiwał głową, robił notatki, poprawiał okulary i mamrotał: „Rozumiem... Tak, to mogłoby się doskonale sprawdzić... Ciekawy pomysł”.

Wreszcie starannie ułożył kartki na biurku, usiadł wygodniej i po raz pierwszy uśmiechnął się do Flynnna.

- No cóż, ten projekt wygląda całkiem obiecująco - powiedział. - Oczywiście, muszę jeszcze przedstawić go na posiedzeniu zarządu, ale nie przewiduję żadnych przeszkód. Jestem pewien, że posiadłość Dunmorey spełni pokładane w niej oczekiwania, a nasza biznesowa współpraca okaże się satysfakcjonująca i owocna dla obydwu stron.

Flynn dorastał w Dunmorey, kochał je i w pewnym sensie zawsze uważał za rodzinne gniazdo. Zarazem jednak dotychczas nigdy nie czuł się tu naprawdę u siebie.

bie.

Aż do teraz.

- Zadziwiające, ile może zdziałać nawet niewielka suma pieniędzy - zauważył Dev trzy tygodnie po tym, jak bank udzielił im pożyczki. Zamek miał już nowy dach, odmalowane ściany i odświeżone draperie.

Jednak nie to czyniło go dla Flynna prawdziwym domem, tylko obecność Sary.

Dziewczyna do wazonów w każdym pokoju wkładała świeże kwiaty. Otwierała okna, wpuszczając do zatęchłego wnętrza rześkie powietrze i blask słońca. Zostawiała uchylone frontowe drzwi, aby chłopcy i psy mogli swobodnie wychodzić na dwór i wracać.

W kuchni stale unosił się smakowity zapach babeczek, tartuletek i ciast, które wypiekała wraz z Daisy. Pozwoliła Liamowi oraz Joe'mu i Frankowi, synom dzierżawców farm, ułożyć w żółtym salonie szyny nakręcanej kolejki, bawić się klockami lego i figurkami bohaterów „Gwiezdných wojen”. Zachęcała też Liama, aby tarzał się na dywanie ze szczeniakiem O'Mallym.

Po raz pierwszy, odkąd Flynn sięgał pamięcią, w zamku Dunmorey rozbrzmiewały wesole chłopięce śmiechy i tupot nóg.

Codziennie przy wielkim kuchennym stole zasiadał do obiadu z Devem, Sarą i Liamem, a często towarzyszyli im również Daisy i mały Eamon. Pewnego popołudnia nieoczekiwanie dołączyła do nich nawet pani Upham i wbrew jego obawom była oczarowana Sarą.

- Ta dziewczyna ciężko pracuje - powiedziała. - Wkłada w to całą duszę.

Była to w jej ustach najwyższa pochwała.

Istotnie, Sara od przyjazdu do Dunmorey krzątała się niestrudzenie i wykonywała wszystkie niezbędne prace. W nielicznych wolnych chwilach nie odpoczywała, tylko załatwiała na odległość sprawy podatkowe swoich klientów w Elmer.

Flynn martwił się, że dziewczyna tak się zaharowuje. Chciał jej tego zabronić,

chciał opiekować się Sarą i rozpieszczać ją. Pragnął się z nią kochać i poprosić, by za niego wyszła. Jednakże zachowywał powściągliwość, gdyż lękał się, że ją spłoszy i wszystko zepsuje.

Miał wrażenie, że Sara ciągle jeszcze czuje się w Dunmorey nieswojo. Nadal pośpiesznie z zakłopotaniem mijała w korytarzu portrety dumnych przodków rodu Murrayów, a do wytwornej sali jadalnej wchodziła wyłącznie po to, by oczyścić srebra.

A przecież wszyscy domownicy zamku i dzierżawcy farm polubili ją szczerze za jej serdeczność, wesołość i nieustanną chęć pomocy.

Kiedy podczas tamtej nocnej narady w gabinecie zaproponowała zorganizowanie przejażdżek na kucykach dla dzieci turystów zwiedzających zamek, Dev uznał to za nierealne. Jednak Sara nalegała, więc wynalazł w okolicy parę kucyków i zatrudnił dwie młode dziewczyny do opieki nad dziećmi. Zatem ten projekt również się powiódł.

- Jak na to wszystko wpadłaś? - zapytał ją Flynn, gdy pewnego wieczoru spacerowali jak zwykle nad jeziorem, rozmawiając i dzieląc się wrażeniami z mijającego dnia.

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu rozejrzałam się i zastanowiłam, co chciałabym tu zmienić. Liczyłam na to, że moje pomysły spodobają się też innym.

Właśnie wtedy Flynn postanowił wybudować dla Liama domek na drzewie. Marzył o nim jako chłopiec, pragnąc mieć miejsce, gdzie mógłby się schronić. Jednak ojciec się nie zgodził. Uważał to za stratę czasu i niszczenie pięknego starego drzewa.

Teraz Flynn pragnął sprawić przyjemność swemu synkowi. Wybrał dorodny jesion z niskimi rozłożystymi gałęziami, a kiedy pewnego popołudnia Sara i Dev oprowadzali grupę gości po stajniach, przyniósł deski, poprosił chłopca o pomoc i obaj wzięli się do roboty.

Zadanie okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Flynnowi niesporo szło wspinanie się na drzewo. Lecz Liam był równie zwinny i nieustraszony, jak niegdyś on sam w jego wieku.

- Podaj mi tę deskę, tato! Poradzę sobie! - wołał podekscytowany.

Połączyła ich serdeczna więź - wspólnego sekretu, radości z wykonywanego zadania - jakiej Flynn, nie z własnej winy, nigdy nie nawiązał ze swoim surowym ojcem.

Pracowali popołudniami. Udało im się utrzymać wszystko w tajemnicy przed Sarą. Zauważyła jednak, że wychodzą gdzieś razem, choć nie miała pojęcia po co. Wprawdzie Flynn już wcześniej często spotykał się z dzierżawcami i miejscowymi rzemieślnikami, ale przecież nie zabierałby ze sobą Liama!

W końcu zaczęło ją to irytować. Gdy pytała synka o te wypadki z Flynnem do lasu, odpowiadał: „Nie mogę ci powiedzieć”.

Była zła, że Liam ma przed nią jakieś sekrety, które dzieli ze swym ojcem. Poza tym martwiło ją zachowanie Flynn'a wobec niej. Od czasu tamtego pocałunku w gabinecie odnosił się do niej uprzejmie, ale powściągliwie. Ich wzajemne stosunki stały się zaledwie poprawne i pozbawione choćby cienia intymności, jeśli nie liczyć trzymania się za ręce podczas spacerów nad jeziorem. Odnosiła wrażenie, że Flynn jej unika. Zapewne ochłódł, gdyż doszedł do wniosku, że należą do różnych światów i nie pasują do siebie. Wcale jej to nie dziwiło. Ilekroć przechodziła obok imponującego, wielkiego zwierciadła w holu i widziała w nim swoje odbicie, wydawała się samej sobie niepozorna i zupełnie nie na miejscu w tym odzyskującym dawną świetność zamku.

Ta świadomość szczególnie doskwierała jej dzisiaj, kiedy w różowym salonie zakłopotana przyjmowała oficjalną herbatką tuzin dam z towarzystwa. Wprawdzie odnosiły się do niej dość uprzejmie, jednak wyczuwała ich niepewność wobec jej społecznego statusu. Zresztą sama również nie była zachwycona swoją pozycją „matki nieślubnego dziecka hrabiego Dunmorey”.

Kiedy podwieczerek wreszcie się skończył, czuła się tak roztrzęsiona, że aby odzyskać równowagę postanowiła wyjść do ogrodu i odetchnąć świeżym powietrzem. Spotkała tam Flynna i Liama nadchodzących ścieżką od strony drzew. Śmiało się i rozmawiali z ożywieniem, lecz na jej widok umilkli.

- Nie przyszedłeś na podwieczerek - rzekła z wyrzutem do mężczyzny.

- Byliśmy zajęci w lesie - odparł ostrożnie.

Sarę rozgniewały te niedomówienia i sekrety.

- Co takiego tam robiliście? - spytała ostro.

- Chodź, pokażemy ci! - zawołał Liam, chwytając ją za rękę i ciągnąc z powrotem ścieżką.

Pozwoliła mu się poprowadzić, nadal jednak poirytowana i nieufna. Poszli w troje w stronę jeziora. Był ciepły, wiosenny wieczór. Kwiaty w ogrodzie kołysały się w podmuchach łagodnej bryzy. Nie dochodząc do brzegu skręcili i zagłębili się w las. Dotarli na jego skraj, skąd rozciągał się piękny widok na rozległe pola i rzekę. Liam przystanął i wskazał ręką w górę.

- Tutaj.

Sara zadarła głowę. Z początku nic nie dostrzegła, lecz potem na wysokości dziesięciu metrów zobaczyła pośród konarów jakąś konstrukcję z desek. Spojrzała zaskoczona na Flynna i synka.

- Czy to domek na drzewie?

Chłopiec przytaknął radośnie.

- Zbudowałem go z tatą! Jest wspaniały! Musisz zobaczyć w środku! - zawołał i zaczął się wspinać po niskich gałęziach.

Zanim Sara poszła w jego ślady, odwróciła się do Flynna.

- Więc tym się obaj zajmowaliście? - rzekła z ulgą.

Skinał głową.

- Chciałem sprawić przyjemność Liamowi... a przez to również tobie - oświadczył, zagładając jej w oczy.

I wtedy Sara wreszcie zrozumiała.

Flynn przywiózł ją i Liama do Dunmorey, aby pokazać im dziedzictwo swojego potomka - zaniedbany, ale wciąż imponujący i piękny starodawny zamek.

Jednak budując dla synka domek na drzewie, uczynił coś znacznie więcej. Tym prostym gestem wyraził im obojgu swoją miłość i sprawił, że poczuli się w Dunmorey naprawdę u siebie.

Dlatego wieczorem, położywszy Liama spać, ujęła dłoń Flynnna w swoją i spoglądając mu w oczy, powiedziała:

- Kocham cię.

Była to prawda, którą już zbyt długo skrywała w sercu.

Nie wiedziała, które z nich wykonało pierwszy ruch - czy najpierw opłótła go ramionami, czy może od razu wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Był to jego dawny pokój z czasów chłopięcych - prosty, schludny i funkcjonalny - który Flynn polecił odnowić, lecz poza tym pozostawił w niezmienionym stanie. Nadal tu sypiał, gdyż nie chciał się przenieść do komnaty po ojcu.

Sarze się tu spodobało. Zresztą otoczenie nie miało dla niej znaczenia. Liczył się tylko ten mężczyzna - jedyny, jakiego kiedykolwiek w życiu pragnęła.

Zarabiał na życie pisaniem. Jego narzędziami były słowa i posługiwał się nimi swobodnie, zręcznie, trafnie. Jednak własnymi rękami zbudował domek na drzewie dla synka. W pewnym sensie wzniósł przez to dom dla nich trojga.

Oderwała jego dłonie od swego ciała, przysunęła do ust i zaczęła całować po kolei palce.

Flynn zajrzał jej w oczy.

- Naprawdę chcesz, żebyśmy to zrobili? - zapytał schrypniętym głosem.

- Tak.

Jej odpowiedź wyzwoliła jego natychmiastową reakcję. Uklęknął na łóżku i rozebrał ją szybko. Kiedy ściągał dzinsy, uraził się w zranioną nogę. Skrzywił się i zaklął cicho.

- Nie patrz na nią, wygląda okropnie - rzucił.

- Chcę cię widzieć całego. Proszę - odrzekła.

Westchnął i położył się na plecach, a ona chłoneła wzrokiem jego nagie ciało. Przed sześcioma laty była zbyt młoda i niedojrzała, by się na to ośmieliła. Wówczas wszystko między nimi działo się jak w upojnym śnie, natomiast teraz było rzeczywiste. Flynn był obecnie mężczyzną z krwi i kości, a nie wymarzoną kochanką z dziewczęcych fantazji. Miał blizny i, podobnie jak ona, cielesne niedoskonałości.

Nachyliła się nad nim i całowała jego pierś, płaski twarde brzuch, uda i poznaczoną szramami skórę nad kolanem.

- Pragnę cię, Saro - wyznał rwącym się głosem.

Ona pragnęła go równie mocno.

- Czekaliśmy długo... zbyt długo...

Ich ciała natychmiast odnalazły wspólny rytm. Było tak, jak sześć lat temu... a jednak nieporównanie cudowniej. Sarę przepęlniała radość. Tym razem przeżywała coś więcej niż spełnione marzenia.

To była rzeczywistość.

Obudził ją blask słońca.

Zamrugnęła, czując rozkoszne rozleniwienie. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, a potem zalała ją fala szczęścia, gdy uświadomiła sobie, że leży w łóżku Flynn'a.

Sześć lat temu spędziła z nim noc cudowną, ale jakby nierzeczywistą, wyrwaną z jej realnego życia. Natomiast teraz kochali się naprawdę, z radością, czułością i namiętnością. Było to ukoronowanie tygodni i miesięcy coraz lepszego poznawania się nawzajem i zbliżania do siebie.

Rozejrzała się, lecz nie znalazła obok Flynn'a, chociaż na poduszce pozostał odcisnięty ślad jego głowy. Nie pamiętała, kiedy wstał. Przypominała sobie tylko jego gorące pocałunki.

Wiedziała, że czeka ich całe długie, wspólne życie. Oczywiście, prędzej czy później wrócą do Elmer, ale najpierw się pobiorą. Zapewne Flynn wkrótce się jej oświadczy. Tylko gdzie on się podział?

Przewróciła się na bok i spojrzała na zegarek. Dobry Boże, już dziesiąta!

Natychmiast wyskoczyła z łóżka, ubrała się i przemknęła do swojego pokoju. Na szczęście nikt jej nie zauważył. Niewątpliwie wszyscy już dawno wstali. Miała nadzieję, że Flynn zrobił Liamowi śniadanie.

Pospiesznie uczesała szczotką włosy. Nie było już czasu na prysznic. Weźmie go później, po skończonej pracy. Obiecała wczoraj Flynnowi, że dziś wraz z synkiem oczyści stary kurnik. To jej kolejny projekt. Hodowla kur miała dostarczyć świeżych ekologicznych jajek dla przyszłych gości zamku.

Przebrała się w roboczy strój i szybko zbiegła po schodach. Była w tak radosnym nastroju, że nawet żartobliwie pomachała arystokratycznym przodkom rodu Murrayów, którzy spoglądali na nią wyniośle z portretów. Po raz pierwszy pomyślała o nich z sympatią. Prawdopodobnie, tak jak Flynn, w swoim czasie starali się za wszelką cenę ocalić zamek i całą posiadłość.

W kuchni nie zastała nikogo. Daisy zapewne sprząta któreś ze skrzydeł zamku, a Dev dogląda stajen. Ale gdzie są Flynn i Liam?

Przyszło jej do głowy, że może poszli do domku na drzewie.

Ruszyła korytarzem do wyjścia, lecz w tym momencie z różowego salonu dobiegł ją podekscytowany głos synka. Nie rozróżniała słów i nie miała pojęcia, do kogo chłopiec mówi ani dlaczego znalazł się w różowym salonie - najlepiej zachowanym z całego zamku, umeblowanym cennymi sprzętami i wykorzystywanym jedynie przy wyjątkowo uroczystych okazjach.

Otworzyła drzwi.

Wszyscy obecni w salonie odwrócili się i spojrzeli na nią. Dev wydawał się zadowolony z jej przybycia, Liam uśmiechnął się radośnie, natomiast Flynn zrobił zakłopotaną minę.

W pokoju znajdowały się jeszcze dwie kobiety, które obrzuciły ją chłodnymi spojrzeniami. Starsza z nich, mniej więcej sześćdziesięcioletnia, miała arystokratyczne rysy, wysokie kości policzkowe i matowoszare włosy, których z pozoru niedbałe ufryzowanie musiało w rzeczywistości kosztować sumę wystarczającą do tygodniowego wyżywienia niewielkiej wioski z Trzeciego Świata. Po jej wyniosłym obejściu Sara nieomylnie rozpoznała w niej księżną matkę.

Druga, młodsza kobieta z ustami o miłym wykroju i jasnymi, falistymi włosami wyglądała nieco łagodniej, choć równie dumnie. Nosila nienagannie skrojony kostium i sznur pereł.

Sara wzdrygnęła się z przerażenia na myśl, że spotyka przyszłą teściową ubrana w roboczy kombinezon. Po chwili jednak pomyślała, że nie ma powodu, by się czegokolwiek wstydzić.

- Dzień dobry - powiedziała z całą swobodą, na jaką potrafiła się zdobyć.

Flynn odstawił filiżankę herbaty i zerwał się z krzesła.

- Och, witaj! - rzekł, po czym zawahał się i zwrócił do księżnej: - Matko, poznaj Sarę...

Dziewczyna czekała z przygotowanym miłym uśmiechem, lecz Flynn urwał, jakby nie wiedział, jak ma ją przedstawić. Na szczęście wyręczył go Liam. Zerwał się z podłogi, gdzie bawił się modelem ciężarówki, przebiegł przez salon i przytulił się do Sary.

- To moja mama! - oznajmił z dumą.

- Ach tak, twoja matka - mruknęła księżna i zmierzyła ją wzrokiem z nadbrzeżu filiżanki, równie wzdrygnięciem, jak jej przodkowie z portretów.

Sara poczuła się tak samo skrępowana, jak podczas wczorajszej herbatki, kiedy arystokratyczne damy szeptały między sobą, nazywając ją „matką nieślubnego dziecka hrabiego”. Zapragnęła natychmiast uciec, lecz duma i poczucie godności jej na to nie pozwoliły.

Flynn wreszcie odzyskał mowę i zdołał dokończyć prezentację:

- To jest Sara McMaster. Moja matka, księżna Dunmorey.

Lecz dziewczyna nie usłyszała w jego głosie nawet cienia oddania i miłości. Czy to naprawdę ten sam mężczyzna, który w nocy kochał się z nią tak żarliwie i czule? Który wybudował dla Liama domek na drzewie?

Obecnie robił wrażenie, jakby też chciał stąd umknąć. Wydawał się zażenowany i poirytowany.

- Dzień dobry, panno McMaster - rzuciła księżna z chłodnym uśmiechem, bez śladu życzliwości, i nieznacznie skinęła jej głową.

Sara odpowiedziała uśmiechem, mając nadzieję, że wypadł bardziej naturalnie. Nie zamierzała się ukłonić ani przypochlebiać, jednak rzekła z wymuszoną uprzejmością:

- Miło mi panią poznać, milady.

A może powinna powiedzieć „Wasza Księżca Mość”? Flynn nigdy nie zadał sobie trudu, by nauczyć ją arystokratycznego protokołu. „Jesteś Amerykanką i nie musisz się przejmować takimi bzdurami” - rzucił lekceważąco, kiedy go o to zagadnęła.

Jednak jego wyniosła matka najwyraźniej miała w tej kwestii odmienne zdanie.

- To właśnie Sara wpadła na pomysł urządzenia tu centrum rekreacyjnego, o którym ci wspominałem - wyjaśnił. - Pomogła też w odnowieniu wnętrza zamku.

- I wymyśliła przejażdżki na kucykach - dodał Dev, mrugając do niej porozumiewawczo. - Ma mnóstwo wspaniałych projektów.

- Na przykład zorganizowanie warsztatów dla konserwatorów zabytków - ciągnął Flynn. - Poza tym własnoręcznie malowała ściany lub wyklejała je tapetami. Sporządziła także plan biznesowy, który przedstawiliśmy bankowi. Monaghan był pod wielkim wrażeniem. Kiedy ostatnio z nim rozmawiałem, poradził mi, żebyśmy powierzyli jej stanowisko zarządcy - rzekł, rzucając Sarze pokrzepiające spojrzenie.

Lecz dziewczyna wcale nie podzielała jego entuzjazmu. Popatrzyła na niego

zaskoczona. Stanowisko zarządcy?

- To wprost nie do wiary, jak bardzo nam pomogła - zakończył. - Bez niej nie dalibyśmy sobie rady.

Sara zauważyła, iż użył czasu przeszłego, jakby chciał podkreślić, że wykonała już swoje zadanie i nie jest więcej potrzebna. .

- Widzę, że istotnie wniosła pani ogromny wkład w wyremontowanie zamku - stwierdziła księżna lodowatym tonem. - Tuszę, iż mój syn nie omieszkał godziwie pani zapłacić.

- Mamo, Sara nie jest wynajętą pracownicą - rzucił ostro Flynn.

Księżna wydawała się zaskoczona jego gwałtownością, lecz po chwili skinęła głową i rzekła z nikłym uśmiechem:

- Naturalnie, że nie, mój drogi. Ona jest... matką twojego dziecka.

Zapadła długa, przytłaczająca cisza. W Sarze narastało nieznośne napięcie. Oczekiwała, że Flynn odezwie się i wyjaśni, co naprawdę ich łączy. Jednak on tylko potwierdził zdawkowo:

- Owszem.

Nie powiedział, że spędził z nią minioną noc ani że ją kocha i zamierza poślubić.

Ponieważ być może wcale tak nie myśli, przemknęło jej przez głowę. W istocie, nigdy jej tego nie wyznał.

Nagle przeniknął ją chłód. Poczowała się oszołomiona i zdezorientowana. Zwątpiła we wszystko, w co jeszcze niedawno tak ufnie wierzyła.

Możliwe, że według Flynna nadawała się do pełnienia funkcji zarządcy zamku, matki jego nieślubnego dziecka i partnerki do łóżka. Jednak obecnie, gdy posiadłość Dunmorey zaczynała odzyskiwać dawną świetność, najwyraźniej uświadomił sobie, że Sara nie dorównuje mu pozycją społeczną.

Co zresztą jest prawdą, której nie mogła zaprzeczyć. Chociażby podczas wczorajszego podwieczorku czuła się skrepowana i całkowicie nie na miejscu w

towarzystwie wszystkich tych wytwornych dam.

- Mam nadzieję, że zaznajomi pani ze swoimi biznesowymi projektami Abigail - odezwała się księżna.

- Abigail?

Księżna odwróciła się ze znacznie cieplejszym uśmiechem do siedzącej obok młodej kobiety.

- Abigail niedawno zrobiła magisterium z finansów. Jestem przekonana, że okaże się nadzwyczaj pomocna.

W czym?

Dobry Boże, czyżby księżna zamierzała uczynić tę kobietę panią posiadłości Dunmorey? Żoną Flynnna?!

Niewykluczone, że uznałby to za dobry pomysł. Abigail z pewnością świetnie radziłaby sobie podczas licznych uroczystych ceremonii, w jakich musi uczestniczyć hrabina Dunmorey. Jeżeli Flynn pragnął przywrócić swojemu rodowi należny mu splendor, niewątpliwie potrzebował właśnie takiej żony.

- Napije się pani herbaty? - zaproponowała księżna.

Sara przytaknęła i przyjęła od niej filiżankę, choć w gruncie rzeczy wolałaby tęgi łyk whisky dla ukojenia nerwów. Cała ta scena zdawała się rozgrywać w taki kulturalny, cywilizowany sposób. Jednak to tylko pozory!

- Byłam zaskoczona, kiedy dziś rano napotkałam w zamku Liama - oznajmiła księżna.

Widocznie Flynn nie wspomniał jej o synu, podobnie jak Devowi.

- Wróciłam z odwiedzin u siostry mieszkającej w Australii. To był uroczy pobyt. Oczywiście nie miałam pojęcia, co się tu dzieje - dodała i spojrzała z dezaprobatą na Sarę, nie pozostawiając wątpliwości, co ma na myśli. Po krótkiej pauzie podjęła: - W Australii spotkałam też nieoczekiwanie dawną szkolną koleżankę. Lety zgodziła się, by przyjechała tu ze mną jej czarująca córka. - Księżna znów obdarzyła młodą kobietę czułym uśmiechem. - Abigail przywodzi mi na myśl moją wła-

sną młodość.

Sara miała wrażenie, że słyszy stłumiony chichot Deva. Jej samej ta sytuacja nie wydawała się wcale zabawna.

- Jednakże jest jeszcze lepszą pianistką ode mnie - ciągnęła księżna. - Panno McMaster, czy pani gra na fortepianie?

To zadziwiające, pomyślała Sara, jak pod płaszczykiem nienagannyh manier można okazać taką okrutną nieuprzejmość. Nagle uświadomiła sobie, że jej matka zapewne zaśmiewałaby się z tej sceny razem z Devem - i ta myśl nieoczekiwanie dodała jej pewności siebie.

- Nie - odparła beztrosko. - Jestem całkowicie pozbawiona uzdolnień muzycznych.

- Sara posiada wiele innych talentów - pośpieszył jej z odsieczą Flynn.

Jednak dziewczyna nie życzyła sobie jego pomocy. I tak nic nie zmieni negatywnej opinii, jaką księżna o niej powzięła. Zresztą, jeśli Flynn stać jedynie na wyliczenie listy jej umiejętności, to nic tu po niej.

- Ale mój brat Jack umie grać na fujarce - oznajmiła wesołym tonem - Ponadto jedna z moich sióstr, Lizzie, gra na tarce, a druga, Daisy, na łyżeczkach.

Dev parsknął stłumionym śmiechem. Nawet Flynn zamrugął zaskoczony. Księżna wyglądała na oszołomioną, lecz szybko się opanowała.

- Cóż, to... urocze - powiedziała. - Z pewnością nie może się pani już doczekać, kiedy znowu ich ujrzy?

- Owszem - odparła szczerze Sara.

- Wiem od Liama, że przebywacie u nas już od pewnego czasu. Jak długo jeszcze zamierzacie pozostać?

- Na zawsze - rzekł Flynn stanowczo, lecz w tym samym momencie Sara odpowiedziała:

- Wyjedziemy jutro rano.

Usłyszawszy to, odstawił z trzaskiem filiżankę na gzyms kominka i wbił

wzrok w dziewczynę.

- Co takiego? - spytał z niedowierzaniem.

- Mamy bilety powrotne - wyjaśniła beznamiętnie - Jesteśmy tu już sześć tygodni i to wystarczy.

Sądząc z miny księżnej, ona też była tego zdania. Natomiast na twarzy Flynna odmalowała się furia.

- Wykluczone! - rzucił gwałtownie.

Jednak Sara martwiła się teraz tylko o Liama, który zapytał smutnym tonem:

- Wracamy do domu? Już jutro?

Boże, niech on się nie rozpłacze - pomyślała.

- Byliśmy na wakacjach, które właśnie się skończyły - powiedziała najbardziej kojącym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Przyjechaliśmy to, żeby odwiedzić tatę, a nie u niego zamieszkać. Po powrocie spotkasz znowu przyjaciół i całą rodzinę. Będziesz mógł im opowiedzieć o zamku.

- I o domku na drzewie?

- Tak, również o domku.

Usta chłopca zadrżały.

- Ale przecież dopiero go zbudowaliśmy! Chciałbym trochę w nim pobyc.

Chciałbym...

- Zbudowałeś domek na drzewie? - spytała księżna swego syna surowym tonem. - Hrabia nie pozwalał, aby...

- Teraz ja jestem hrabią Dunmorey - przerwał jej.

Zapadła przytłaczająca cisza. Sara podniosła z podłogi samochodzik Liama.

- Chodź - powiedziała do synka. - Wysprzątamy kurnik, a potem musimy się spakować.

- Ale...

- Miło mi było panie poznać - zwróciła się do obydwu dam, myśląc w duchu, że to doświadczenie było raczej pouczające niż przyjemne. - Żegnam.

Wyszła z pokoju, ciągnąc za sobą Liama, i skierowała się do ogrodu, nie oglądając się za siebie.

Flynn wszedł bez pukania do jej pokoju.

- Odejdź - powiedziała.

Wkładała ubrania z komody do dwóch walizek leżących na łóżku.

- Nie odejdę - oświadczył stanowczo. - I ty też tego nie zrobisz.

- Owszem, zrobię - odparła, nie odwracając się do niego i z trudem hamując furie.

- Nie bądź uparta. Zaszło po prostu nieporozumienie. Matka nie wiedziała o nas.

- Ponieważ nie raczyłeś jej powiedzieć! - rzekła i włożyła do walizki kolejną partię ubrań.

Flynn wyjął je i wrzucił z powrotem do szuflady.

- Nie wiedziałem, że przyjedzie! Zjawiła się w środku śniadania razem z tą... tą...

- Kandydatką na żonę? - podsunęła Sara.

Oblał się rumieńcem.

- To był pomysł matki.

- Może nie wpadłaby nań, gdybyś ją powiadomił, że... jesteś już związany z inną kobietą.

- Ale przecież tak nie było. Odmówiłaś mi.

- I teraz ponownie odmawiam. Popełniłam błąd... zresztą nie pierwszy w związku z tobą. Łudziłam się, że tym razem nam się uda...

- Do diabła, uda się! Matka już zna prawdę. Wie, że cię kocham, że...

- Że zbyt wiele nas dzieli i nie pasuję do ciebie ani do tego miejsca.

- Oczywiście, że twoje miejsce jest tutaj, przy mnie - rzekł i wyrwał jej ostatnią naręcz ubrań, zanim zdążyła włożyć je do walizki. - Kto sprawił, że ta cholerna sterta starych kamieni znowu ożyła? Kto przekonał bank? Kto doprowadził do koń-

ca remont stajen? Kto wymyślił dla zamku nową przyszłość? Kto włożył kwiaty do wazonów?

- Jestem pewna, że Abigail potrafi układać kwiaty w wazonach o wiele lepiej ode mnie.

- Nie chcę tej przeklętej Abigail, tylko ciebie!

- Ale nie będziesz mnie miał - odparła.

Wrzuciła ubrania z powrotem do walizki i zatrzasnęła wieko. Potem potrząsnęła głową i skrzyżowała ramiona na piersi, a jej oczy błysnęły gniewnie.

- Nie zabronię ci kontaktów z Liamem. Ustalimy terminy odwiedzin. Mógłby na przykład przyjeżdżać tu w lecie.

- Wyjdziesz za mnie, a nie będziemy musieli niczego „ustalać”.

- Nie.

- Przecież mnie kochasz.

- Kochałam cię... może nawet nadal kocham. Ale nie zamierzam mieszkać tam, gdzie jestem niemile widziana.

- Kto tak powiedział?

- Nikt nie musiał tego mówić. Po prostu to wiem. Akurat ty powinieneś rozumieć, jak się czuję, skoro twój ojciec cię nie akceptował.

Trafiła go w bolesne miejsce. Zacisnął usta i milczał, żeby nie wybuchnąć gniewem.

Zapadła cisza, w której słyszał bicie swego serca i przyspieszony oddech Sary.

- A więc tak to wygląda. Pragniesz dowieść zmarłemu ojcu, że się co do ciebie mylił. Nie winię cię za to. A twoja matka ma rację. Potrzebujesz żony, która odpowiada ci pozycją i pasuje do tego miejsca. Kogoś takiego jak Abigail.

- Do diabła, nie pragnę jej, tylko ciebie!

Lecz Sara znów potrząsnęła głową.

- Jutro rano wyjeżdżam i w żaden sposób mnie nie powstrzymasz.

Przed odjazdem Liam zachowywał się marudnie i kapryśnie. Nie chciał pożegnać się z Devem i rozpaczał, że musi się rozstać z O'Mallym.

- Dlaczego nie możemy go zabrać? - pytał bez końca Sarę.

- Ponieważ w domu nie mamy wystarczająco dużo miejsca. Poza tym Sid dostałby szału.

Liam płaczliwie skrzywił usta w podkówkę.

- Sid by go polubił. Zresztą, gdybyśmy zostali, moglibyśmy sprowadzić kota tutaj. W zamku jest mnóstwo miejsca.

Sara nie umiała znaleźć przekonujących argumentów, gdyż sama była roztrzęsiona perspektywą porzucenia Dunmorey i swych marzeń o długim szczęśliwym życiu z ukochanym mężczyzną.

Jednak fakt, iż potrafiła odnowić zamek, uczynić go przytulnym i wygodnym, nie oznacza, że ma poślubić księcia z bajki... czy hrabiego.

Zjadła kolację w swoim pokoju, pozwalając by Flynn spędził wieczór z Liamem. Później jednak musiał załatwić jakieś sprawy, więc oprowadziła ociągającego się synka po posiadłości. Na farmie zmieszany Liam klepnął na pożegnanie w plecy swych rówieśników Franka i Joego. Potem oboje poszli do stajni pożegnać się z końmi.

- Dev miał mi dać się przejechać na Tip Topie - mruknął chłopiec.

- Zrobisz to, kiedy przyjedziesz tu w odwiedziny.

- Nie chcę przyjeżdżać w odwiedziny. Chcę tu mieszkać.

Ona też tego pragnęła, lecz wiedziała, że to niemożliwe.

- Nie zawsze dostajemy w życiu to, czego chcemy - odparła tonem swojej matki.

Liam rzucił jej wrogie spojrzenie i przez całą drogę powrotną ze złością kopał kamyki. zaproponowała, żeby zatrzymali się przy domku na drzewie, ale odmówił.

- Dlaczego? - zapytała.

Miała ochotę jeszcze raz wdrapać się tam, usiąść w środku i masochistycznie

pograżać się w żalu.

- Bo nie - odrzekł z uporem.

- Dobrze, zrobisz jak zechcesz - powiedziała wzruszając ramionami.

- Gdybym mógł zrobić to, co zechcę, zostalibyśmy tutaj - rzucił ponuro.

Sara nie znalazła na to żadnej odpowiedzi, więc zmilczała.

Kiedy wrócili do zamku, panowała w nim głucha cisza. Zwykle o tej porze zbierali się wszyscy w żółtym salonie. Rozmawiali, śmiali się i bawili z Liamem, a także omawiali projekty na następny dzień.

Jednak teraz salon był pusty. W gabinecie Flynnna paliło się światło, lecz nie dochodził stamtąd żaden dźwięk.

- Chcę się zobaczyć z tatą! - zawołał Liam i podbiegł do drzwi.

- Może być zajęty - uprzedziła go Sara.

Lecz chłopiec już wszedł do środka. Siedzący przy biurku Flynn podniósł wzrok znad papierów i rozpromienił się ujrawszy syna.

- Tato! - zawołał Liam i wpadł w jego rozwarte ramiona.

Sara przyglądała się temu z korytarza ze ściśniętym gardłem. Napotkała wzrok Flynnna nad główką chłopca.

- Saro...

- Połóż go niedługo spać. Musimy wyjechać o dziewiątej rano. Wtedy się zobaczymy.

Odwróciła się i pobiegła po schodach na górę.

Nazajutrz za pięć dziesiąta ona i Liam stali z walizkami w holu, a wokół nich krążył zaniepokojony O'Mally. Po chwili zjawił się Dev i uściskał ich serdecznie.

- Nie martw się, niedługo tu wrócisz albo ja w sierpniu cię odwiedzę - pocieszył chłopca.

Liam po raz pierwszy trochę się rozchmurzył.

- I przywieziesz ze sobą O'Mally'ego?

- Niewykluczone - odparł Dev. - Ale teraz muszę już pójść przygotować kuce

do popołudniowych przejazdów.

Sara zerknęła na zegarek.

- Może mógłbyś najpierw zawieźć nas na lotnisko. Flynnowi jakoś się nie spieszy.

Nie spotkała go przy śniadaniu - podobnie zresztą jak księżnej i Abigail, które prawdopodobnie zjadły w swoich pokojach.

- Zaraz przyjdzie - zapewnił ją Dev.

Jednak minęła dziewiąta, a Flynn się nie pojawił. Sara zaczęła się niecierpliwie. Przecież nie chciała się spóźnić na samolot.

Czy aby na pewno?

Nagle jego samochód zajechał przed frontowe drzwi. Flynn wysiadł z ponurą i zdeterminowaną miną.

- Nareszcie - powiedziała.

- *Slán leat* - rzucił Dev. - Do zobaczenia.

Sara знаła stosowną irlandzką odpowiedź, lecz nie miała teraz do niej głowy. Skupiała się wyłącznie na tym, by zachować opanowanie i podtrzymać swoją decyzję wyjazdu.

- Cześć, Dev - rzekła. - Liamie, wsiadaj do samochodu.

Chłopiec podbiegł do psa i objął go mocno. Tymczasem Flynn przyniósł jego walizki i włożył do bagażnika.

- Pospiesz się! - ponagliła synka.

W końcu oderwał się od O'Mally'ego. Skrzywiony płaczkliwie wgramolił się na tylne siedzenie i zakrył twarz dłońmi. Flynn zjawił się ponownie z jej walizkami, które też umieścił w bagażniku, po czym znów wszedł do holu.

Sara zmarszczyła brwi i niecierpliwie spojrzała na zegarek. Po chwili mężczyzna wrócił dźwigając jeszcze dwie walizy.

- To nie moje - powiedziała.

- Wiem - odparł. Włożył je do bagażnika i zatrzasnął pokrywę. - Są moje.

Wpatrzyła się w niego osłupiałym wzrokiem.

- Jak to? - wyjąkała.

- Jadę z wami.

- Co takiego? - wrzasnęła tak głośno, że zaniepokojony Liam wyjrzał przez okno samochodu.

- Powiedziałem, że jadę z wami. Do Montany, do Elmer. Zresztą, u licha, wszystko jedno dokąd!

- Nie możesz - zaproponowała Sara słabym głosem.

- Jasne, że mogę. Do diabła, mogę zrobić to, co mi sprawi przyjemność! - rzekł stanowczym tonem. - Rzuciłem to wszystko - oznajmił, czyniąc ręką szeroki kolisty gest. - Napisałem list, w którym zrezygnowałem... abdykowałem... nazwij to, jak zechcesz. Jeżeli odrzucasz mnie z powodu tytułu hrabiowskiego, to nie zależy mi na nim.

- Nie bądź śmieszny! Oczywiście, że ci na nim zależy. Pragniesz dowieść...

- Mam już dość dowodzenia czegokolwiek. Nie zamierzam spędzić reszty życia usiłując udowodnić mojemu staremu, że się co do mnie mylił. Wiem, że się mylił, i nie potrzebuję do tego być hrabią. Wystarczy, że postaram się być dobrym człowiekiem. - Przerwał i zająrzył Sarze w oczy. - A najlepszym będę przy tobie.

Zaczął padać deszcz. A może to łzy popłynęły jej po policzkach? Nie wiedziała i nie dbała o to. Myślała wyłącznie o Flynnie.

Stał nieruchomo i tak sztywno, że niemal go przewróciła, gdy podbiegła i rzucała mu się w ramiona. Objął ją i przygarnął desperacko, jakby szukał w niej ocale-
nia.

- Och, Saro - rzekł łamiącym się głosem.

- Jestem przy tobie - szepnęła. - I nigdzie nie wyjadę.

Pocałował ją, a ona żarliwie oddała mu pocałunek. Stali przytuleni i wtedy naprawdę zaczęło padać. Lecz oni nawet tego nie zauważyli. Nie zważali na nic, wpatrzeni w siebie, dopóki cienki głosik nie zapytał:

- Czy to znaczy, że zostajemy?

Kiedy przemoknięci i przytuleni do siebie weszli do domu, Sara przyjrzała się swojemu odbiciu w wielkim zwierciadle. Jak zwykle, wydała się sobie mała i niepozorna, jednak obejmował ją ukochany mężczyzna, który darzy ją miłością. Wiedziała, że razem sprostają wszystkim wyzwaniom.

W holu napotkali księżnę, która zmierzyła ich przenikliwym spojrzeniem.

- Matczynym obowiązkiem jest troska o przyszłość i szczęście dziecka. Jako matka Liama z pewnością to rozumiesz - zwróciła się do Sary.

Skinęła głową.

- Do wczoraj nie wiedziałam nawet o twoim istnieniu - mówiła dalej księżna.
- Mój syn chciał opowiedzieć mi o tobie osobiście, lecz nie zdecydował się na to w obecności postronnej osoby, Abigail. To urocza dziewczyna, ale najwyraźniej nie przypadła mu do gustu.

- Dla mnie istnieje tylko jedna kobieta - oświadczył Flynn stanowczo.

- Właśnie widzę - rzekła jego matka z uśmiechem i wyciągnęła rękę do Sary. - Dziś rano odwiózł Abigail na lotnisko. Dlatego wrócił później.

Sara wlepiła wzrok w starszą kobietę wciąż jeszcze oszołomiona nagłym obrotem wydarzeń. Ujęła jej dłoń, ciepłą i miękką, jednak ze stwardnieniami na palcach.

- Ja też potrafię pracować fizycznie - oświadczyła księżna, uśmiechając się z jej zaskoczenia. - Uprawiam ogród i mogę ci pomagać... jeżeli Flynn przekona cię do pozostania w Dunmorey.

- Powiedziałem ci już, że ja tu nie zostanę! - rzucił porywczo. - Jeśli Dev nie będzie mógł przejąć tytułu hrabiowskiego, to do diabła z tymi arystokratycznymi bzdurami...

- Nie mów tak! - przerwała mu gwałtownie Sara. - Nie wolno ci zrezygnować. Popatrz na nią zdziwiony i potrząsnął głową.

- Ale przecież nie chciałaś...

- Nie chciałam poślubić człowieka, który uważał mnie tylko za matkę Liama i sprawną zarządczynię zamku. Pragnęłam być dla ciebie kimś więcej.

- Zawsze byłaś dla mnie kimś więcej! - zaprotestował żarliwie. - Przecież nazywałam cię *stór* - „moim sercem”. Bez ciebie nie mógłbym żyć. Ten przeklęty hrabiowski tytuł...

- Jest częścią ciebie, a ja darzę cię miłością. Zresztą, możemy czasami odwiedzać Elmer. Bardzo lubię to miasteczko, lecz ciebie kocham o wiele mocniej.

- Ja też cię kocham, tato! - zawołał uśmiechnięty od ucha do ucha Liam, obejmując równie uradowanego O'Mally'ego.

Pobrali się w sierpniu w Elmer. Księżna powiedziała gościom weselnym, by nazywali ją po prostu Minnie, i zrobiła wśród nich prawdziwą furorę.

- Ślub był cudowny - westchnęła Sara, leżąc w łóżku z mężczyzną swoich marzeń. W miejskim ratuszu nadal trwało weselne przyjęcie. Gdy z niego wychodzili, księżna tańczyła żwawo z Loneyem Batesem, właścicielem sklepu żelaznego.

- Ale nawet w przybliżeniu nie tak cudowny jak ty - odrzekł Flynn.

Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że wreszcie po tylu latach pojawił ją za żonę.

- Twoja matka oczarowała wszystkich - zaśmiała się.

- Saro - powiedział Flynn władczym tonem. - Nie zamierzam spędzić miodowego miesiąca na rozmowach o mojej matce.

Udała, że się nad tym zastanawia, a jednocześnie przesunęła stopą po jego nagim udzie.

- A masz jakiś lepszy pomysł?

- Sądzę, że coś wymyślę - oświadczył. - Będę cię zawsze kochać, *stór*, i obiecuję, że nigdy nie zbraknie mi pomysłów.

